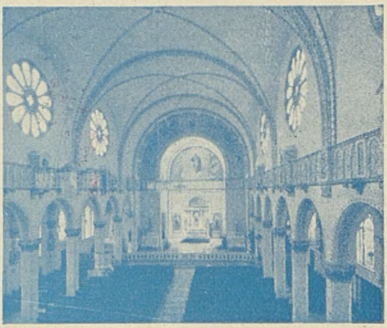
KALENDARZ FRANCISZKAŃSKI



Nieustająca Nowenna

DO WIELKIEGO CUDOTWÓRCY ŚW. ANTONIEGO

ULUBIONEGO ŚWIĘTEGO CAŁEGO ŚWIATA



Wnętrze kościoła, w którym się odprawia Nieustająca Nowenna.

Ofiarodawcy nasi, którzy pragną brać udział w Nieustającej Nowennie do Świętego Antoniego i wyprosić łaski potrzebne dla siebie lub dla innych będących w potrzebie, niech załączą do koperty swą prośbę wypisaną na osobnej karteczce z napisem: *Prośba do Świętego Antoniego*. Należy również podać swoje imię, nazwisko i adres. Prośby przysyłać na adres: *Franciscan Printery, Pulaski, Wis.*

Prośby do Św. Antoniego można nadsyłać w każdym czasie, chociażby i często i tyle, ile kto sobie życzy. W pierwszy zaraz wtorek po otrzymaniu nadesłanej prośby, dołączamy proszących do spisu uczestników *Nieustającej Nowenny*.

Nieustająca Nowenna odprawia się w sposób następujący: w każdy wtorek jeden z Ojców przy udziale całego zgromadzenia zakonnego celebruje śpiewaną Mszę św. ku czci Św. Antoniego na intencję uczestniczących w nowennie; podczas tej Mszy św. wszyscy zakonnicy przystępują do Komunji św., po Mszy św. następuje uroczyste wystawienie Przenajśw. Sakramentu w czasie którego kapłan naprzemian z zakonnikami odśpiewuje powszechnie znane responsorjum do Świętego Antoniego: *Jeśli cudów szukasz, itd.*, potem odmawia 3 Ojcze Nasz, 3 Zdrowaś Maryo i 3 Chwała Ojcu. Nakoniec udzielonem bywa błogosławieństwo Przenajświętszym Sakramentem.

KALENDARZ FRANCISZKAŃSKI

NA ROK

1 9 3 5

Zacznijmy, mili Bracia, odtąd dobrze czynić i w dobrem postępować ...
Święty Franciszek Seraficki.



NAKŁADEM I DRUKIEM
WYDAWNICTWA OO. FRANCISZKANÓW
PULASKI, WIS.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.



Miły Czytelniku!

W upominku gwiazdkowym składamy Ci ten Kalendarz Franciszkański. Bądź pewnym, że ślemy Ci go z uczuciem najszczerszej życzliwości i wdzięczności.

Z tym skromnym upominkiem ślemy Ci również nasze najserdeczniejsze życzenia na uroczystość Narodzenia Pańskiego i na ten Rok Nowy. Życzymy Ci z duszy całej jak najradośniejszych Świąt oraz najszczęśliwszego Nowego Roku. Niech Cię Dziecię Jezus wspomoże, pocieszy; niech wniesie pokój do rodziny Twojej i serca Twojego; niech Ci da łaskę odrodzenia w dobrem; niech Cię oświeci, utwierdzi, prowadzi i błogosławi na drodze życia Twego; niech Cię nauczy; żyć w zgodzie i zadowoleniu ze stanu Twego, pracować sumiennie, Boga chwalić, Jemu wiernie służyć i za życie dobre, szczerze katolickie zasłużyć sobie na niebo; niech Jezus króluje nad Tobą i w Tobie; niech pozwoli Tobie, drogim Twoim, narodowi naszemu, ludzkości całej i nam ze Sobą na wieki królować.

Ojcowie Franciszkanie.

ROK 1935

Święta ruchome.

Siedemdziesiątnica	17 lutego.
Zapustny wtorek	5 marca.
Środa Popielcowa	6 marca.
Niedziela Palmowa	14 kwietnia.
Wielki Piątek	19 kwietnia.
Wielkanoc	21 kwietnia.
Niedziela Przewodnia	28 kwietnia.
Dni Krzyżowe	27, 28, 29 maja.
Wniebowstąpienie Pańskie	30 maja.
Zielone Świątki	9 czerwca.
Świętej Trójcy	16 czerwca.
Boże Ciało	20 czerwca.
Serca Jezusowego	28 czerwca.
1 Niedziela Adwentu	1 grudnia.

Święta obowiązujące w Stanach Zjednoczonych.

Każdy katolik, który przyszedł do **używania rozumu, a któremu** nie przeszkadza **choroba lub inna jaka** słuszna **i ważna przyczyna,** obowiązany jest **wstrzymywać się od** ciężkiej pracy **i wysłuchać Mszy świętej** w następujące dni świąteczne:

1. Wszystkie niedziele całego roku.
2. Nowy Rok — 1 stycznia.
3. Wniebowstąpienie Pańskie 30 maja.
4. Wniebowzięcie N. M. P. 15 sierp.
5. Wszystkich Świętych 1 listopada.
6. Niepokalane Poczęcie Najświętszej Maryi Panny 8 grudnia.
7. Boże Narodzenie 25 grudnia.

Święta państwowe w Stanach Zjednoczonych.

1. Nowy rok — 1 stycznia.
2. Urodziny Washingtona — 22 lutego.
3. Dzień wieńczenia grobów 30 maja.
4. Dzień niepodległości — 4 lipca.
5. Dzień robotnika — 2 września.
6. Dzień Krzysztofa Kolumba 12 października (w wielu Stanach).
7. Dzień Dziękczynienia 28 listopada. (ostatni czwartek listopada).
8. Boże Narodzenie 25 grudnia.

Suche dni w roku 1935.

1) Pierwszy tydzień Wielkiego Postu, 13, 15, 16 marca.

2) Tydzień Zielonych Świątek, 12, 14, 15 czerwca.

3) Trzeci tydzień września, 18, 20, 21 września.

4) Trzeci tydzień grudnia, 18, 20, 21 grudnia.

Przepisy postu i wstrzemięźliwości.

Rozróżniamy dni samej wstrzemięźliwości, dni samego postu i dni **wstrzemięźliwości i postu zarazem.**

1. W dni **samej wstrzemięźliwości każdy katolik** od **skończenia** 7go roku **życia jest zobowiązany** wstrzymywać się od mięsa i rosołu mięsnego. Wszystkie inne pokarmy, nawet przyprawione tłuszczem mięsnym, są dozwolone. Dniami samej wstrzemięźliwości są wszystkie piątki roku (wyjąwszy piątków Wielkiego Postu i Suchych Dni, które są zarazem dniami postu).

2. W dni **samego postu** każdy katolik, który już skończył 21szy rok życia, a jeszcze nie zaczął 60go roku życia, może nie więcej jak tylko raz jeden (w południe lub wieczór) najeść się do sytości. Rano dozwolony jest kawałek chleba z kawą lub podobnym napojem, a wieczorem (lub w południe, jeśli główny posiłek bierze się wieczorem) można wziąść od 8 do 10 uncyj pokarmu, nie wliczając w to napoju. Mięso jest oczywiście dozwolonem przy głównym posiłku, lecz pokarmem posiłku rannego i wieczornego nie może być mięso ani rosół mięsny. Dniami samego postu są wszystkie dni Wielkiego Postu wyjąwszy, w Stanach Zjednoczonych, śród i piątków, które są zarazem dniami wstrzemięźliwości.

3. W dni **postu i wstrzemięźliwości** katolicy pod nr. 1 zobowiązani są tylko do wstrzemięźliwości; ci, pod nr. 2 — do wstrzemięźliwości i do postu zarazem. Dniami postu i wstrzemięźliwości są: 1) Środa Popielcowa; 2) środy (zamiast soboty, według indultu na Amerykę Północną) i piątki Wielkiego Postu; 3) Wielka Sobota (do południa **tylko**; 4) Wigilje Bożego Narodzenia, Zielonych Świątek, Wniebowzięcia Najświętszej Maryi P. i Wszystkich Świętych. Postu nie przesuwa się na sobotę, jeżeli dzień wigilji przypada na niedzielę.

Wyjątki od postu i wstrzemięźliwości.

1. Niedziela nie jest nigdy dniem postu, ani wstrzemięźliwości, oraz Święta obowiązkowe jak niedziela, choćby przypadały w piątek (z wyjątkiem, gdyby takie święto przypadło w piątek Wielkiego Postu).

2. Wyjęci są od prawa postu (jednak nie od wstrzemięźliwości) chorzy, powracający do zdrowia, ci, którzy ciężko i wyczerpująco pracują, niewiasty w stanie błogosławionym, lub karmiące i których zdrowie mogłoby na tem ucierpieć.

3. Na mocy szczególnego indultu papieskiego udzielonego Biskupom Stanów Zjednoczonych robotnicy mogą używać potraw mięsnych trzy razy dziennie, a ich rodziny przy głównym posiłku tylko, w dni postu i wstrzemięźliwości przez cały rok, z wyjątkiem wszystkich piątków, wigilji Bożego Narodzenia, Środy Popielcowej, Środy Wielkiego Tygodnia i Wielkiej Soboty do południa.

4. Żołnierze Stanów Zjednoczonych w polu, czy w garnizonie mogą używać mięsnych potraw we wszystkie dni roku, z wyjątkiem Środy Popielcowej, Wielkiego Piątku, Wielkiej Soboty do południa, wigilij: Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny i Bożego Narodzenia.

5. Używanie ryby i mięsa przy tym samym posiłku jest dozwolone.

Jeżeli w jakiej diecezji są odmienne przepisy postne, trzeba do nich się zastosować. Proboszczowie mają prawo udzielania dyspenz od wstrzemięźliwości i postu. Do nich zatem w wątpliwych wypadkach należy się udawać.

Czasy zakazane

w których zabaw weselnych ani też żadnych zabaw tanecznych i z muzyką urządzać nie wolno:

1) Od pierwszej niedzieli Adwentu do Bożego Narodzenia włącznie.

2) Od Środy popielcowej do niedzieli Wielkanocnej włącznie.

Kalendarz Marjański

WSZYSTKICH ŚWIĄT I UROCZYSTOŚCI M. B. W CIĄGU ROKU.

STYCZEŃ

2. Objawienie się Matki Boskiej w Saragossie jeszcze za jej życia.
6. Gody w Kanie Galilejskiej, ostatnie słowa Maryi zapisane w Ewangelji.
20. Objawienie się Matki Boskiej Alfonsowi Ratisbone pod nazwą "Della Strata."
23. Zaślubiny Najświętszej Maryi Panny.

LUTY

2. Oczyszczenie Najświętszej Maryi Panny (M. B. Gromnicznej).
11. Zjawienie się Najśw. Maryi Panny w Lurd.

MARZEC

18. Objawienie się Najśw. Maryi Panny Miłosiernej.
23. Siedem Boleści Najśw. Maryi Panny.
25. Zwiastowanie Najśw. Maryi Panny.
25. Pamiątka 16-go zjawienia się Najśw. Maryi Panny w Lurd i wypowiedzenie słów: "Jam jest Niepokalane Poczęcie."

KWIECIEŃ

26. Matka Boska Dobrej Rady.

MAJ

1. Najśw. Panna Matka Dobrego Pasterza.
3. Królowa Korony Polskiej.
13. Królowej Męczenników.
24. Wspomożenie Wiernych.
27. Królowa Apostołów.
31. Królowa Serca Jezusowego i Pośredniczka Łask.

CZERWIEC

1. Ucieczka grzeszników.
5. Matki Boskiej Dobrej Straży.
9. Matka Łaski Bożej.
13. Niepokalane Serce Najśw. Maryi Panny.
27. Matka Boska Nieustającej Pomocy.

LIPIEC

2. Nawiedzenie Najśw. Maryi Panny.
16. Matka Boska Szkaplerzna.
25. Matka Boska Miłosierdzia.

SIERPIEŃ

2. Matki Boskiej Anielskiej, czyli odpust Porcjunkuli.
5. Matka Boska Śnieżna.
15. Wniebowzięcie Najśw. Maryi Panny.
26. Matka Boska Częstochowska.
29. Matka Boska Pocieszenia.

WRZESIEŃ

8. Narodzenie Najśw. Maryi Panny.
12. Imienia Najśw. Maryi Panny.
15. Matka Boska Bolesna.
19. Matka Boska de la Salette.
24. Matka Boska od wykupu niewolników.

PAŹDZIERNIK

6. Królowa pokoju.
7. Matka Boska Różańcowa.
11. Macierzyństwo Matki Boskiej.
16. Dziewictwo Najśw. Maryi Panny.
20. Matki Boskiej Przedziwnej (Mater admirabilis).

LISTOPAD

16. Matka Boska Ostrobramska.
21. Ofiarowanie Najśw. Maryi Panny.
27. Matka Boska od Cudownego Medalika.

GRUDZIEŃ

8. Niepokalane Poczęcie Najśw. Maryi Panny.
10. Matka Boska Loretańska.
18. Oczekiwanie Narodz. Pana Jezusa.

Święci i Błogosławieni Polscy

4 marca św. Kazimierz królewicz, † 1484 r.
8 marca bł. Wincenty Kadłubek, biskup, † 1223 r.
15 marca św. Klemens Dworzak, ap. Warszawy † 1820 r.
17 marca bł. Jan Sarkander, kapłan i męcz., † 1620 r.
23 kwietnia św. Wojciech biskup i męcz., † 997 r.
8 maja św. Stanisław biskup, † 1079 roku.
16 maja bł. Andrzej Bobola, kapłan i męcz. T. J., † 1657 r.
1 czerwca bł. Jakób Strzemię, arcybiskup, franciszkanin † 1411 r.
2 czerwca bł. Sadok, dominikanin, męcz., † 1260 r.
10 czerwca bł. Bogumił, arcybiskup, † 1182 r.
15 czerwca bł. Jolenta, klaryska, † 1298 r.
18 lipca bł. Szymon z Lipnicy, bernardyn, † 1482 r.
20 lipca bł. Czesław, dominikanin, † 1242 r.
21 lipca św. Andrzej Żórawek, † około 1011 r.
21 lipca św. Benedykt, pust., † około 1014 r.
24 lipca bł. Kinga (Kunegunda), † 1292 r.
17 sierpnia św. Jacek, dominikanin, † 1257 r.
30 sierpnia św. Feliksa i Adankta mm.
1 września bł. Bronisława, norbertanka, † 1259 r.
7 września błogosł. Melchjor Grodzicki, kapłan T. J., † 1619 r.
25 września błogosł. Władysław (Włodzisław) z Gielniowa, bernardyn, † 1505 r.
1 października błogosł. Jan z Dukli, bernardyn † 1484 r.
17 października św. Jadwiga księżna † 1243 r.
20 października św. Jan Kanty kapłan, † 1473 r.
12 listopada święci: Benedykt, Jan, Mateusz, Izaak, Chrystyn, pustelnicy, † (zamordowani) 1005 r.
13 listopada święty Stanisław Kostka, nowicjusz T. J., † 1568 r.
14 listopada św. Józafat Kuncewicz, arcybiskup, † 1623 r.
17 listopada błogosł. Salomea, klaryska, † 1268 r.

Absolucja Generalna

(Dla Tercjarzy)

W styczniu 1, 6.
W lutym 2.
W marcu 1, 19, 25.
W kwietniu 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20, 21.
W maju 30.
W czerwcu 9, 16, 20, 28, 29.
W lipcu 2.
W sierpniu 12, 15, 19, 22, 25.
W wrześniu 8, 17.
W październiku 4.
W listopadzie 1, 19, 21, 25.
W grudniu 8, 25.

Odpusty Zupełne

(Dla Tercjarzy)

W styczniu 1. 2. 4, 6, 16, 19, 28. 30, 31.
W lutym 2.
W marcu 1. 5. 6, 9. 19, 22, 24, 25. 28.
W kwietniu 4, 16, 21, 24, 25, 28, 30.
W maju 13, 17, 18, 19, 20, 21, 23, 30, 31.
W czerwcu 1, 13, 16, 17, 19, 20, 24, 28, 29.
W lipcu 8, 9, 11, 13, 14, 22, 26, 27.
W sierpniu 2, 7, 12, 15, 16, 17, 18, 19, 22, 25, 26.
W wrześniu 1, 4, 8, 15, 17, 18, 24, 27, 29.
W październiku 2, 4, 6, 10, 11, 12, 15, 19, 26, 30.
W listopadzie 2, 13, 14, 19, 21, 26, 28, 29.
W grudniu 1, 8, 9, 12, 24, 25.

Dni Pamiętne w Rodzinie



KALENDARZ

RZYMSKI: STYCZEŃ, 1935. SERAFICKI:

1. Tydzień. Ewangelja: O obrzezaniu Pana Jezusa. (Łuk. 2, 21).

1	**W.**	**Nowy Rok**	Obrzezanie P. **Odp. Zup., Abs. Gen.**
2	Ś.	Najśw. Imię Jezus	BB. Bentiwol. i Gerarda I Z. **O.Z.**
3	C.	Genowefy, panny	Hortulany wd.
4	P.	Tytusa, bisk.	Bł. Anieli w. III Z. **O. Z.**
5	S.	Telesfora, pap. męcz.	Junipera I Z.

2. N. Trzech Króli. Ewang.: Podróż Trzech Królów. (Mat. 2, 1—12).

6	N.	**Trzech Króli**	Anton z Pag. I Z. **O. Z. A. G.**
7	P.	Lucjana, męcz.	Adolfa, Ardolfa m. I Z.
8	W.	Seweryna, opata	Jana z Bentiwenga I Z.
9	Ś.	Marcjany, panny	Andrzeja ze Spoleta m. I Z.
10	C.	Agatona, pap.	Katarzyny austrj. dz. II Z.
11	P.	Hygina, pap. męcz.	Marji z Mórl. dz. III Z.
12	S.	Arkadjusza, męcz.	Łucji z Wurcji dz. III Z.

3. N. I. po Trz. Królach. Ew.: Jezus w świątyni. (Łuk. 2, 42—52).

13	**N.**	Św. Rodziny	Henryka z Rondineli III Z.
14	P.	Hilarego, bisk.	Franciszka Laur. m. I Z.
15	W.	Pawła, pustelnika	Franciszka Zirjana m. I Z.
16	Ś.	Marcelego, pap. męcz.	ŚŚ. Berarda i Tow. mm. I Z. **O. Z.**
17	C.	Antoniego, opata	Laurentego z Rewala I Z.
18	P.	Kat. św. Piotra w Rzymie	Mikołaja Molinari I Z.
19	S.	Marty, męcz.	Bł. Bernarda z Kort. I Z. **O. Z.**

4. N. II. po Trz. Królach. Ew.: O Kanie Galilejskiej. (Jan 2, 1—11).

20	**N.**	Fabjana i Sebastjana, m.	Bł. Karola z Sewre I Z.
21	P.	Agnieszki, męcz.	Bł. Tomasza z Kory I Z.
22	W.	Wincentego, męcz.	Jana z Monto Korwino I Z.
23	Ś.	Zaślubienia N. M. P.	Alberta z Tizy I Z.
24	C.	Tymoteusza, bisk. męcz.	Pawła de Ambrosi III Z.
25	P.	Nawrócenia św. Pawła	Franciszka z Gizy I Z.
26	S.	Polikarpa, bisk. męcz.	Jezulda z Reggio I Z.

5. N. III. po Trz. Królach. Ewangelja: Trędowaty. (Mat. 8, 1—13).

27	**N.**	Jana Złotoustego, bisk.	Bł. Idziego I Z.
28	P.	Flawjana, męcz.	Bł. Odoryka i Rogerego I Z. **O.Z.**
29	W.	Franciszka Salezego, b.	Krystyny kr. III Z.
30	Ś.	Martyny, p. m.	Św. Hiacynty III Z. **Odpust Zup.**
31	C.	Piotra Nolasko, wyzn.	Bł. Ludwiki i Pauli III Z. **O.Z.**



KALENDARZ

RZYMSKI: LUTY, 1935. SERAFICKI:

1 P.	Ignacego, bisk. męcz.	Bł. Eustachji i Werydjany II i III
2 S.	**Oczyszczenia N. M. P.**	14 Męczen. z Pragi **O.Z. A. G.**

6. N. IV. po Trz. Królach. Ew.: O burzy na morzu. (Mat. 8, 23—27).

3 N.	**Błażeja, bisk.**	Bł. Mateusza bpa. z Girg. I Z.
4 P.	Ansgarego, bisk.	Św. Józefa z Leonissy I Z.
5 W.	Agaty, panny męcz.	Św. Męcz. Japońskich I Z.
6 Ś.	Doroty, panny męcz.	Bł. Rycezego I Z.
7 C.	Romualda, op.	Bł. Anton. ze Stronkony I Z.
8 P.	Jana z Mathy, wyzn.	Bł. Idziego Marji I Z.
9 S.	Apolonji, panny męcz.	Jakóby z Setesoli w. III Z.

7. N. V. po Trz. Królach. Ewangelja: O kąkolu. (Mat. 24, 24—30).

10 N.	Scholastyki, panny	Lilji od Ukrzyż. dz. III Z.
11 P.	Objawienie w Lourdes	Marji Fidelis dz. III Z.
12 W.	Eulalji, panny	Anioła Tankredi I Z.
13 Ś.	Grzegorza II, pap.	Bł. Jana z Triori m. I Z.
14 C.	Walentego, męcz.	Bł. Jana z Kalwis III Z.
15 P.	Faustyna i Jowity, mm.	Bł. Andrzeja z Konti
16 S.	Juljanny, panny męcz.	Bł. Filipy dz. II Z.

8. N. Starozapustna. Ew.: O robotnikach w winnicy. (Mat. 20, 1—16).

17 N.	Patrycjusza, bisk.	Adolfa Holstein I Z.
18 P.	Szymona, bisk. męcz.	Barnaby z Terni I Z.
19 W.	Konrada, wyzn.	Św. Konrada z Piac. III Z.
20 Ś.	Leona i Eucherjusza, bb.	Bł. Piotra z Trei I Z.
21 C.	Maksymiljana, bisk.	Jordana Moi I Z.
22 P.	Kat. św. P. w Antjoch.	Św. Małgorz. z Kort. III Z.
23 S.	Piotra Damjana, bisk.	Korneljusza z Lierisse I Z.

9. N. Mięsopustna. Ewangelja: O nasieniu i roli. (Łuk. 8, 4—15).

24 N.	Macieja Apost.	Gilly z Tours dz. III Z.
25 P.	Cezarego, wyzn.	Bł. Sebastjana z Appar I Z.
26 W.	Aleksandra, bisk.	Bł. Izabelli dz. II Z.
27 Ś.	Aleksandra i Nest., bb.	Elżbiety Sonna w. III Z.
28 C.	Leandra, bisk.	Bł. Antoniny z Flor. II Z.



Męczennicy Japońscy z Nagasaki

W KSIĘGACH krwawej japońskiej historji misyjnej jest męczeństwo męczenników z Nagasaki w roku 1597 najchwalebniejszą stroną. 6 Franciszkanów, oraz 17 Tercjarzy poniosło śmierć męczeńską za Chrystusa. Byli to: Przełożony Piotr Baptista oraz jego współbraciszkowie: Franciszek Blanco, Marcin od Wniebowstąpienia, Filip od Jezusa, Gonsalvus z Garcia oraz Franciszek od św. Michała. Członków Trzeciego Zakonu było 17, którzy współpracowali jako katechiści, tłómacze i pomocnicy misjonarzy. Trzej z pośród nich byli jeszcze dziećmi, ministrantami w 9, 11 i 12 roku życia. Ale właśnie ci młodociani męczennicy byli dla współtowarzyszy przez swój zapał pociechą i zachętą. Po pochwyceniu ich ucięto wszystkim na znak pogardy i poniżenia część lewego ucha i włóczono ich dla odstraszenia przez liczne miejscowości kraju. Przed nimi niesiono tablicę z napisem, wskazującym na powód skazania: "Ludzie ci wierzą w Chrystusa." W mieście Nagasaki przywiązano wszystkich 23 do krzyża i przeszyto ich dwiema włóczniami. W czasie ukrzyżowania okazali — przedewszystkiem chłopacy — podziwienia godne męstwo; bo z ich ust brzmiały nieustannie psalmy na cześć Boga i zamilkły dopiero, gdy mordercza stal uśmierciła młodocianych bohaterów. Krótko tylko trwała przerwa—i już śpiewali nadal swe hymny pochwalne w niebie. Również 6 Franciszkanów mężnie zakończyło swe życie. Wisząc na krzyżu zachęcali się wzajemnie modląc się głośno za siebie i za katów. Z wzniosłej ambony, jaką był krzyż, głosili ludowi ostatnie kazanie, którego Amen był każdorazowo cios śmiertelny, zadany włócznią. Ich śmierć stała się dla wielu Japończyków źródłem nowego życia w Chrystusie. Bóg wszechmogący zadokumentował ich dzieło licznemi cudami. Ojciec św. Urban VIII zezwolił na uczczenie ich, a papież Pius IX policzył ich we wspaniałej uroczystości w roku 1862 w poczet Świętych. Ich święto obchodzi się 5 lutego.

Wykaz Alfabetyczny

Główniejszych Świętych i Błogosławionych

Z OZNACZENIEM DNIA I MIESIĄCA ICH ŚWIĘTA.

Adama 24 grudnia
Adolfa b. wyzn. 17 czerwca
Adolfa m. 27 czerwca
Agaty p. m. 5 lutego
Agnieszki p. m. 21 stycznia
Agrypiny p. 23 czerwca
Alberta Wielk. b. d. k. 15 listopada
Albina b. w. 1 marca
Albiny p. m. 16 grudnia
Aleksandra b. w. 26 lutego
Aleksandra p. m. 3 maja
Aleksandra 12 grudnia
Aleksandry m. 20 marca
Aleksego Falk. w. 17 lutego
Aleksego w. 17 lipca
Alfonsa L. b w. d. K. 2 sierpnia
Alfonsa Rodr. w. 30 października
Alojzego Gonz. w. 21 czerwca
Ambrożego b. w. d. K. 7 grudnia
Amalji p. 10 lipca
Anastazego m. 22 stycznia
Anastazego b. w. 27 kwietnia
Anastazego b. d. K. 2 maja
Anastazego w. 17 sierpnia
Anastazji p. 27 lutego
Anastazji m. 15 kwietnia
Anastazji p. m. 28 października
Anastazji m. 5 grudnia
Anatola b. w. 3 lipca
Anatolji p. m. 9 lipca
Andrzeja Kors. b. w. 4 lutego
Andrzeja Bob. m. 16 maja
Andrzeja z Awel. w. 10 listopada
Andrzeja ap. 30 listopada
Aniceta p. m. 17 kwietnia
Anieli Merici p. 31 maja
Anieli m. 18 listopada
Aniołów Stróżów 2 października
Anny matki N. M. P. 26 lipca
Ansgarego 4 lutego
Antoniego op. 17 stycznia
Antoniego z Padwy 13 czerwca
Antoniego Zach. w. 5 lipca
Antoniego b. w. 31 października
Antoniny m. 1 marca
Anzelma b. d. K. 21 kwietnia
Apolinarego b. m. 23 lipca
Apolinarego 23 sierpnia
Apolonji p. m. 9 lutego
Apolonjusza m. 18 kwietnia
Arkadjusza b. w. d. K. 2 maja
Atanazji wdowy 14 sierpnia
Augustyna b. w. 28 maja
Augustyna b. d. K. 28 sierpnia

Balbiny p. 31 marca
Barbary p. m. 4 grudnia
Barnaby ap. 11 czerwca
Bartłomieja ap. 24 sierpnia
Bazylego m. 22 marca
Bazylego 15 kwietnia
Bedy w. d. K. 27 maja
Benedykta op. 21 marca
Benedykta Józ. Labre 16 kwietnia
Benedykta Polaka m. 12 listopada
Benedykty p. 6 maja
Bernarda op. d. K. 20 sierpnia
Bernardyna Sen. w. 20 maja
Błażeja b. m. 3 lutego
Bogdana m. 18 maja
Bogdana b. m. 2 listopada
Bogumiła 18 kwietnia
Bogumiła m. 5 listopada
Bogusława b. w. 22 maja
Bohdany (Teodory) m. 17 lipca
Bonawentury b. w. d. K. 14 lipca
Bonifacego m. 14 maja
Bonifacego b. m. 5 czerwca
Bronisławy p. 3 września
Brunona w. 6 października
Brygidy p. 1 lutego

Cecylji p. m. 22 listopada
Celestyna pap. 6 kwietnia
Cezarjusza 25 lutego
Cyprjana m. 16 i 26 września
Cyrjaka m. 16 marca
Cyrjaka m. 8 sierpnia
Cyryla b. w. d. K. 9 lutego
Cyryla Jer. b. w. d. K. 16 marca
Cyryla b. w. ap. Słow. 7 lipca
Czesława w. 20 lipca

Damazego p. m. 11 grudnia
Damjana m. 27 września
Dezyderjusza b. m. 23 maja
Dionizego b. w. 8 kwietnia
Dionizego areop. m. 9 października
Dioskora 14 grudnia



KALENDARZ

RZYMSKI: MARZEC, 1935. SERAFICKI:

1	P.	Albina, bisk. wyzn.	Tajemnic Drogi Krzyż. **O. Z., A.G.**
2	S.	Heleny, Cesarzowej	Bł. Agnieszki z Pragi dz. II Z.

10. N. Zapustna. Ewangelja: Przepowiednia Męki. (Łuk. 18, 31—43).

3	N.	Kunegundy, Ces.	Liberata i Tow. m. I Z.
4	P.	Kazimierza, wyzn.	Sylwestra z Assyżu I Z.
5	W.	Adrjana i Euzebjusza, w.	Św. Jana-Józefa I Z. **O. Z.**
6	Ś.	**Popielec**	Św. Kolety dz. I Z. **O. Z.**
7	C.	Tomasza z Akwinu, w.	Marji Klotyldy kr. III Z.
8	P.	Jana od Boga, wyzn.	Antoniego z Kaltag I Z.
9	S.	Franciszki Rzymianki	Św. Katarzyny z Bol. II Z. **O. Z.**

11. N. I. Postu. Ewangelja: Pan Jezus na puszczy. (Mat. 4, 1—11).

10	N.	**40 Męczenników**	Piotra z Katanji I Z.
11	P.	Eulogjusza, męcz.	Bł. Krzysztofa i Jana I Z.
12	W.	Grzegorza, papieża	Franciszka Gonzagi I Z.
13	Ś.	**Suche dni.** Krystyny p. m.	Bł. Agnella z Pizy I Z.
14	C.	Matyldy, wdowy	Przeniesienie św. Bonawentury
15	P.	**Suche dni.** Klemensa Hof.	Filipa I Z.
16	S.	**Suche dni.** Abrahama pus.	Rodigera z Wurzburga I Z.

12. N. II. Postu. Ew.: O przemienieniu Pańskiem. (Mat. 17, 1—9).

17	N.	Józefa z Aremat. w.	Pauli Malatesty II Z.
18	P.	Cyryla Jeroz. bisk.	Bł. Salwatora I Z.
19	W.	**Józefa Oblubieńca N.M.P.**	Józefa Obl. N. M. P. **O. Z. A. G.**
20	Ś.	Eufemji męcz.	Bł. Jana z Parmy
21	C.	Benedykta, opata	Bł. Marka z M. I Z.
22	P.	Katarzyny, wdowy	Św. Benwenutego I Z. **O. Z.**
23	S.	Wiktorjana, męcz.	Bł. Jana Bapt. I Z.

13. N. III. Postu. Ewang.: "Kto nie jest ze mną." (Łuk. 11, 14—28).

24	N.	Gabrjela, Arch.	Bł. Jeremiego Lamb. III Z. **O. Z.**
25	P.	**Zwiastowania N. M. P.**	**O. Z. A. G.**
26	W.	Ludgera, bisk.	Bł. Dydaka z Kad. I Z.
27	Ś.	Jana Damascena, wyzn.	Andrzeja z Sieny I Z.
28	C.	Sykstusa, papieża	Św. Jana Kapistr. **O. Z.**
29	P.	Eustazego, op.	Bł. Joanny M. III Z.
30	S.	Amadeusza, wyzn.	Ludwika z Kasovia

14. IV. Postu. Ewangelja: Rozmnożenie chleba. (Jan 6, 1—15).

31	N.	Balbiny, męcz.	Henryka Thyneu



KALENDARZ

RZYMSKI: KWIECIEŃ, 1935. SERAFICKI:

1	P.	Hugona, bisk.	Cezarjusza I Z.	
2	W.	Franciszka z Pauli, w.	Bł. Leopolda I Z.	
3	Ś.	Ryszarda, bisk.	Bł. Gandolfa i Jana	
4	C.	Izydora, bisk.	Św. Benedykta	O. Z.
5	P.	Wincentego, wyzn.	Elżbiety de Rota	
6	S.	Celestyna, papieża	Bł. Krescencji III Z.	

15. N. Męki Pańskiej. Ew.: Któż z Was dowiedzie... (Jan 8, 46—59).

7	N.	Rufina, męcz.	Bł. Wilhelma III Z.	
8	P.	Dionizego, bisk.	Bł. Juljana I Z.	
9	W.	Marji Kleofasowej, wd.	Bł. Tomasza m. I Z.	
10	Ś.	Ezechjela, proroka-m.	Bł. Marka z Bd. I Z.	
11	C.	Leona Wielkiego, pap.	Assumpty Pallotta III Z.	
12	P.	**Siedmiu Boleści N. M. P.**	Bł. Anioła I Z.	
13	S.	Hermenegilda, męcz.	Rudolfa Maindstena I Z.	

16. N. Palmowa. Ewangelja: Wjazd do Jerozolimy. (Mat. 21, 1—9).

14	N.	Ludwiny, p.	Piki, matki św. O. Franc.	A. G.
15	P.	Donatilli, męcz.	Anny Fioreki III Zakonu.	A. G.
16	W.	Benedykta Labry, w.	Profesja św. O. Franc. O.Z.,	A. G.
17	Ś.	Aniceta, papieża	Pawła Heath m. I Zak.	A. G.
18	C.	**Wielki Czwartek**	Bł. Andrzeja I Zakonu.	A. G.
19	P.	**Wielki Piątek**	Bł. Konrada z Ascoli I Z.	A. G.
20	S.	**Wielka Sobota**	Gundisalwa I Zakonu.	A.G.

17. Tydzień. Ewangelja: Pan zmartwychwtsał. (Marek 16, 1—7).

21	N.	**Zmartwychwstania P.**	Demetrjusza I Z. **Odp. Zup.**,	A. G.
22	P.	**Poniedziałek Wielk.**	Bł. Franciszka Fabr.	
23	W.	Sotera i Kajusa, pap.-m.	Bł. Idziego z Asyżu I Z.	
24	Ś.	Fidelisa, męcz.	Fidelisa z Singm. m. I Z.	O. Z.
25	C.	Marka Ewangelisty	Karola Monteone I Zak.	O. Z.
26	P.	Kleta i Marcelina, p. m.	Jana Massacio I Z.	
27	S.	Teofila i Tertuljana, b.	Bł. Jakóba z Ill. I Z.	

18. N. Biała. Ewangelja: O niewiernym Tomaszu. (Jan 20, 19—31).

28	N.	Pawła od Krzyża, wyzn.	Bł. Luchezjusza, 1go Tercj.	O. Z.
29	P.	Piotra z Werony, męcz.	Bł. Józefa Ben. III Z.	
30	W.	Katarzyny z Sjeny, dz.	Bł. Benedykta z Urbino	O. Z.



Święty Fidelis z Sigmaringen

FIDEDIS ŚW. urodził się jako syn burmistrza miasta Sigmaringen nad Dunajem w roku 1577. Po skończeniu gimnazjum studjował filozofję oraz prawo. W roku 1604 wyruszył wraz z przyjacielem, szlachcicem z Stotzingen na podróż naukową i zwiedził Francję i Włochy. Doświadczeni i wzbogaceni na wiedzy powrócili obaj do Niemiec. Fidelis zdał nieco później z świetnym wynikiem egzamin doktorski z prawa. Jako asesor sądowy cieszył się dobrą opinją, a widoki były dla niego wyśmienite. Pan Bóg jednak inaczej pokierował losem Fidelisa zaprowadzając go do klasztoru Kapucynów. W dniu 4go października, w uroczystość św. O. Franciszka, odprawił Fidelis swą pierwszą Mszę św. O. Fidelis był kaznodzieją pierwszego rzędu. Znał bowiem świat i ludzi, znał mądrości ludzkie i niebieskie, był surowy względem siebie, a łagodny względem drugich. W roku 1621 przybył jako Gwardjan do klasztoru w Feldkirch, gdzie też pozostał aż do swego męczeństwa. Stał się bowiem ofiarą nieszczęsnej tak zwanej reformacji. Zlecenie przyprowadzenia swych rodaków do starej wiary katolickiej pojmował bardzo poważnie. W tem więc przekonaniu ponieść miał śmierć. Właśnie głosił Fidelis kazanie na temat: "Jeden Bóg, jedna wiara, jeden chrzest", gdy do kościoła wdarli się protestanci. Wnet też padły pierwsze strzały. Gdy jeden z pocisków utkwił w ambonie, zeszedł Fidelis z niej i uklęknął przed ołtarzem. Następnie opuścił kościół. Zgraja w liczbie 25 rzuciła się na niego z zapytaniem, czy chce przyjąć wiarę protestancką. Kiedy im dał odpowiedź spokojną, ale przeczącą, otrzymał pierwszy cios mieczem. Po chwili już krwawił z 20 ran, wzdychając głośno do Jezusa i Maryi, aż wreszcie wyzionął ducha. W powodzi pachnących kwiatów leżały zwłoki świętego Fidelisa na murawie. Pochowany został nieco później przez niewiernego. Kościół św. tymczasem ogłosił wiernego męczennika za Świętego. Jego uroczystość obchodzi się 24 kwietnia.

Domiceli 7 maja
Dominika w. 4 sierpnia
Dominiki p. m. 6 lipca
Donata 7 kwietnia
Doroty p. m. 6 lutego

Edmunda b. w. 16 listopada
Edwarda kr. w. 13 października
Efrema diak. d. K. 18 czerwca
Eleonory p. 21 lutego
Eligjusza 1 grudnia
Elżbiety kr. 8 lipca
Elżbiety matki św. Jana 5 listopada
Elżbiety wdowy 19 listopada
Emila m. 22 maja
Emila diak. m. 15 września
Emiljana b. m. 8 sierpnia
Emiljana kapł. w. 12 listopada
Emiljany p. 5 stycznia
Emilji 30 czerwca
Epifanjusza b. m. 7 kwietnia
Erazma b. m. 2 czerwca
Ernesta op. 12 stycznia
Eufemji 20 marca
Eugenji 13 września
Eugenjusza b. m. 4 marca
Eugenjusza b. m. 2 maja
Eugenjusza b. m. 6 września
Eugenjusza 30 grudnia
Eustachego b. w. 16 lipca
Eustachego b. m. 20 września
Eustachego w. 12 października
Eustazjusza 28 marca
Euzebjusza 5 marca
Euzebjusza b. m. 16 grudnia
Ewarysta p. m. 26 października
Ewy 24 grudnia

Fabjana p. m. 20 stycznia
Faustyna 15 lutego
Felicjana m. 9 czerwca
Felicyty 6 marca
Feliksa p. m. 11 lutego
Feliksa b. 21 lutego
Feliksa m. 23 marca
Feliksa w. 18 maja
Feliksa p. m. 30 maja
Feliksa w. 20 listopada
Ferdynanda kr. w. 30 maja
Fidelisa z Sigm. 24 kwietnia
Filipa ap. 1 maja
Filipa Nerjusza 26 maja
Filipa w. 23 sierpnia
Filipa w. 13 września
Filipa b. m. 22 października
Filipiny m. 20 września
Filomeny p. 5 lipca
Florencjusza b. 7 listopada
Franciszka Sal. b. d. K. 25 stycznia
Franciszka w. 2 kwietnia
Franciszka Hier. w. 11 maja
Franciszka Kar. w. 4 czerwca
Franciszka Seraf. w. 4 października
Franciszka Borg. w. 10 października
Franciszka Sol. w. 14 listopada
Franciszka Ksaw. 3 grudnia
Franciszki Rzym. wd. 9 marca

Gabrjela Arch. 24 marca
Gaspara kr. 6 stycznia
Genowefy p. 3 stycznia
Gerarda Maj. w. 16 października
Gertrudy 17 marca
Gertrudy p. 15 listopada
Gerwazego m. 19 czerwca
Gotfryda 8 listopada
Grzegorza II pap. 13 lutego
Grzegorza p. w. d. K. 12 marca
Grzegorza Naz. b. w. d. K. 9 maja
Grzegorza VII p. w. 25 maja
Grzegorza Cudotw. 17 listopada

Heleny wd. 2 marca
Heleny p. 22 maja
Heleny ces. wd. 18 sierpnia
Henryka b. m. 19 stycznia
Henryka ces. w. 15 lipca
Hermenegilda m. 13 kwietnia
Hermogenesa 19 kwietnia
Hiacynty p. 30 stycznia
Hieronima E. w. 20 lipca
Hieronima w. d. K. 30 września
Hilarego b. w. d. K. 14 stycznia
Hilarji m. 12 sierpnia
Hipolita m. 13 sierpnia
Hipolita w. 2 grudnia
Honorata b. 8 lutego
Honoraty p. 11 stycznia
Honorjusza 22 grudnia
Huberta b. w. 3 listopada
Hugona b. w. 1 kwietnia
Hygina p. m. 11 stycznia

Idziego op. 1 września
Ignacego b. m. 1 lutego
Ignacego Loj. w. 31 lipca
Ildefonsa b. w. 23 stycznia
Innocentego I. p. w. 28 lipca
Ireneusza b. m. 28 czerwca
Ireny m. 5 kwietnia
Ireny p. m. 20 października
Iwona kapł. w. 19 maja
Izydora b. w. d. K. 4 kwietnia
Izydora rolnika w. 10 maja

Jacka w. 17 sierpnia
Jacka m. 11 września
Jadwigi księżnej wd. 15 października
Jakóba młod. Ap. 1 maja
Jakóba Strz. b. w. 1 czerwca
Jakóba starsz. Ap. 25 lipca



KALENDARZ

RZYMSKI:		MAJ, 1935.	SERAFICKI:
1	Ś.	Filipa i Jakóba, Apost.	Przeniesienie św. Elżbiety
2	C.	Zygmunta, męcz.	Tomasza z Bergano I Z.
3	P.	**N. M. P. Królowej K. P.**	Znalezienie Krzyża św.
4	S.	Znalezienie Krzyża	Filipa z Akwili I Z.

19. II. N. po Wielk. Ewang.: O dobrym Pasterzu. (Jan 10, 11—16).

5	**N.**	Piusa V, papieża	Jutty z Kulmsee III Z.
6	P.	Jana w oleju	Illuminata z Asyżu I Z.
7	W.	**Opieki św. Józefa**	Jana ze Stroncone I Z.
8	Ś.	Stanisława, bisk. męcz.	Szymona Fil. I Z.
9	C.	Grzegorza, Nazjańsk. b.	Bernardyna z Busti I Z.
10	P.	Gordjana i Epimacha, m.	Bł. Juljana z Valli I Z.
11	S.	Mamerta, biskupa.	Bł. Władysława I Z.

20. III. N. po Wielk. Ew.: O chwili maluczkiej. (Jan 16, 16—22).

12	**N.**	Pankracego, męcz.	Bł. Wiwalda III Z.
13	P.	Serwacego, bisk.	Św. Piotra Reg. I Z. **O. Z.**
14	W.	N. M. P. Łaskawej	Bł. Petronelli
15	Ś.	Zofji, wdowy	Klemensa m. I Z.
16	C.	Jana Nepomucena, m.	Jana, Piotra m.
17	P.	Paschalisa, wyzn.	Św. Paschalisa I Z. **O. Z.**
18	S.	Feliksa, wyzn.	Św. Feliksa Kant. I Z. **O. Z.**

21. IV. N. po Wielk. Ewangelja: Idę do Ojca. (Jan 16, 5—14).

19	**N.**	Piotra Celestyna, pap.	Św. Iwona III Z. **O. Z.**
20	P.	Bernardyna ze Sieny	Św. Bernardyna I Z. **O. Z.**
21	W.	Tymoteusza i tow. m.	Bł. Teofila i Kryspina I. Z. **O. Z.**
22	Ś.	Ryty, wdowy	Bł. Jana Forest m. I Z.
23	C.	Dezyderjusza, bisk-m.	Bł. Gerarda i Bart. I i III Z. **O. Z.**
24	P.	Joanny, wdowy	Bł. Jana de Prado I Z.
25	S.	Grzegorza VII, pap.	Przeniesienie św. O. Franciszka

22. V. N. po Wielk. Ew.: "Proście, a otrzymacie"! (Jan 16,23—30).

26	**N.**	Filipa Nerjusza, wyzn.	Bł. Anny Marji III Z.
27	P.	Bedy Czcig. **Dni Krzyżowe**	Marji z Agr. II Z.
28	W.	Augustyna. **Dni Krzyżowe**	Bł. Benwenutego I Z.
29	Ś.	Teodozji, m. **Dni Krzyżowe**	Bł. Stefana i Rajm. m. I Z.
30	C.	**Wniebowstąpienie P.**	Św. Ferdynanda III Z. **O.Z., A.G.**
31	P.	Petroneli, córki św. Piotra	Św. Anieli III Z. **O. Z.**



KALENDARZ

		RZYMSKI: CZERWIEC, 1935.	SERAFICKI:
1	S.	Jakóba Strzemię, bisk.	Bł. Feliksa z Nik I Z. O. Z.

23. VI. po Wielk. Ewangelja: O Duchu Prawdy. (Jan 15, 26—28).

2	N.	Marcelina i Piotra, mm.	Bł. Humilisy III Z.
3	P.	Lucyljana i 4 dzieci, m.	Bł. Andrzeja ze Spello I Z.
4	W.	Franciszka, wyzn.	Bł. Herkulana
5	Ś.	Bonifacego, bisk-męcz.	Bł. Jana Peling III Z.
6	C.	Norberta, bisk.	Alojzego od św. Krzyża I Z.
7	P.	Roberta, opata	Bł. Baptysty Varani II Z.
8	S.	**Wigilja.** Maksymina, bisk.	Bł. Pacyfika I Z.

24. Tydzień. Ewangelja: O Duchu Pocieszycielu. (Jan 14, 23—31).

9	N.	**Zesłanie Ducha Św.**	Bł. Laurentego z Wil. I Z. **A. G.**
10	P.	**Poniedziałek Św.**	Generosa z Trem. I Z.
11	W.	Barnaby, Apost.	Rogera Bakona I Z.
12	Ś.	**Suche dni.** Onufrego pust.	Florydy dz. II Z.
13	C.	Antoniego Padewskiego	Św. Antoniego z Padwy I Z. **O.Z.**
14	P.	**Suche dni.** Bazylego, bisk.	Jana z Zumar I Z.
15	S.	**Suche dni.** Wita, Modesta	Bł. Jolanty wd. II Z.

25. Tydzień. Ewangelja: Wysłanie Apostołów. (Mat. 28, 18—20).

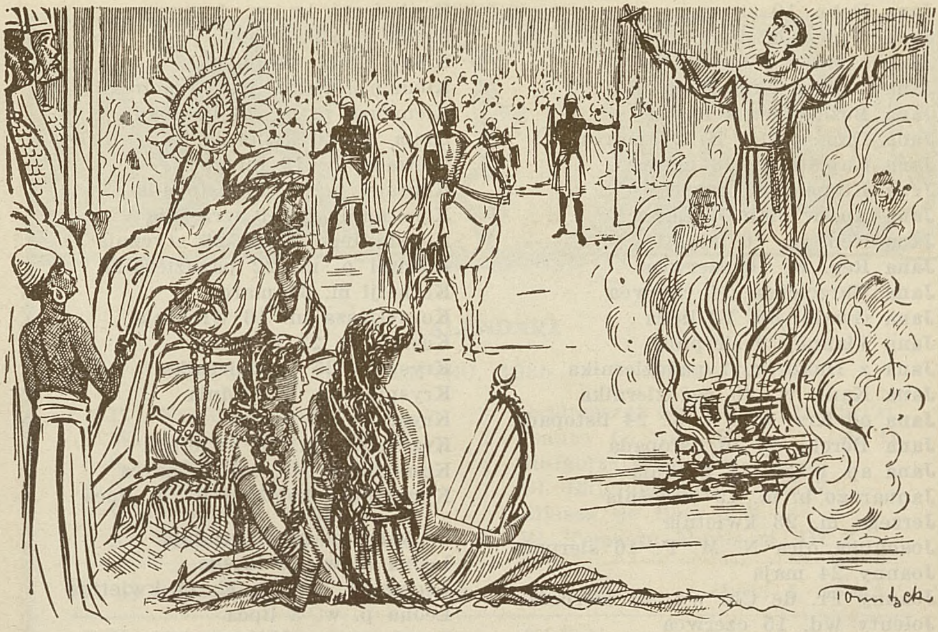
16	N.	**I. Trójcy Przenajśw.**	Bł. Gwida z Kor. I Z. **O.Z., A.G.**
17	P.	Montana, męcz.	Andrzeja z Borgo I Z. **O. Z.**
18	W.	Marka i Marcelina, m.	Jana Alb. I Z.
19	Ś.	Gerwazego i Prot. m.	Bł. Michaliny III Z. **O. Z.**
20	C.	**Boże Ciało**	Oktawa św. Antoniego **O.Z., A.G.**
21	P.	Alojzego Gonzagi, w.	Anioła Klar. I Z.
22	S.	Paulina, bisk.	Leonarda Golici III Z.

26. N. II. po Świątkach. Ewang.: O wielkiej uczcie. (Łuk. 14, 16—24).

23	N.	Agrypiny, dziew-męcz.	Jakóba i Jerem. m. I Z.
24	P.	Narodz. św. Jana Chrz.	Ryszarda i T. m. **O. Z.**
25	W.	Prospera, bisk.	Daniela i T. m. I Z.
26	Ś.	Jana i Pawła, męcz.	Sancji Martinez III Z.
27	C.	Krescentego, uczn. św. P.	Bł. Benwenutego z Gul. I Z.
28	P.	**Uroczystość Serca P. J.**	Jana Chrzc. z Mar. III Z. **O.Z., A.G.**
29	S.	**Św. Piotra i Pawła, Ap.**	Urakki Rodr. **O. Z. A. G.**

27. N. III. po Świątkach. Ewangelja: O drachmie. (Łuk. 15, 1—10).

30	N.	Wspomn. św. Pawła Ap.	Orlanda III Z.



Błogosławiony Jan z Prado

W CZASIE studyj na sławnym uniwersytecie w Salamanca w Hiszpanji, dojrzało w Janie postanowienie, zostać Franciszkaninem. Niedługo później wstąpił do Zakonu, gdzie jako duszpasterz spoglądać mógł na dobre wyniki. Następnie kierował jako pierwszy Prowincjał nowozałożoną prowincją św. Dydaka. Jego pragnienie jednak szło w kierunku misji. I Bóg spełnił jego życzenie; w Marokko bowiem Franciszkanie zostali po części wymordowani, po części zaś polegli opiekując się trędowatymi i zadżumionymi. Towarzyszyli mu dwaj współ-Braciszkowie. Boso i z poniesieniem wielkich ofiar szli w kierunku wytkniętego celu i przybyli do Marrakesch, gdzie ich ze strony chrześcijan witano serdecznie. Zaraz po przybyciu zabrali się misjonarze do dzieła, prawili kazania i udzielali Sakramentów świętych. Szczególną troską otaczali zaaresztowanych chrześcijan i wzmacniali ich na duchu. O tem jednak dowiedział się król. W swej wściekłości kazał ich pochwycić i powiązać. Wszelkimi sposobami starał się król nakłonić Jana do odpadnięcia od wiary katolickiej. Najpodlejsze jednak próby zawiodły. Dlatego kazał katom go u b i c z o w a ć, zadał mu osobiście głęboką ranę w głowę i rozporządził wkońcu spalić go na stosie drzewa. W pożodze głosił Jan śmiało prawdy wiary katolickiej, aż upadł pod ciężkimi kamieniami, rzuconymi na niego. Było to w dniu 24 maja 1631 roku, gdy Jan dożył swego męczeństwa. W dowód, że Bóg był zadowolony z męczeństwa bohatera Jana z Prado, zdarzyło się nad grobem męczennika wiele cudów. Ojciec św. Benedykt XIII włączył Jana z Prado do liczby Błogosławionych. Prowincja zakonna św. Dydaka, którą kierował jako pierwszy Prowincjał, wybrała go sobie w dowód wdzięczności na niebieskiego patrona swej uciążliwej misji pośród mahometan marokkańskich. Jego święto obchodzi się 24 maja.

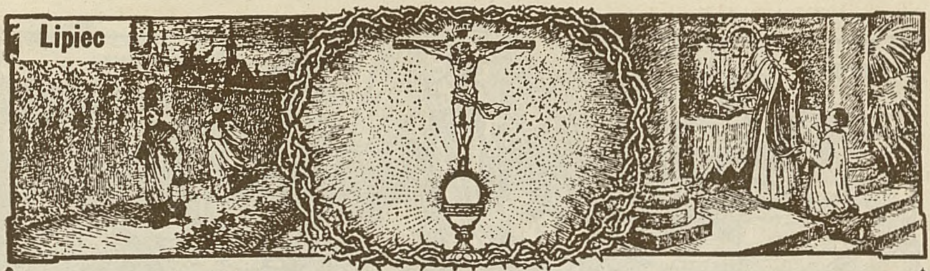
Jana Dobr. 10 stycznia
Jana Chryz. b. d. K. 27 stycznia
Jana z Maty 8 lutego
Jana Józ. od Krz. 5 marca
Jana Bożego w. 3 marca
Jana Dam. w. d. K. 27 marca
Jana Kapistrana 28 marca
Jana Klimaka 30 marca
Jana Ap. w oleju 6 marca
Jana Nep. m. 16 maja
Jana Reg. w. 16 czerwca
Jana Chrzciciela 24 czerwca
Jana Gwalb. op. 12 lipca
Jana Vianney 9 sierpnia
Jana z Dukli w. 1 października
Jana Kant. w. 20 października
Jana od Krz. w. i d. K. 24 listopada
Jana Berch. w. 26 listopada
Jana ap. i Ew. 27 grudnia
Januarego b. m. 19 września
Jerzego m. 23 kwietnia
Joachima ojca N. M. P. 16 sierpnia
Joanny 24 maja
Joanny Fr. de Ch. wd. 21 sierpnia
Jolenty wd. 15 czerwca
Jozafata b. m. 14 listopada
Józefa Obl. N. M. P. 19 marca
Józefa Kal. w. 27 sierpnia
Józefa z Kup. 18 września
Juljana m. 7 stycznia
Juljana b. w. 28 stycznia
Juljana m. 12 lutego
Juljana w. 9 czerwca
Juljana pust. 18 października
Juljanny wd. 7 lutego
Juljanny p. m. 16 lutego
Juljanny Falk. p. 19 czerwca
Juljanny m. 17 sierpnia
Julji p. m. 22 maja
Julji m. 1 października
Julji p. m. 10 grudnia
Juljusza pap. 12 kwietnia
Juljusza m. 19 sierpnia
Juljusza m. 20 grudnia
Justyna m. 13 kwietnia
Justyna 12 grudnia
Justyny m. 26 września
Justyny p. m. 30 listopada

Kajetana w. 7 sierpnia
Kajusa m. 22 kwietnia
Kaliksta p. m. 14 października
Kamila Lell. w. 18 lipca
Kasjana m. 13 sierpnia
Karola Bor. b. w. 4 listopada
Katarzyny R. p. 2 lutego
Katarzyny Bon. 9 marca
Katarzyny Szw. 22 marca
Katarzyny Sen. p. 30 kwietnia
Katarzyny p. m. 25 listopada
Kazimierza kr. w. 4 marca
Klary p. 12 sierpnia
Klary p. 18 sierpnia
Klemensa Hofb. w. 15 marca
Klemensa p. m. 23 listopada
Kleta m. 26 kwietnia
Konrada w. 19 lutego
Konrada p. w. 26 listopada
Konstancji m. 19 września
Konstantego b. m. 29 stycznia
Korduli p. m. 22 października
Kornelji m. 31 marca
Korneljusza m. 16 września
Kosmy m. 27 września
Kryspina 25 października
Kryspiny m. 5 grudnia
Krystyny 13 marca
Krzysztofa m. 20 kwietnia
Kunegundy ces. wd. 3 marca
Kunegundy księżnej p. 24 lipca

Leokadji p. m. 9 grudnia
Leona b. w. 20 lutego
Leona W. pap. d. K. 11 kwietnia
Leona p. w. 3 lipca
Leonarda w. 6 listopada
Leonarda w. 26 listopada
Leoncjusza b. 13 stycznia
Leony m. 15 czerwca
Leopolda w. 15 listopada
Lina pap. 23 września
Longina żołnierza 15 marca
Lucjana m. 7 stycznia
Ludwika b. 19 sierpnia
Ludwika kr. 25 sierpnia
Ludwika Bert. w. 9 października
Ludwiki wd. 31 stycznia
Lukrecji 23 listopada

Łazarza 17 grudnia
Łucji p. m. 13 grudnia
Łukasza Ew. 18 października

Macieja apostoła 24 lutego
Makarego op. 2 stycznia
Maksyma b. w. 28 grudnia
Maksymiljana b. m. 12 października
Małgorzaty z Kort. 22 lutego
Małgorzaty kr. wd. 10 czerwca
Małgorzaty Alac. p. 17 października
Mamerta b. 11 maja
Mansweta 28 listopada
Marcela p. m. 16 stycznia
Marcela m. 30 października
Marcelego m. 19 lutego
Marceli wd. 21 stycznia
Marceli m. 28 czerwca
Marcelina p. m. 26 kwietnia
Marcelina kapł. w. 14 lipca
Marcina b. 11 listopada
Marcina p. m. 12 listopada



KALENDARZ

RZYMSKI: LIPIEC, 1935. SERAFICKI:

1	P.	Kastusa i Sekund. b.-m.	Najdroższej Krwi P. N. J. Chryst.	
2	W.	**Nawiedzenia N. M. P.**	Joanny G. wd. III Z.	**A. G.**
3	Ś.	Tryfona i tow.-męcz	Małgorzaty od Krz. II Z.	
4	C.	Jukundjana, męcz.	Bł. Rajmunda L. m. III Z.	
5	P.	Antoniego Zakkarja, w.	Eljasza de Bour I Z.	
6	S.	Izajasza, proroka-męcz.	Bł. Tomasza Morus m. III Z.	

IV. po Świątkach. Ewangelja: Połów ryb. (Łuk. 5, 1—11).

7	**N.**	Cyryla i Metodego, b.	Michała an. z Neap. I Z.	
8	P.	Elżbiety Portugalsk. wd.	Św. Elżbiety III Z.	**O. Z.**
9	W.	Weroniki Juliani, panny	Św. Męczenników z Gor.	**O. Z.**
10	Ś.	7 Braci Męczenników	Bł. Engelberta i T. I Z.	
11	C.	Piusa I, pap.-męcz.	Św. Weroniki G. II Z.	**O. Z.**
12	P.	Jana Gwalberta, opata	Bernarda Kw. I Z.	
13	S.	Anakleta, pap.-męcz.	Św. Franciszka Gol.	**O. Z.**

V. po Świątkach. Ewangelja: O sprawiedliwości. (Mat. 5, 20—24).

14	**N.**	Bonawentury, bisk. i d.	Św. Bonawentury I Z.	**O. Z.**
15	P.	Henryka, cesarza	Grobu Chrystusa	
16	W.	**N. M. P. Szkaplerznej**	Kanonizacji św. O. N. Franciszka	
17	Ś.	Aleksego, wyzn.	Św. Marji Magd. P. III Z.	
18	C.	Kamila z Lellis, zakonod.	Teotima m. I Z.	
19	P.	Wincentego a Pauli, w.	Antoniego Br. m. I Z.	
20	S.	Hieronima Emiljani, w.	Henryka Har. I Z.	

VI. po Świątkach. Ewangelja: O nakarmieniu rzeszy (Marek 8, 1—9).

21	**N.**	Praksedy, dziew.	Bł. Anieli wd. III Z.	
22	P.	Marji Magdaleny, pokut.	Św. Wawrzyńca z Brund	**O. Z.**
23	W.	Apolinarego, bisk.-męcz.	Oliwerego Mail. I Z.	
24	Ś.	Krystyny, dziew.-męcz.	Bł. Kunegundy kr. II Z.	
25	C.	Jakóba Apostoła	Ludwika Gr. m. I Z.	
26	P.	Anny, Matki N. M. P.	Modestina I Z.	**O. Z.**
27	S.	Natalji i Liljony, męcz.	Bł. Magdaleny M. II Z.	**O. Z.**

VII. po Świątkach. Ew.: O fałszywych prorokach. (Mat. 7, 15—21).

28	**N.**	Wiktora, pap.-męcz.	Bł. Wawelona III Z.	
29	P.	Marty, dziewicy	Bł. Piotra z Mol. I Z.	
30	W.	Julity i Donatyli, dziew.	Bł. Szymona i Arch. I Z.	
31	Ś.	Ignacego Lojoli, wyzn.	Marji Huber III Z.	



KALENDARZ

RZYMSKI:	SIERPIEŃ, 1935.	SERAFICKI:
1 C.	Św. Piotra w okowach	Jana de Piano I Z.
2 P.	N. Maryi P. Anielskiej	Odpust Porcjunkuli O. Z.
3 S.	Znal. rel. św. Szczepana	Tomasza Bel. m. I Z.
VIII. po Świątkach.	Ew.: O nieuczciwym włodarzu.	(Łuk. 16, 1—9).
4 N.	Dominika, zakonodawcy	Św. Dominika
5 P.	Matki B. Śnieżnej	Bł. Cichego III Z.
6 W.	Przemienienia Pańskiego	Antoniego Marg. I Z.
7 Ś.	Kajetana, wyzn.	Bł. Agatangela, m. I Z. O. Z.
8 C.	Cyrjaka i Larga. męcz.	Bł. Wincentego z Akw. I Z.
9 P.	Rustyka, męcz.	Św. Jana Vianney III Z.
10 S.	Wawrzyńca, męcz.	Amadea z Silvy I Z.
IX. po Świątkach.	Ew.: O zburzeniu Jerozolimy.	(Łuk. 19, 41—47).
11 N.	Tyburcjusza, męcz.	Bł. Ludwiki z Sow. wd. II Z.
12 P.	Klary, dziewicy	Św. Klary II Z. **O. Z. A. G.**
13 W.	Hipolita, męcz.	Bł. Jana z Alw. I Z.
14 Ś.	**Wigilja.** Euzebjusza, kapł.	Bł. Sanktesa I Z.
15 C.	**Wniebowzięcia N. M. P.**	Wniebowzięcie N. M. P. **O.Z. A.G.**
16 P.	Joachima, Ojca N. M. P.	Marka z Asyżu I Z. **O. Z.**
17 S.	Jacka, wyzn.	Św. Rocha III Z. **O. Z.**
X. po Świątkach.	Ewangelja: Faryzeusz i celnik.	(Łuk. 18, 9—14).
18 N.	Agapita, męcz.	Bł. Beatrycy i Pauli II Z. **O. Z.**
19 P.	Ludwika z Tuluzy, bisk.	Św. Ludwika, bpa I Z. **O.Z., A.G.**
20 W.	Bernarda, opata	Liwina m. I Z.
21 Ś.	Joanny Fremiot, wdowy	Aleksandra z Hales I Z.
22 C.	Symforjana, męcz.	7 radości N. P. M. **O. Z. A. G.**
23 P.	Filipa, Benicjusza, wyzn.	Anioła z Par. I Z.
24 S.	Bartłomieja, Apostoła	Agnieszki St. II Z.
XI. po Świątkach.	Ewangelja: O głuchoniemym.	(Marek 7, 31—37).
25 N.	Ludwika, króla	Św. Ludwika kr. III Z. **O.Z. A.G.**
26 P.	M. B. Częstochowskiej	Bł. Bernarda I Z. **O. Z.**
27 W.	Przen. r. św. Kazimierza	Bł. Tymoteusza I Z.
28 Ś.	Augustyna, bisk.	Louizy Lateau. dz. II Z.
29 C.	Ścięcie św. Jana Chrz.	Ludwika Sot. m. I Z.
30 P.	Róży Limańskiej, panny	Benedykta z Ar. I Z.
31 S.	Rajmunda, wyzn.	Bł. Seweryna m. III Z.



Męczennicy z Gorkum

BOHATERZY wiary św., pod nazwą: "Męczennicy Gorkomieńscy", stali się w r. 1572 ofiarą wściekłości holenderskich kalwinów za swą niezachwianą wiarę w obecność Chrystusa w Przenajświętszym Sakramencie Ołtarza. Przedewszystkiem odznaczyli się wówczas Franciszkanie, bo chociaż Ojciec Gwardjan zostawił do woli każdemu zabezpieczyć się, jednak ani jeden nie opuścił klasztoru, lecz wszyscy umrzeć chcieli wraz z Przełożonym. Najpierw katowali kalwini Ojca Gwardjana nieomal do śmierci, a z 90 letnim Ojcem Wilibaldem postępowali w swej swawoli nadzwyczaj surowo. Żołnierz uklęknął przed nim jak gdyby do spowiedzi, szeptał mu w najpodlejszy sposób bluźnierstwa do ucha, uderzając go pięścią w twarz. Tak się działo przez szereg dni. W nocy, gdy żołnierze się upili alkoholem, znęcali się nad biednymi w więzieniu nie szczędząc okrucieństw. Nareszcie zapadł wyrok śmierci. Po dwuch związani kroczyli bohaterzy wiary świętej do starej stodoły na miejsce stracenia. Krótkie pożegnanie się, ostatnie błogosławieństwo i Ojciec Gwardjan spokojnie wchodzi na drabinę, podaje szyję pod morderczy stryczek i po krótkim czasie ostatnie kurczowe drgania ciała wskazywały na to, że wyzionął ducha. Taką samą śmierć poniosło dalszych 19 męczenników pomiędzy nimi 11 Franciszkanów. Kiedy po powieszeniu żołnierze jeszcze ciała Braciszków zbeszcześcili, a serce Ojca Gwardjana przeszyli kulą, pogrzebano zwłoki męczenników w tejże samej stodole. Tam spoczywały aż do roku 1615. Poźniej jednak przewieziono relikwje owych bohaterów do Brukseli i umieszczono je ku uczczeniu w sarkofagu w kościele św. Piotra. W roku 1675 ogłosił papież Klemens X męczenników z Gorkum za Błogosławionych, a Ojciec św. Pius IX umieścił ich imiona 29 czerwca 1866 w spisie Świętych. Nam wszystkim jednak ci bohaterzy mają być zachętą do wyznawania prawdziwej obecności Chrystusa w Przenajświętszym Sakramencie. Pamiątka tych Świętych obchodzoną jest 9 lipca.

Marka Ew. 25 kwietnia
Marka m. 18 czerwca
Marka pap. 7 października
Marty m. 19 stycznia
Marty p. m. 28 lutego
Marty p. 29 lipca
Martyny p. i m. 30 stycznia
Marjana diak. 17 stycznia
Marjana M. 17 czerwca
Marjana w. 19 sierpnia
Maryi N. P. Zaślubiny 23 stycznia
Maryi N. P. Oczyszczenie 2 lutego
Maryi N. P. Obj. w Lurd 11 lutego
Maryi N. P. Zwiast. 25 marca
Maryi N. P. 7 Boleści 7 kwietnia
Maryi N. P. Dobrej Rady 27 kwietnia
Maryi N. P. Kr. K. Polskiej 3 maja
Maryi N. P. Wspom. w. 24 maja
Maryi N. P. Pośr. Łask 31 maja
Maryi N. P. N. Pomocy 27 czerwca
Maryi N. P. Nawiedz. 2 lipca
Maryi N. P. Szkapl. 16 lipca
Maryi N. P. Anielskiej 2 sierpnia
Mayri N. P. Śnieżnej 5 sierpnia
Maryi N. P. Wniebowz. 15 sierpnia
Maryi N. P. 7 Radości 22 sierpnia
Maryi N. P. Częstoch. 26 sierpnia
Maryi N. P. Pociesz. 27 sierpnia
Maryi N. P. Narodz. 8 września
Maryi N. P. Imienia 12 września
Maryi N. P. 7 Boleści 15 września
Maryi N. P. od wyk. n. 24 września
Maryi N. P.Różańc. 7 października
Maryi N. P. Macierzyńst. 11 paźdz.
Maryi N. P. Opieki 16 listopada
Maryi N. P. Ofiarow. 21 listopada
Maryi N. P. Niepok. Pocz. 8 grudnia
Maryi N. P. Loret. 10 grudnia
Marji Kleofas. 9 kwietnia
Marji Egipc. 10 kwietnia
Marji Magd. de Pazz. 29 maja
Marji Magd. 22 lipca
Marjusza m. 19 stycznia
Mateusza Ap. Ew. 21 września
Matyldy król. wd. 14 marca
Maura 8 listopada
Maurycego m. 22 września
Medarda b. w. 8 czerwca
Melanji zakonnicy 31 grudnia
Melchjora kr. 6 stycznia
Melchjora m. 7 września
Metodego Ap. Słow. 7 lipca
Michała Archanioła 29 września
Mikołaja z Tol. w. 10 września
Mikołaja b. w. 6 grudnia
Moniki wdowy 4 maja

Narcyza b. 29 października
Narodz. św. Jana Ch. 24 czerwca
Natalji małż. 1 grudnia
Nawróc. św. Pawła ap. 25 stycznia
Nawróc. św. Augustyna 5 maja
Nicefora 13 marca
Nikodema 15 września
Norberta b. w. 6 czerwca

Onufrego pust. 12 czerwca
Opieki św. Józefa 13 kwietnia
Oskara b. w. 3 lutego
Ottona bamb. b. w. 2 lipca
Otylji p. 13 grudnia

Pafnucego m. 19 kwietnia
Pankracego m. 12 maja
Paschalisa w. 17 maja
Patrycjusza 17 marca
Paulina b. w. z Noli 22 czerwca
Pauliny m. 6 czerwca
Pawła 1-go pust. 15 stycznia
Pawła od Krzyża w. 28 kwietnia
Pawła Apostoła 29 czerwca
Pelagji m. 12 marca
Pelagji p. m. 4 maja
Pelagji pok. 8 października
Perpetuy 6 marca
Petroneli 31 maja
Piotra Nolasko w. 1 stycznia
Piotra Dam. b. d. K. 23 lutego
Piotra Kaniz. w. d. K. 27 kwietnia
Piotra z Wer. 29 kwietnia
Piotra Celestyna pap. 19 maja
Piotra Księcia Ap. 29 czerwca
Piotra w okowach 1 sierpnia
Piotra Klawera w. 9 września
Piotra z Alk. w. 19 października
Piotra Złotoust. b. d. K. 4 grudnia
Piusa V pap. 5 maja
Placyda m. 5 października
Polikarpa b. m. 26 stycznia
Praksedy p. 21 lipca
Prokopa m. 8 lipca
Prota m. 11 września
Protazego 18 czerwca

Rafała Archanioła 24 października
Rajmunda w. 31 sierpnia
Reginy p. m. 7 września
Remigjusza b. w. 1 października
Roberta w. 17 kwietnia
Roberta Bellarm. b. d. K. 13 maja
Roberta op. 7 czerwca
Rocha w. 17 sierpnia
Romana op. 28 lutego
Romana m. 9 sierpnia
Romana 18 listopada
Romualda op. 7 lutego
Rozalji p. 4 września
Róży z Limy p. 30 sierpnia
Róży z Witerb. p. 4 września
Rufina 30 lipca
Ryszarda b. w. 3 kwietnia



KALENDARZ

RZYMSKI: WRZESIEŃ, 1935. SERAFICKI:

XII. po Świątkach. Ewangelja: O Samarytaninie. (Łuk. 10, 23—37).

1 N. Idziego, opata	Bł. Jana i Piotra m. I Z. **O. Z.**
2 P. Stefana, króla	Bł. Jana Fran. m. I Z.
3 W. Serapji, dziew.-męcz.	Bł. Apolinarego m. I Z.
4 Ś. Rozalji, panny	Św. Róży Witerbo III Z. **O. Z.**
5 C. Wawrzyńca Justinjani	Bł. Gentilisa m. I Z.
6 P. Zacharjasza, proroka	Bł. Liberata i Peregryna I Z.
7 S. Reginy, dziew.-męcz.	Jana Tisserond I Z.

XIII. po Świątkach. Ewang.: O 10 trędowatych. (Łuk. 17, 11—19).

8 N. Narodzenia Najśw. M. P.	Michała i T. m. I Z. **O. Z. A. G.**
9 P. Gorgonjusza, męcz.	Bł. Serafiny wd. II Z.
10 W. Mikołaja z Tolentynu, w.	Bł. Apolinarego i T. m. I Z.
11 Ś. Prota i Jacka, męcz.	Bł. Bonawentury z B. I Z.
12 C. **Imienia N. M. P.**	Piotra Bar. I Z.
13 P. Filipa, męcz.	Bł. Franciszka a Cald. I Z.
14 S. **Podwyż. Krzyża św.**	Piotra Majona m. I Z.

XIV. po Świątkach. Ewangelja: Bóg troszczy się. (Mat. 6, 24—33).

15 N. Nikodema, kapł.-męcz.	Siedmiu Boleści N. Maryi P. **O. Z.**
16 P. Kornela i Cyprjana, m.	Leona i Tow. m. I Z.
17 W. Stygmatów ś. Franciszka	Stygmata św. O. N. Fr. **O.Z. A.G.**
18 Ś. **Suche dni.** Zofji i Ireny.	Św. Józefa z Kup. **O. Z.**
19 C. Januarjusza bisk.-męcz.	Pawła Tr. I Z.
20 P. **Suche dni.** Eustachego	Jana Brug. I Z.
21 S. **Suche dni.** Mateusza Ap.	Ignacego od św. Ag. I Z.

XV. po Świątkach. Ewang.: O młodzieńcu z Naim. (Łuk. 7, 11—16).

22 N. Tomasza z Wilanowa, b.	Piotra — Domin. I Z.
23 P. Linusa, papieża-męcz.	Znalezienie św. Klary
24 W. **N. M. P. od wyk. niewol.**	Św. Pacyfika I Z. **O. Z.**
25 Ś. Kleofasa, męcz.	Honorata z Paryża I Z.
26 C. Cyprjana i Justyny, m.	Bł. Łucji z Katal. dz. III Z.
27 P. Kosmy i Damjana, m.	Św. Elzearego III Z. **O. Z.**
28 S. Wacława, męcz.	Bł. Bernardyna Fel. I Z.

XVI. po Świątkach. Ew.: O uzdrowieniu opuchłego. (Łuk. 14, 1—11).

29 N. Michała Archanioła	Bł. Korda Bl. III Z. **O. Z.**
30 P. Hieronima, Dokt. Kość.	Benignego z Kun. I Z.



KALENDARZ

		RZYMSKI: PAŹDZIERNIK, 1935.	SERAFICKI:
1	W.	Remigjusza, bisk.	Bł. Jana z Dukli I Z.
2	Ś.	Aniołów Stróżów	Bł. Mikołaja III Z. O.Z.
3	C.	Teresy od Dziec. J. dz.	**Wigilja. Post dla Tercjarzy.**
4	P.	Franciszka Serafickiego	**Św. O. N. Franciszka O. Z. A. G.**
5	S.	Placyda, męcz.	**Bł. Feliksy II Z.**

XVII. **po Świątkach.** Ew.: Największe przykazanie. (Mat. 22, 34—46).

6	**N.**	Brunona, zakonod.	Św. Marji-Franc. p. III Z. **O. Z.**
7	P.	Matki Boskiej Różańc.	Jana Pub. I Z.
8	W.	Brygidy, wdowy	Św. Brygidy wd. III Z.
9	Ś.	Dionizego, bisk.-męcz.	Jana Sob I Z.
10	C.	Franciszka Borgjasza, w.	Św. Daniela i Tow. m. I Z. **O. Z.**
11	P.	Macierzyństwa N. M. P.	Oktawa św. O. Franciszka **O. Z.**
12	S.	Ewagrjusza i tow.-męcz.	Św. Serafina I Z. **O. Z.**

XVIII. **po Świątkach.** Ewangelja: O zapowietrzonym. (Mat. 9, 1—8).

13	**N.**	Edwarda, króla	Roberta Malet III Z.
14	P.	Kaliksta, pap.-męcz.	Tomasza Bulb. I Z.
15	W.	Teresy, dziew.	Bonawentury Bisk. I Z. **O. Z.**
16	Ś.	Martynjana i tow.-męcz.	Jana z Ypern III Z.
17	C.	**Jadwigi, wdowy**	Bertranda m. I Z.
18	P.	Łukasza, Ewangelisty	Anny Telber wd. III Z.
19	S.	Piora z Alkantary, w.	Św. Piotra z Alk. I Z. **O. Z.**

XIX. **po Świątkach.** Ewang.: O godach królewskich. (Mat. 22, 1—14).

20	**N.**	Jana Kantego, kapłana	Herkulana Ober. I Z.
21	P.	Urszuli i tow.-męcz.	Bł. Jakóba ze Str. I Z.
22	W.	Korduli, dziew.	Poświęcenie kościoła III Z.
23	Ś.	Seweryna, wyzn.	Bł. Józefiny II Z.
24	C.	Rafała, Archanioła	Franciszka od Ant. I Z.
25	P.	Chryzanta i Darji, męcz.	Stefana Mol. I Z.
26	S.	Ewarysta, pap.-męcz.	Bł. Bonawent. z P. I Z. **O. Z.**

XX. **po Świątkach.** Ew.: Uzdrowienie w Kafarnaum. (Jan 4, 46—53).

27	**N.**	**Uroczystość Chryst. K.**	Klary Iz. II Z.
28	P.	Szymona i Judy, Apost.	Dominika Ant. I Z.
29	W.	Narcyza, **bisk.**	Bł. Krzysztofa z Rom. I Z.
30	Ś.	Serapjona, bisk.	Anioła z Aeri I Z. **O. Z.**
31	C.	**Wigilja.** Lucyli, dziew.-m.	Bł. Tomasza z Fl. I Z.



Święci Daniel i Towarzysze

W ROKU 1227 udało się po raz pierwszy 7 Franciszkanów do Marokka na Misję św. Byli to: Daniel, Samuel, Agnelus, Donulus, Leon, Mikołaj i Hugolin. W świętym zapale dotarli ci wojownicy za wiarę świętą aż do miasta Ceuta. Broń, w którą się zaopatrzyli do napadu na mahometańskie miasto, była Spowiedź, Komunja św., oraz modlitwa. W pewną niedzielę rano wbiegli ukradkiem do miasta, podzielili się na poszczególne ulice i głosili Ewangelję świętą. Rozgoryczeni Saraceni jednak pochwycili ich, ciągnąc ich przed sułtana. Ale i przed nim przyznali się otwarcie i bez bojaźni do Chrystusa. Zato wrzucono ich do więzienia i katowano okropnie. Następnie prowadzono ich ponownie przed Sułtana i pytano, czy żałują obelgi, rzuconej na Mahometa. Znów jednak oświadczyli się bez wyjątku za Chrystusem. Więc rozdzielono ich do osobnych celi, by zapobiec wzajemnemu zachęcaniu się do wytrwałości. Wszelkie próby jednak zawiodły. Bezbożny tyran skazał ich więc na śmierć przez ścięcie.

Kiedy sześciu zakonników prowadzono z powrotem do więzienia, rzucili się w drodze do nóg przewodnika, Braciszka Daniela, całowali mu ręce i nogi i prosili o kapłańskie błogosławieństwo, oraz zezwolenie na posłuszne przyjęcie śmierci dla Zbawiciela. Ze łzami w oczach udzielił Daniel na śmierć skazanym błogosławieństwa. Następnie powiązano wszystkich i gnano jak stado dzikich zwierząt na miejsce stracenia. Klęczący nachylili głowy katowi. Dusze ich śpieszyły ku tronowi Boskiemu, by tam przyjąć koronę męczenników.

W skutek licznych cudów zdziałanych za ich wstawiennictwem i dla wielkiej czci oddawanej im przez wiernych, Ojciec św., Leon X, zaliczył ich w poczet Świętych. Święto ich przypada 10go października.

Sabiny m. 27 października
Sadoka m. z Tow. 2 czerwca
Salomei księżnej p. 17 listopada
Saturnina b. m. 29 listopada
Scholastyki p. 10 lutego
Sebastjana m. 20 stycznia
Serafina m. 12 października
Serwacego b. w. 13 maja
Sewera m. 8 listopada
Seweryna b. w. 23 października
Seweryna b. w. 21 grudnia
Sotera m. 22 kwietnia
Stanisława b. m. 8 maja
Stanisława Kostki 13 listopada
Stefana kr. w. 2 września
Stygm. św. Franciszka 17 września
Sylwerego p. m. 20 czerwca
Sylwestra op. 26 listopada
Sylwestra I p. w. 31 grudnia
Sylwina p. 17 lutego
Sylwji 3 listopada
Symeona b. 18 lutego
Szczepana 1-go m. 26 grudnia
Szymona z Lipn. w. 30 lipca
Szymona pust. 26 lipca
Szymona Słupn. w. 3 września
Szymona Ap. 28 października
Ścięcie św. Jana Ch. 29 sierpnia

Tadeusza Ap. 28 października
Tekli 26 marca
Tekli p. m. 23 września
Tekli ksieni 15 października
Telesfora p. m. 5 stycznia
Teodora m. 7 lutego
Teodora b. m. 26 marca
Teodora 20 kwietnia
Teodora b. 4 lipca
Teodora żołnierza 9 listopada
Teodory m. 2 kwietnia
Teodory pokut. 11 września
Teodozji p. 29 maja
Teodozjusza b. w. 17 lipca
Teofila (Bogum.) b. m. 7 marca
Teofila b. w. 27 kwietnia
Teofila b. w. antjoch. 13 października
Teofila żołn. 20 grudnia
Teofili p. m. 28 grudnia
Teotyna (Bogusława) 18 grudnia
Teresy od Dz. Jezus p. 3 października
Teresy p. 15 października
Tomasza z Akw. w. d. K. 7 marca
Tomasza b. 22 września
Tomasza Ap. 21 grudnia
Tomasza b. i m. 29 grudnia
Tyburcego m. 11 sierpnia
Tymoteusza b. m. 24 stycznia
Tymoteusza m. 21 maja
Tymoteusza m. 22 sierpnia
Tytusa b. w. 6 lutego
Tytusa b. m. 4 stycznia

Urbana b. 2 kwietnia
Urbana p. m. 25 maja
Urbana p. w. 19 grudnia
Ursyna b. w. 9 listopada
Urszuli p. m. 21 października

Wacława kr. m. 28 września
Walentego kapł. m. 14 lutego
Walentyny p. m. 25 lipca
Walerego b. w. 28 stycznia
Walerjana m. 14 kwietnia
Walerjana 27 listopada
Walerjana b. w. 15 grudnia
Walerji m. 28 kwietnia
Walerji p. m. 9 grudnia
Wawrzyńca diak. m. 10 sierpnia
Wawrzyńca b. w. 5 września
Wenantego m. 18 maja
Wirgiljusza 27 listopada
Weroniki 17 maja
Weroniki Jul. ksieni p. 9 lipca
Wiktora m. 26 lutego
Wiktora p. m. 28 lipca
Wiktora b. w. 23 sierpnia
Wiktorji m. 17 listopada
Wiktorji p. m. 23 grudnia
Wilhelma b. w. 10 stycznia
Wilhelma op. 6 kwietnia
Wilhelma op. 25 czerwca
Wincentego Kadł. b. w. 8 marca
Wincentego Fer. w. 5 kwietnia
Wincentego a Paulo w. 19 lipca
Wita m. 15 czerwca
Witalisa m. 28 kwietnia
Władysława kr. 27 czerwca
Władysława z Gieln. 25 września
Włodzimierza w. 15 lub 22 lipca
Wojciecha b. i m. 23 kwietnia

Zacharjasza pr. 6 września
Zacharjasza ojca św. Jana 5 listopada
Zacheusza b. 23 sierpnia
Zdzisławy 28 listopada
Zefiryna 26 sierpnia
Zenona b. m. 12 kwietnia
Zenona m. 23 czerwca
Zenona żołn. m. 9 lipca
Zenona m. 22 grudnia
Zn. rel. św. Szcz. 1-go m. 3 sierpnia
Zofji m. 15 maja
Zuzanny p. m. 11 sierpnia
Zygfryda b. 25 lutego
Zygmunta kr. 2 maja
Zyty p. 27 kwietnia



KALENDARZ

	RZYMSKI: LISTOPAD, 1935.	SERAFICKI:
1 P.	**Wszystkich Świętych**	Wszystkich Świętych A. G.
2 S.	**Dzień Zaduszny**	Krzysztofa od św. Kl. m. I Z. **O.Z.**

XXI. **po Świątkach.** Ew.: O niemiłosiernym słudze. (Mat. 18, 23—35).

3 N.	Germana i tow.-męcz.	Bł. Rajnera z Ar. I Z.
4 P.	Karola Boromeusza, b.	Św. Karola Borom. III Z.
5 W.	Zacharjasza i Elżbiety	Św. Relikwij w Kościołach Fr.
6 Ś.	Leonarda, wyzn.	Bł. Małgorzaty wd. II Z.
7 C.	Prosdocyma, uczn. św. P.	Bł. Heleny Enzel. dz. II Z.
8 P.	Godefryda, bisk.	Jana Duns Skota I Z.
9 S.	Teodora i Oresta, męcz.	Franciszka Ksim. I Z.

XXII. **po Świątkach.** Ew.: O monecie czynszowej. (Mat. 22, 15—21).

10 N.	Andrzeja z Awelinu, w.	Tomasza Bl. i Tow. m. I Z.
11 P.	Marcina, bisk.	Bł. Jana z Pokoju III Z.
12 W.	Marcina, pap.-męcz.	Bł. Gabrjela Fer. I Z.
13 Ś.	Stanisława Kostki, w.	Św. Dydaka I Z. **O. Z.**
14 C.	Józafata, bisk.-męcz.	Baltazara i T. m. I Z. **O. Z.**
15 P.	Alberta Wielk., Dokt.	Dawida z Ausg. I Z.
16 S.	Gertrudy, dziew.	Św. Agnieszki z Asyżu II Z.

XXIII. **po Świątkach.** Ewangelja: O córce Jaira. (Mat. 9, 18—26).

17 N.	Grzegorza Cudotwór. b.	Bł. Salomei II Z.
18 P.	Pośw. Baz. ś. Piotr. i P.	Bł. Joanny z Sig. III Z.
19 W.	Elżbiety, wdowy	Św. Elżbiety kr. III Z. **O. Z. A. G.**
20 Ś.	Feliksa z Waloa, wyzn.	Leona, Rufina i Massei I Z.
21 C.	**Ofiarowanie N. M. P.**	Bartłomieja z Sal. **O. Z., A. G.**
22 P.	Cecylji, panny męcz.	Filipa z Borc. I Z.
23 S.	Klemensa, pap.-męcz.	Marji Rugiel III Z.

XXIV. **po Świątkach.** Ewang.: O sądzie ostatnim. (Mat. 24, 15—35).

24 N.	Jana od Krzyża, Dokt.	Alberta z Leyd. M. I Z.
25 P.	Katarzyny, dziew.-męcz.	Antoniego Fasani I Z. **A. G.**
26 W.	Piotra, bisk.-męcz.	Św. Leonarda a P. M. I Z. **O. Z.**
27 Ś.	Wirgiljusza, bisk.	Bł. Bernarda i Humilisa I Z.
28 C.	Sostenesa, męcz.	Św. Jakóba z Mar. I Z. **O. Z.**
29 P.	Saturnina, męcz.	Wszystkich ŚŚ. Zak. Franc. **O.Z.**
30 S.	Andrzeja, Apostoła	Blanki z Kast. wd. III Z.



KALENDARZ

RZYMSKI: GRUDZIEŃ, 1935. SERAFICKI:

I. N. Adwentu. Ewangelja: O sądzie ostatecznym. (Łuk. 21, 25—33).

1	**N.**	Diodora, męcz.	Dzień Zaduszny Zak. św. Fr. **O.Z.**
2	P.	Bibjany, dziew.-męcz.	Bł. Jana a Sancto Const.
3	W.	Franciszka Ksawer. w.	Rafała Chylińskiego I Z.
4	Ś.	Barbary, dziew.-męcz.	Piotra z Bogn. I Z.
5	C.	Saby, opata	Bł. Mikołaja z Tar. m. I Z.
6	P.	Mikołaja bisk.	Salwatora i Tow. m. I Z.
7	S.	Ambrożego, bisk.	**Wigilja. Post dla Tercjarzy.**

II. N. Adwentu. Ewangelja: Świadectwo Chrystusa. (Mat. 11, 1—10).

8	**N.**	**Niep. Poczęcia N. M. P.**	Niepok. Pocz. N. M. P. **O.Z. A.G.**
9	P.	Leokadji, dziew.-męcz.	**Bł. Elżbiety i Delfiny III Z. O.Z.**
10	W.	Melchiadesa, pap.	**Bł. Piotra Seneńs. III Z.**
11	Ś.	Damazego, papieża	**Bł. Hugolina Mag. III Z.**
12	C.	Epimacha i Aleks. m.	**Znalezienie św. Franc. O. Z.**
13	P.	Łucji, panny męcz.	Bertolda z Renensb. I Z.
14	S.	Dioskora i tow.-męcz.	Bł. Konrada z Oph. I Z.

III. N. Adwentu. Ew.: Świadectwo Jana Chrzciciela. (Jan 1, 19—28).

15	**N.**	Ireneusza i tow.-męcz.	Bł. Bartłomieja z G. I Z.
16	P.	Euzebjusza, bisk.-męcz.	Innocentego z Chiusi
17	W.	Łazarza, bisk.	Marji Krucyf. III Z.
18	Ś.	**Suche dni.** Gracjana, bisk.	Franciszka Art. m. I Z.
19	C.	Nemezjusza, męcz.	Teodoryka z Munst. I Z.
20	P.	**Suche dni.** Amona, Zen.	Marji Long. wd. II Z.
21	S.	**Suche dni.** Tomasza Ap.	Franciszki Sch. III Z.

IV. N. Adwentu. Ewang.: "Gotujcie drogę Pańską!" (Łuk. 3, 1—6).

22	**N.**	Flawjana, wyzn.	Bonifacego z Sezze I Z.
23	P.	Wiktorji, dziew.-męcz.	Bł. Mikołaja Fakt. I Z.
24	W.	**Wigilja.** Adama i Ewy	Jana Disc. **O. Z.**
25	Ś.	**Boże Narodzenie**	**Boże Narodzenie O. Z. A. G.**
26	C.	**Szczepana, pierw. męcz.**	**Szczepana**
27	P.	Jana, Apostoła i Ewang.	**Hugolina z Sum. I Z.**
28	S.	Młodzianków, męcz.	**Anny Marji A. II Z.**

53. Tydzień. Ewangelja: O Symeonie i Annie. (Łuk. 2, 33—40).

29	**N.**	Tomasza, bisk.-męcz.	Bł. Małgorzaty z Kol. II Z.
30	P.	Eugenjusza, bisk.	Bł. Matei Nazarei II Z.
31	W.	Sylwestra, papieża	Jana Parenti I Z.



Błogosławieni Jan i Piotr

W ROKU 1230 wyruszyli dwaj misjonarze, ksiądz Jan z Perugji, oraz Braciszek Piotr z Saxoferrato do hiszpańskiej misji. (Hiszpanja bowiem była owego czasu w rękach Saracenów). Głosząc kazania oraz dawając dobry przykład przybyli aż do miasta Valencia, stolicy króla Azotusa. Książę ten był znany jako zawzięty wróg chrześcijaństwa. Obaj jednak ci Franciszkanie i apostołowie bynajmniej się nie przestraszyli, lecz w zapale i z pragnieniem za koroną męczenników głosili poganom prawdy wiary katolickiej. Gdy król słyszał o kaznodziejach, kazał ich pochwycić i do więzienia wrzucić. Pogróżkami, obietnicami i pochlebstwami chciano ich nakłonić do wyrzeczenia się wiary chrześcijańskiej. Takimi sposobami kaci się jednak zawiedli na wiernych Synach św. Franciszka. Nawet kara śmierci nie mogła zmienić przekonań tych dwóch bohaterów. Przy odmawianiu modlitw i psalmów oczekiwali męczeńskiej śmierci.

Wielu Saracenom jak również okrutnemu królowi bohaterska odwaga obu męczenników dała dużo do myślenia. Gdy go w bitwie przeciwko chrześcijańskiemu królowi Jakóbowi z Aragonji stale prześladowało nieszczęście, przypisywał to zamordowaniu obu Franciszkanów. Rozpoczął wreszcie zastanawiać się nad swym nieludzkim czynem. Dzięki nieskończonej łasce Boskiej postanowił Azotus wkońcu przyjąć wiarę chrześcijańską. Wszelkiemi siłami starał się teraz o to, by w swym kraju głoszono wiarę chrześcijańską, a krew zamordowanych męczenników była żyznem nasieniem, z którego wyrosło nowe, bujne życie chrześcijańskie. Zakon św. Franciszka tymczasem szczycić się może dwoma nowymi Błogosławionymi, bohaterami wychodzącymi z pośród niego. Gdy cześć ich coraz to większych nabierała rozmiarów, wywyższył ich papież Klemens XI do godności Błogosławionych. Ich uroczystość obchodzi wielka rodzina franciszkańska w dniu 1 września.



CHRYSTE, MIŁOŚCI!

Opowiadanie na Jubileuszowy Rok Odkupienia

W JEDNEJ z synagog miasta Toledo, w Hiszpanji, zgromadzili się w wielkiej liczbie żydzi, obchodzący swe święta wielkanocne. W świątyni stał ogromny siedmioramienny świecznik mosiężny, niosący mnóstwo zapalonych świec woskowych, których żółte światło połyskiwało uroczyście w pomrokach, a lekki dym kadzidła unosił się w górę ku pięknym łukom i fryzom judzkiego stylu, które łączyły styl arabski ze symboliczną powagą starego zakonu.

Wsparty o potężny filar świątyni, stał Abisain, mąż młody, piękny. Był to jeden z najbogatszych i najbardziej poważanych żydów w całej gminie toledańskiej, a słynął z uczciwości i zapału dla wiary, zwyczajów i nadziei swego starożytnego ludu. Marzył o duchowym Syjonie.

Nagle ktoś pociągnął go za rękaw jedwabnego kaftanu. Był to człowiek o poważnym wieku.

— Bądź pozdrowion Meribalu! — rzekł Abisain, jakby ze snu się budząc.

— Jakoże długo tu stoisz bez ruchu! — rzekł Meribal. — Modły w świątyni się już skończyły; patrz, wszyscy wychodzą. Pójdź! Jeżeli nie jesteś gościem gdzieindziej, zawitaj do domu mego!

Abisain złożył ręce na piersiach, a potem, dotykając dłonią czoła, pokłonił się uprzejmie starcowi.

— Niema domu w Toledo — rzekł — do któregobym tak chętnie wszedł jak do twego.

Obaj mężowie opuścili synagogę. Ciemne postacie ubranych w długie kaftany żydów, i białe zjawiska ich żon i córek, roiły się ze synagogi, i jakoby wielkie stado ptaków, rozpierzchnęły się po mieście.

Abisain i Meribal nie szli zbyt daleko. Udali się w kierunku murów miejskich, z poza których dochodził ich szum rzeki Tagu. Zatrzymali się przed jedną z kamienic. Meribal zakołatał do bramy, i wnet się otworzyła. Weszli...

Meribal, jako jeden z najbogatszych kupców miasta, zamieszkiwał prawdziwy pałac. Wprowadził teraz gościa swojego do sali, której ściany, z kamienia ciosowego, ozdobione były mistrzowską ręką artystów arabskich.

Salę oświetlała wielka wisząca lampa mosiężna, której trzynaście płomieni rozlewało magiczną jasność. Abisain nie był jedynym gościem; sala rozbrzmiewała już gwarem wielu zaproszonych. Zgromadzeni zasiedli niebawem do wieczerzy.

Meribal łamał chleb przaśny, nalał wina i odmówił modlitwę. Po spożyciu pokarmów błogosławił gościom. Nagle rozsunęła się jakby czarem, ciężka zielona kotara w końcu sali. Wszyscy odwrócili się z zdumieniem. Dwadzieścia biało ubranych dziewic siedziało w półkole pod lampami ze srebra. Dziewczęta odziane były w jednakowe szaty, a czarne, wolno spływające włosy przeplecione były mirtami i fiołkami. Siedziały na niskich stołeczkach, a każda trzymała złocistą harfę w ręku.

Rej prowadziła Rispa, córka Meribala, piękna i czysta jak biała róża. Miała oczy ciemne, ale włosy jej jaśniały jak roztopione złoto. Uderzyła w struny harfy, a towarzyszki poszły za jej przykładem. Dźwięki lały się jak pluskanie głębokiej krynicy, aż z głębi przeciągłej gry wytrysnął śpiew Rispy...

Opiewała chwałę i świetność przyszłego Syjonu, kraju szczęśliwej ludzkości. Opiewała Tego, którego ślubował Bóg zesłać na świat, a który wejdzie jak gwiazda na niebie.

Tak cudnie śpiewała Rispa, że serca słuchaczy drgały w swych najgłębiej utajonych komórkach. A najbardziej przejęty śpiewem Rispy był Abisain.

Dziewczęta powstały teraz, odłożyły narzędzia muzyczne, zdjęły z głów wieńce i weszły do sali.

Meribal wziął córkę za rękę i pocałował w czoło. Ręce jej, trzymające bukiecik fiołków, drżały z wzruszenia.

— Mój ojcze — szepnęła — komu mam dać te kwiaty?

— Komubyś chciała? — odpowiedział Meribal.

Namyślała się przez chwilę. Oczy jej skromne, to się podniosły, to znów zamknęły, gdy spotkały wzrok Abisaina, z którego bił blask zachwytu i uwielbienia.

— Komubym te fiołki dać chciała? — powtórzyło w zamyśleniu za ojcem dziewczę. — Wiedz, ojcze, że temu, który najlepiej kochać umie swych braci.

I podniosła bukiecik ku Abisainowi, a ten szybko poń wyciągnął rękę. Ale Meribal szybszym ruchem rzucił się między córkę i młodego człowieka.

— Nie! — rzekł przenikliwie — patrząc na Abisaina — nie temu, Rispo, który braci swych najlepiej umie kochać, dasz swój bukiecik, lecz temu, kto wrogów naszego ludu nieśmiertelnie umie nienawidzieć.

Z oczu Abisaina strzelały pioruny, a dziewczę zbladło.

— W takim razie te kwiaty będą jednak moje — zawołał Abisain — bo pożarowi mej nienawiści ku temu, którego imię wymówić tutaj nie chcę, a którego nazywają "Zbawicielem," nie dorówna nienawiść żadnego z was!

— Dowiedź prawdy swych słów i żaru swej nienawiści! — wykrzyknął Meribal — a twemi będą kwiaty i ręka, która je trzyma!

— Tutaj — rzekł Abisain, oglądając się ostrożnie — o swych zamiarach mówić nie mogę...

— Ojcze! — szepnęło dziewczę, wyprowadź mnie!

Obaj mężowie spojrzeli na nią i spostrzegli, że zbladła, i walczy z omdleniem. Abisain krzyknął z bólu. Wszystko zbiegło się dokoła Rispy.

— Jestem tylko znużona — rzekło dziewczę, przezwyciężywszy się, i zmusiło się do uśmiechu. — Proszę, wyprowadź mnie! — powtórzyło ojcu.

Goście szybko rozchodzić się zaczęli, a Meribal z Abisainem poprowadzili Rispę długim korytarzem do jej komnat.

U drzwi komnaty zatrzymał się Meribal, a Abisain skinął mu ręką na pożegnanie.

— Kiedy cię zobaczę? — zapytał Meribal.

— Za godzinę, w sali godowej — szepnął Abisain.

Abisain wybiegł na ulicę. Z początku miał zamiar iść do domu, ale zdawało mu się, że w zamkniętym pokoju się zadusi.

Kołysany marzeniami o chwale Syjonu i o liljowej k r a s i e córy Meribalowej, pod górę stąpał. Przeszedłszy bramę Vahamordońską, wąską uliczką dostał się na mały placyk — i tam nagle zatrzymał się.

Uszu jego dobiegł zbliżający się słodki śpiew kobiet. Tłum ludzi zalał plac, porwał go o kilka kroków ze sobą i przycisnął do ściany domu, tak, że Abisain ruszyć się nie mógł. Spojrzał przed siebie i zatrząsł się ze wstrętu. Stał naprzeciw krzyża przed samym kościołem "Chrystusa-Światłości."

A teraz zjawiły się i owe śpiewające kobiety. Była to procesja zakonnic. Psalm ich harmonijnie płynął w balsamicznem powietrzu wieczora; i podobnie, jak Rispa śpiewała o Syjonie i królu jego, tak sławiły teraz zakonnice wiel-



Mój Ojcze—szepnęła—komu mam dać te kwiaty?

kość Boga i śpiewały chwałę Króla wybranego.

Abisain zagryzł wargi; ten śpiew zdawał się wyszydzać jego ideały, jego nadzieje. Pragnął być głuchym, aby nie słyszeć; ślepym, aby nie widzieć.

Procesja zatrzymała się przed grubo ciosanym wizerunkiem Chrystusa o obliczu pełnem dobroci, bólu i współczucia. Zakonnice klękały, a potem jedna po drugiej wstawały, i pozdrawiając Króla Syjońskiego, całowały nogę figury, gwoździem przebitą.

Abisain czuł coś w rodzaju omdlenia, wywołanego tłumioną wściekłością, i zdawało mu się, że się zadusi. Wtem dziwna myśl błysła mu nagle w mózgu, a uśmiech szatański, pełny nienawiści, zmienił się wszydersko-zwycięski. Wpatrzył się w twarz Zbawiciela, którego oczy — jak mu się zdawało — tkwiły na nim uparcie, i podniósł nieznacznie pięść.

— Do widzenia! — zaszeptał w stronę krzyża.

— Do widzenia! Tak, my się zobaczymy jeszcze!

Byłoż to możliwe? — Tak, my się jeszcze zobaczymy! — słyszał wyraźnie dźwięk cichy a tajemniczy, i zdało mu się, że usta Chrystusa poruszyły się lekko...

Abisain zadrgnął jak liść osinowy, za chwilę jednak wzruszył ramionami; wmawiał w siebie, że było to tylko złudzenie rozdrażnionych nerwów.

Udało mu się teraz pod murem domu wolną znaleść drogę, i pospieszył do domu Meribala.

W sali godowej oczekiwał go już Meribal.

— Jak się miewa twa córka — zapytał spiesznie Abisain.

— Sądzę, że śpi — odpowiedział Meribal — nie było to nic jak chwilowe wzruszenie podczas śpiewu. Mówmy raczej o sprawie, która cię tu przywiodła.

— Ale ta sprawa i jej dotyczy — rzekł młodzieniec. Daj mi ją za żonę. Wiesz, że oddawna myślę o Rispie. Zdawało mi się, że sprzyjasz mym nadziejom; czemu nagle stawiasz mi warunki?

— Ponieważ sam nie mam syna — odrzekł Meribal. — Któż po mnie ma odziedziczyć nienawiść ku nieprzyjaciołom naszym, chrześcijanom, jeśli nie zięć mój? Rispa? Kobiety nie zdołają nienawidzieć — chyba tego, kto kochać ich nie umie.

Ty wiesz, że umię nienawidzieć jak mało kto — odrzekł Abisain.

— Sądzę, że umiesz nienawidzieć — rzekł Meribal, podając mu rękę — a jeżeli stawiałem warunki i żądałem dowodu twej nienawiści, to dlatego tylko, aby dodać oleju do ognia.

— Tego zaiste nie było potrzeba — odparł Abisain — a jednak postępek twój przyniesie owoce. Będziesz zadowolony. Posłuchaj! Błądziłem naoślep ulicami. Kroki zaniosły mnie ku tak zwanej Pustelni Krzyża. Nie mogąc ruszyć się w tłumie, musiałem być świadkiem wstrętnego nabożeństwa. Całują stopy drewnianej figurze fałszywego odkupiciela. W chwili, gdym ich przeklinał, Bóg Izraela natchnął mnie myślą pomsty. Będziesz świadkiem, że sami tego swego Chrystusa z krzyża ściągną!

— Powątpiewam! — rzekł Meribal zimno i z niedowierzaniem — Wyobrażenie cię unosi.

Abisain przez chwilę oddychał ciężko.

— Wiesz — zaczął mówić — że oddawałem się gorliwie tajemnej

wiedzy, że poświęcam się magji, że zajmuję się alchemją. Wytworzyłem przez rozmaite połączenia jad straszliwy. Jedna buteleczka wystarczy do otrucia połowy Toleda. Samo jego wdychanie razi już jak piorun. Raduj się zemną!

— Kogo chcesz otruć i jak? — zapytał Meribal, drżąc mimowoli.

— Sto, tysiąc, tych chrześcijan, tych niewiernych — krzyknął namiętnie Abisain — padną dzięki mnie, jutro już, w proch zczernieli.

Meribal chwycił go za ręce, oczy mu gorzały.

— Mów, jak i gdzie? — szepnął.

— Jak i gdzie? — odrzekł Abisain — widziałem dziś to: Tam w pustelni K r z y ż a całują stopy swego Boga, a ja napuszczę je jadem. Śmierć będzie stała obok krzyża, będzie ich kosiła — i ci, których siostry i bracia, jak gromem rażeni, pod krzyżem padać będą, ci sami strącą swego Boga z ołtarza i w proch go powalą! A ja, ja będę stał na stronie i będę się śmiał, śmiał, śmiał...!...

Meribal porwał w objęcie Abisaina.

— Zgubę siać musisz — zawołał — jak szatan! Pełen jesteś podniosłej nienawiści. Tyś synem mego serca! Idź i czyń! Bogactwo moje i Rispę oddaję tobie!

Wyprowadził go aż na ulicę.

Tymczasem Rispa była wyszła z za kotary, za którą podsłyszała rozmowę. Była blada jak widmo. Patrzyła ku drzwiom, za któremi znikli ojciec jej i Abisain. Oczy jej napełniły się łzami.

— Boże, Ty tego nie dopuścisz! s z e p t a ł y jej usta. — Chryste, o Tobie myślałam dzisiaj, gdy śpiewałam chwałę Syjonu. Ja wierzę w Ciebie, umęczony Boże! Powiadają, żeś Ty jest miłosierdziem samem. Odpuścisz mu? Chryste, ja kocham tego męża, ale zgroza bije od niego... Kocham go. Co mam uczynić dla odkupienia jego?

Zamilkła, jakby oczekując odpowiedzi. Było cicho. Nagle spadła jedyna świeca woskowa, gorejąca w mosiężnym świeczniku, rozbiła się na trzy kawałki o marmurową p o s a d z k ę — i zgasła. Rispa wstrząsnęła się i zakryła twarz rękoma.

— Żądasz mej zguby — rzekła z boleścią. — Lecz nie! Ty, Chryste, nie chcesz zguby, tylko ofiary!

I pociemku szukała wyjścia ze sali.

* * *

Kościół "Pustelnia Krzyża" bywał zwykle przez całą noc otwarty.

Abisain mógł tedy łatwo straszny swój zamiar wykonać. Wszedłszy p ó ź n o w nocy do świątyni, wyczekał chwilę, gdy nikogo już nie było, przyczołgał się, otulony w płaszcz ciemny, aż do cudownej figury. Prawa stopa Chrystusa zakrywała zupełnie lewą — tak, że dość było tę jedną napuścić jadem; bo drugiej, pod nią ukrytej, żadne usta dotknąć nie mogły.

Abisain wykonał szybko zabójcze swe dzieło i wyszedł z kościoła.

Gdy słońce weszło, wrócił do kościoła, zgiął się, osłonięty płaszczem, niby w głębokiej tonąc modlitwie, aż do ziemi, ale palącego wzroku nie odwrócił od krucyfiksu.

Kościół powoli się napełniał, ale nikt nie zbliżył się do krucyfiksu. Było zwyczajem, dopiero po Mszy, gdy k s i ą d z ludowi pobłogosławił, tam zwracać się z modlitwą.

Abisain zniecierpliwił się, gdy wtem weszła smukła postać kobieca — której piękności nawet fałdzistszy niż u innych kobiet



Do widzenia!—zaszeptał w stronę krzyża—Do widzenia!

płaszcz i zasłona zupełnie ukryć nie mogły — weszła do świątyni i zmierzała wprost ku krzyżowi.

Kobieta uklękła przed krzyżem, a Abisainowi serce drgnęło mimowoli, taka wydawała się młoda i piękna! Już zdawała się ustami dotknąć jadu na stopie figury — ale padła na twarz i leżała nieruchomo jak martwa. Abisain poczuł jakoby ulgę.

Zaczęła się Msza święta. Abisain przemógł swe niespodziane współczucie i zgrzytał zębami, że musiał uczestniczyć w całym świętym obrzędzie chrześcijan.

Msza się skończyła. Kościół zajaśniał mnóstwem świateł, i jak wczoraj wieczorem rozległ się śpiew święty. Zakonnice śpiewając chwałę Królowi Syjońskiemu, zbliżały się ku krzyżowi, aby ucałować stopy Chrystusa. Abisainem wstrząsnął wewnętrzny śmiech szatański.

Przełożona podniosła zasłonę i już usta zbliżyć chciała do nogi Zbawiciela, gwoździem przebitej. Nagle wstała owa ciemna postać, i — wysoka, smukła, pełna cichego dostojeństwa — zatrzymując się między zakonnicą a krucyfiksem, skinęła rozkazująco na zakonnicę, aby się usunęła, sama zaś postąpiła krok, objęła drzewo krzyża obiema rękami, pochyliwszy głowę, chciała pocałunek złożyć na stopę, jadem napuszczoną.

Ale nagle zabrzmiał w kościele, jakby z ust jednych, wielki okrzyk zdumienia, bo oto, gdy usta owej kobiety do stóp figury się zbliżyły, i już — już dotknąć ich miały, ruszyła nagle drewniana noga Chrystusa, gwóźdź z niej wypadł, a noga posunęła się po krzyżu do góry tak wysoko, że z ziemi już jej dosięgnąć nie było można, i tak zgięta w kolanie, oparta o krzyż, zatrzymała się bez ruchu w pierwotnej swej zdrewniałości.

— Cud! Cud! Cud! — wołano ze wszystkich stron. Ale niebawem dały się słyszeć i inne złowrogie jakieś głosy, bo ci, co najbliżej krzyża stali, krzyczeli teraz:

— Tak, cud! Ale, co on znaczy? Oto, że ta, która stopę Chrystusa całować chciała, łaski tej nie jest godną! Jest wielką grzesznicą. Chciała szydzić z Boga! Chwytajcie ją, chwytajcie!

Mnóstwo rąk wyciągnęło się ku niej, szarpiąc ją za płaszcz i zasłonę. Ona wszakże spokojnie i majestatycznie wyprostowała się i stała, olśniewając swą pięknością, w migotliwych blaskach świec. Była to Rispa. Biała jej szata godowa połyskiwała perłami, a ciemne oczy świeciły jak czarne gwiazdy.

— Żydówka! Żydówka! — krzyknął lud, pełen nienawiści i zgrozy.

— Przyszła naśmiewać się z Chrystusa. Ukamienować ją!

Na Rispie nie znać było najmniejszej bojaźni. Ciemne oczy zwracała z wdzięcznością ku krzyżowi. Słodki, marzący uśmiech snuł się na jej ustach.

Przełożona zakonnic wyciągnęła rękę nad dziewczęciem.

— Cisza niech będzie w świątyni Pańskiej! — rzekła. Nie sądźcie! Uspokójcie się! Bo to dziewczę nie może być grzeszne. Ja bronię jej!

Nastała cisza grobowa. Zakonnica spojrzała na dziewczę.

— Przyszłaś naśmiewać się? — spytała.

— Nie! — odpowiedziała Rispa po chwili milczenia głosem czystym, jasnym i pewnym.



Uspokójcie się! Bo to dziewczę nie może być grzeszne. Ja bronię jej!

— Wytłómacz swój postępek — rzekła przełożona.

Rispa westchnęła boleśnie.

— Nie sądźcie zbyt surowo ludu mego dla jednego przestępcy. Czyliż niema złoczyńców i między wami? Wiedźcie tedy, znalazł się między synami Izraela człowiek, który zaślepiony nienawiścią, nie zrozumiał Boga ojców swych; Boga, co przecież i waszym jest Bogiem! Z nienawiści natarł nogę tej figury Chrystusowej jadem straszliwym... Pocałunek znaczył śmierć natychmiastową... Dowiedziałam się o wszystkiem i przyszłam was ostrzec. Tem ostrzeżeniem miała być śmierć moja. Życiem własnem chciałam odkupić grzech owego człowieka. Za jego nienawiść, dawałam miłość swoją. Ale Bóg zlitował się nademną i nie przyjął ofiary żywota mojego. Teraz wiecie wszystko.

— A czemu raczej nie wydałaś tego człowieka, tego nędznika? — odezwał się głos z ciemnego kąta kościoła, gdy Rispa skończyła swe opowiadanie. Przemówił sam Abisain. Zgrozą przejęty, gdy Rispę poznał, stał bez ducha. Dziewczę poznało zaraz głos jego, zadrżało, zbladło i zakryło sobie twarz rękoma.

— Tak, dlaczego nie wydałaś go — ozwały się głosy innych.

Rispa zwróciła twarz załzawioną ku krzyżowi.

— Prosiłam Chrystusa — odpowiedziała — aby mi pozwolił uratować owego męża. Nie chciałam i nie chcę wydać go waszej zemście.

— Pocóż o s z c z ę d z a ć go? — krzyczano namiętnie na wszystkie strony.

— O, wy mnie zamęczycie — zapłakała Rispa. — Ja go kochałam, ach, tak kochałam! — dodała cicho, tuląc się do zakonnicy.

— I nie kochasz go już? — zapytał znów zamierającym głosem Abisain.

Rispa wyprostowała się.

— Wahałam się między nim a Chrystusem — rzekła po chwili — to jest między nienawiścią a miłością. Wybrałam miłość. Uciekłam się do Chrystusa i do Niego jedynie chcę n a l e ż e ć! Prowadź mnie we święty twój dom — dodała, zwracając się do zakonnicy — bo teraz nie mam już innego przytułku, naród mój i rodzina odtrąca mnie od s i e b i e. Ale Bóg mnie przyjmie.

— Bóg niech będzie pochwalony — rzekła zakonnica, składając pocałunek powitalny na czole dziewczęcia.

Ale z pośród ludu znowu zaczęły się odzywać głosy powątpiewające.

— Kto wie, czy dziewczyna ta mówi prawdę! — wołano. — A może Chrystus właśnie ze wstrętem odwrócił się od niej?

Wszyscy spojrzeli na k r z y ż, a oto — nowy cud! — noga figury była na dawnem miejscu.

Przełożona zakonnic podniosła głos.

— Ludzie małej wiary! — zawołała — czemuż wątpicie? Trzebaż wam nowych dowodów? Dobrze więc, jestem bez winy! Dziś rano przyjęłam Ciało Pańskie. Jeżeli C h r y s t u s odwrócił się odemnie, schylonej w pokorze, będzież to wstręt?!

Usta jej zbliżyły się z pocałunkiem do stóp figury — i oto cud się powtórzył. I powtórzył się raz jeszcze, gdy stary ksiądz, zbliżył się do figury, aby stopy jej ucałować.

Teraz już cały naród wybuchnął wielką radością. Zmyto z figury ślady jadu, i z wielką uroczystością obnoszono ją po całem mieście Toledo.

Meribal, oszalały prawie z bojaźni, zebrał skarby swoje i uciekł z Toledo, szukając schronienia w Andaluzji.

Rispa przygotowywała się na chrzest i habit nowicjuszki.

* * *

Abisain, wróciwszy zgnębiony, złamany do domu, padł na łoże w gorączce podobnej szaleństwu, i leżał prawie cały miesiąc.

Odzyskiwał zdrowie powoli. W sercu jednakże palił go ogień nienawiści i przemyśliwał nad nowym planem. Rispa była dlań stracona. Przyczyną całego żalu, wszelkiej jego udręki, tak mniemał, był Chrystus. Ilekroć postać Chrystusa zjawiła się namiętnej jego myśli, powtarzał zawsze groźbę swoją:

— Zobaczymy, zobaczymy się jeszcze.

* * *

Pewnego dnia wyszedł Abisain na przechadzkę wzdłuż rzeki Tagu i błąkał się, przemyśliwując nad pomstą. Była już zupełnie noc, gdy wracał. Nagle zaczerniło się niebo; błyskawice odsłaniały od czasu do czasu posiniałą w ich świetle krainę; w dali huczały grzmoty. Abisain, ogarnięty strachem zaczął uciekać. Wkrótce był w mieście. Chodził ulicami, nie wiedząc jakiemi. Był jakby oszołomiony wyciem wichury, hukiem burzy, coraz bardziej się zbliżającej. Na ulicach pustki. Domy pozamykane i nigdzie nie było światła. Nagle błyskawicy blask olśnił Abisaina. Krzyknął i zacisnął pięście. Stał przed Pustelnią Krzyża.

Lampa migotała przed cudownym krucyfiksem, a Chrystus otwierał ramiona, jakby niemi otulić go chciał, i zdawało mu się, że słyszy szept tajemniczy:

— Pójdź w objęcia moje, a osłonię cię płaszczem miłości mojej! Zmiłowanie moje głębsze jest niż toń morza, niż bezdeń nieprzejrzanych niebios! Jestem cichy jako gołębica, lecz wiew głosu mego, głosu miłości mej, przemoże wycie wichrów, i zamęt burzy, i wiry namiętności piekielnych!

— Nazareńczyku! — zawołał Abisain — myślisz, że zwyciężysz swym uśmiechem? nie. Nie jestem słabego ducha jak Rispa! Wołasz mnie do siebie! Dobrze, więc idę!

Popędził wprost do krucyfiksu, dobył sztyletu i wbił go w bok figury.

Z krzyża jęknął okrzyk bolesny. Figura zadrżała i spadła z łoskotem na ziemię. Pociągnął za sobą lampę. Ta roztrzasła się i zgasła. W ciemności popłynęło ciche westchnienie.

Abisain usiadł na ziemię za kolumną i otulił się w płaszcz. Najpierw czuł bojaźń, zdawało mu się, że zamordował człowieka, potem ogarnął go szał zwycięstwa i dzika radość. Strącił Nazareńczyka w proch! Zabił Go!

Na dworze nawałnica rozpętała się zupełnie. Deszcz lał potokiem, pioruny rozświetlały miasto całe, wiatr jęczał, wył, huczał, szlochał. Nareszcie wszakże uciszył się huragan, chmury się rozpierzchły.

Abisain powstał, gwałtowne wzruszenie jęło uciszać się w jego duszy.

— Pójdę do domu — rzekł sobie. Wrócił jednak znowu do kościoła. Pomyślał bowiem, że, gdy



Z temi słowy podniósł płaszcz... i ujrzano leżącą we krwi figurę Chrystusa.

zostawi tu figurę na ziemi, chrześcijanie zawieszą ją jutro z czcią wielką nad ołtarz, i czyn jego będzie daremny. Jakże mógł być tak nierozsądnym, pomyśleć, że popełnił morderstwo? Czyliż można zabić kawał drzewa? Można je tylko spalić, jeżeli się je chce zniszczyć. To więc uczyni! Wtedy będzie po cudach.

Wziął figurę na plecy, okrył ją i siebie płaszczem i wybiegł na ulicę.

Nigdzie nie było żywej istoty. Bez przeszkód przyszedł do domu swego.

Rzucił figurę na podłogę i nakrył płaszczem. Nie zapalając nawet światła, rzucił się na łoże. Jakiś ciężki sen ogarnął go i pozbawił świadomości. Leżał jak kamień.

Obudził się, gdy promienie słońca do komnaty się wdarły, i gdy jakaś wrzawa, podobna do rozhukanych wód, uszu jego dochodziła. Nie mógł się opamiętać, co się z nim wczoraj działo.

Tymczasem wrzawa na ulicy zbliżała się z każdą chwilą. Rozlegały się okrzyki:

— El Cristo de la Luz! El Cristo de la Luz! — Chrystus światłości!

Jak piorun wróciła Abisainowi świadomość.

— Czyżby odgadł tłum — zaszeptał.

Ale w tem na korytarzu było już pełno ludzi, drzwi jego komnaty z łoskotem wyleciały i setki ócz pełne nienawiści, zgrozy i gróźb zbiły się w bladą twarz jego.

— Czego chcecie odemnie? — zapytał Abisain.

— Przyznaj się do zbrodni! — ryczał tłum, i tysiące pięści podniosło się ku niemu.

— Nie rozumiem — wyjęknął Abisain.

— Ja ci wytłumaczę — odparł najbliższy — Przychodzimy cię u-

więzić i oddać pod sąd. Sam wiesz dobrze, dlaczego. Miejsce w kościele "Chrystusa Światłości" jest krwią zbroczone, a święta figura znikła z krzyża. Świętokradzco, zraniłeś ją nożem i uniosłeś! Nie zapieraj się, morderco Boga Żywego! Od ołtarza prowadzi ślad krwi ulicami aż przed dom twój, schody twoje krwią są splamione, próg twej komnaty nią zbroczony, i ręce twoje, i szaty twoje, i płaszcz twój, oto!

Z temi słowy podniósł płaszcz, porzucony na ziemi, i ujrzano leżącą we krwi figurę Chrystusa. Z rany w jego boku ściekały krople krwi.

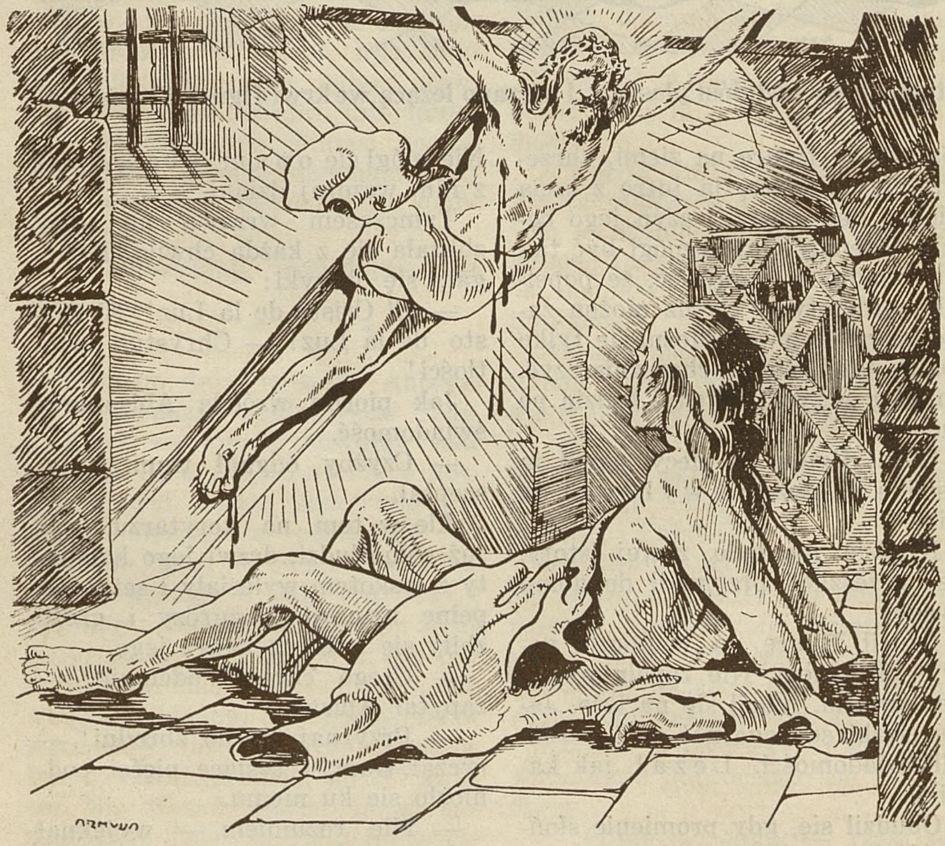
Abisain zasłonił twarz rękoma. Wiedział, że jest zgubiony. Z wściekłością odprowadzono go do więzienia.

Świętą figurę w tryumfalnej procesji odniesiono z powrotem do kościoła. Wśród pieśni i hymnów uroczyście krucyfiks na dawne stawiono miejsce.

* * *

Tegoż samego dnia oddano Abisaina na niesłychane męczarnie. Całe ciało jego było jedyną raną, jedna kość nie została w nim całą. Pośród mąk podniósł Abisain oczy ku niebu, z ust jego wyszło wielkie błagalne wołanie:

— Eljaszu! Eljaszu! —



Przyszedłeś w chwale zwycięstwa naśmiewać się z mąk moich?
Przyszedłem boleści twe ukoić i nienawiść ugasić.

Coś błysnęło jakoby z mgławicy blask najbielszy. Przed oczy jego spłynął obłok, i wśród blasków tęczowych, i potoku światłości wystąpił Chrystus, krwią zbroczony, w osobie niewymownie słodkiej, nieskończenie dobry, pełen miłosierdzia najwyższego.

— Przyszedłeś w chwale zwycięstwa, naśmiewać się z mąk moich? — odparł Abisain.

— Przyszedłem boleści twe ukoić i nienawiść ugasić — odpowiedział Chrystus, i pochylił się nad cierpiącym człowiekiem, a krew, która z boku Jego na Abisaina spadała, zmieniła męki jego w uczucie przedziwnej słodyczy. Niezmierne szczęście opanowało duszę i krzepiło ciało umierającego Abisaina.

— Broczysz krwią? — rzekł Abisain — Któż zranił cię znowu?

— Ten lud — odpowiedział Chrystus — lud, któremu męczarnie twoje wydzierają okrzyki radości, i który w imię moje cię dręczy! Póki będzie na świecie nienawiść, rany moje krwawić nie przestaną. Każde słowo, krzywdzące bliźniego, jest ciosem w serce me zadanym — każda nienawiść jest nową dla mnie krzywdą! Twoja to złość, twój gniew namiętny wywołały obfity wytrysk krwi z mego boku wówczas w kościele, a nie uczynił tego cios twego noża w posąg mój. Ach! Ileż krwi wylałem od początku wieków! Bo miłość moja dawno krwią broczyła, zanim jeszcze ciało moje do krzyża przybito. Miłość moja była pierwej, nim była ziemia; pierwej, nim góry w posadach utwierdzono, nim morza wodami się wypełniły. Od wieków i po wieki miłość moja była!

I oczy Abisaina otrzymały moc źrenic archaniołów i przenikliwość cherubinów. Widział teraz, że wszystko światło wieków było właściwie miłością Chrystusową, że nią poiły się i żywiły słońca i gwiazdy, że ją piła ziemia, by kwitnąć mogła, że wszechświat bez granic w niej tonął.

— A ja Cię nienawidziłem, nienawidziłem Miłość Wieczną! — szeptał Abisain, i łzy skruchy, niezmiernej, głębokiej skruchy spływały mu po twarzy. — Jakże mogłeś zmiłować się nademną? — jęczał — jakże możesz mi odpuścić?

— Nienawiść twoja była jakby miłością ukrytą — pocieszał Zbawiciel — miłością, której nie zrozumiałeś, i która pomieszaniem cię napełniła. Opierałeś się jej, bo zdała ci się grzechem. Nienawiść twoja płynęła z miłości, ku temu, co ci się prawdą zdawało najświętszą. Abisainie, rzekłeś niegdyś: "Zobaczymy się jeszcze!" Ja ci odpowiedziałem: "Zobaczymy się!" I oto zobaczyliśmy się, boś ty Mnie znalazł — Mnie, który wyszedłem ciebie szukać. Poznałeś teraz, że wszelka nienawiść jest błędem, choć czasem źródło jej tak blisko jest źródła miłości.

* * *

I zjawisko Chrystusa przysunęło się bliżej niby promień gwiezdny. Abisain czuł rajskie tchnienie i zadrżał ze szczęścia.

* * *

— Miłuję Cię! — szeptał w tęsknocie niezmiernej. Szczęście przejęło duszę Abisainową, która wzbiła się w górę, podczas gdy poszarpane ciało, jak łachman krwawy, na ziemi leżało... a lud dokoła pięści podnosił, mściwe słowa miotał...

A rany Jezusowe krwawiły... krwawiły...



Franciszek z Asyżu

W DUSZNEJ i zakażonej trującemi gazami występków i zbrodni atmosferze żyje dziś świat.

Więz społeczną dzierży dziś mocniej, niźli w innych epokach pieniądz, a bogacz nigdy jeszcze nie był tak broniony przed biedakiem, a człowiek słaby tak bezbronny wobec bogacza.

Materjalizm uciemięża nas, a bogactwo, które w okresie zmian powojennych wpadło w ręce ludzi niekulturalnych wyzłaca litery nowego dekalogu życia dla użycia.

Człowiek ucieka od siebie, nie chce patrzeć i wnikać w głębię własnego i cudzego sumienia, upija się haszyszem wymyślnych narkotyków i udając dziecko tańczy na beczce prochu w makabrycznym rytmie murzyńskiego tańca.

Państwa i społeczeństwa szukają ratunku, łącząc religję z kultem ojczyzny w faszyźmie, lub tworząc nowe prawa mistycznego bolszewizmu. Są w historji ludzkości fakty i ludzie, posiadający moc niezniszczalną. Przewalają się wieki za wiekami, niby olbrzymie fale przez ocean życia, lecz nie są w stanie osłabić mocy promieniowania uczuć istotnych bohaterów, prześwietlających w pewnych momentach historycznych życia ludzkości.

Taką rozpaloną wiekuistym ogniem latarnią jest żywot brata biedoty, św. Franciszka z Asyżu.

Mistyczne światło, które zajaśniało Panny Marji Anielskiej w Asyżu, gdy święty Franciszek spożywał duchową wieczerzę z św. Klarą i towarzyszami nie zagasło, lecz płonie nowym ogniem wiecznego znicza. A znękana poszukiwaniami dóbr materjalnych ludzkość wyciąga błagalnie dłonie ku oczyszczającemu dusze bratu, światłu wiary i miłości Boga.

Najpoetyczniejszy z świętych, którego stopy dotykające ziemi, zostawiały po śladzie swym ślady,



Trubadur Chrystusowy

n a z y w a ł się sam trubadurem, śpiewakiem Bożym. Św. Franciszek mimo pozornie sprzecznych pierwiastków jest jakby wykutą z monolitu postacią, jasną, prostą jak wszystko co wielkie.

S z a l e ń s t w o miłości Boga i wszystkiego co Bóg stworzył, cechuje tego, którego nazwano później "Alter Christus" — Drugi Chrystus.

Przyroda i naturalna czystość jego serca uczyniły całe jego życie świętem. Ubóstwo, którego mienił się oblubieńcem, nie jest utrapieniem, lecz radością.

Nihil habentes, omnia possidentes.

Żebrak, karmi dzikie zwierzęta i rozbójników. Ubóstwo zmienia się w aureolę świętości, otaczającą tego t r u b a d u r a — rycerza Chrystusa. Święty Franciszek żebrze na odbudowę kościółka św. Damjana i odnowę Porcjunkuli nie o pieniądze, lecz o kamienie. Sam pełni najcięższe posługi przy tych budowlach, będących wcieloną alegorją odbudowy Kościoła, z zagubionej w średnich wiekach myśli Chrystusowej.

Odrzuca złotogłów i adamaszek a wciąga na siebie chłopski wełniany ubiór przewiązany powrozem, zamiast jedwabnego pasa.

Kto niczego nie pragnie, wszystkiem może się radować.

Kto niczego nie oczekuje, na niczem się nie zawiedzie.

Przez wszechwyrzeczenie droga do wszechradości.

Życie św. Franciszka wykwita kwiatem radosnego ascetyzmu odmiennego od średniowiecznego.

Nie miał nic wspólnego z zaciekłymi pogromcami ciała, które św. Franciszek nazywa "frater corpus" Brat ciało. Głodzącemu się jeść każe, i sam je dla przykładu. Ubóstwo św. Franciszka nie jest utrapieniem, lecz skarbem i najmocniejszą poręką wolności.

Życie wypełniała mu troska o ubogich, i posługi najnieszczęśliwszym trędowatym. Św. Franciszek kazał zarabiać swym uczniom pracą na życie i stworzył Zakon żebraczy, lecz zarazem Zakon pracy.

Oto co mówi w swym testamencie: "Przebywaliśmy najchętniej w kościołach ubogich i opuszczonych i byliśmy niewiedzący i wszystkim ulegli. Pracowałem własnemi rękoma i pragnę w tem trwać nadal i pragnę, by wszyscy inni bracia posiadali zacne rzemiosło. A którzy jeszcze żadnego nie umieją, niech się jakiegoś nauczą nie w zamiarze, by otrzymywać zapłatę za pracę, lecz dla dobrego przykładu i aby ujść bezczynności. A jeśli odmówią nam zapłaty, to uciekniemy się do Stołu Pańskiego, by prosić jałmużny od drzwi do drzwi."

"Niech bracia pilnie baczą, by nie utrzymywali ani kościołów, ani mieszkań, ani niczego, coby im zbudowano, lecz aby wszystko tak było, jak przystoi świętemu ubóstwu, które zaślubiliśmy w regule!"

Wzmagająca się liczba braci, niedorosłych do idei, paczy myśl wolnego ubogiego Zakonu, a po długich latach zmagań o rozwój umiłowanej myśli otrzymuje św. Franciszek potwierdzenie reguły Zakonu, w formie niemającej nic wspólnego z pierwowzorem.

Z pokorą posłuszeństwa przyjmuje ten cios zadany treści jego życia, a wyczerpany pracą ducha i wszechobejmującą miłością podupada na zdrowiu.

W roku 1224 odbywa post na górze Alwerno, gdzie otrzymuje św. stygmaty w najszczytniejszym okresie swego życia.

W namiocie ze słomy zbudowanym u św. Damjana siostrzaną ręką św. Klary leży przybity słabością i tworzy w radosnej ekstazie przepiękny hymn do słońca, z którego przytoczę wyjątek w przekładzie Leopolda Staffa:

"Pochwalony bądź Panie z wszystkiemi swemi twory
Przedewszystkiem z szlachetnym bratem naszym słońcem,
Które dzień stwarza, a ty świecisz przez nie,
I jest piękne i promienne w wielkim blasku
Twojem, Najwyższy, jest wyobrażeniem.
Pochwalony bądź Panie przez brata naszego księżyc
I nasze siostry, gwiazdy;
Tyś ukształtował je w niebie jasne, cenne i piękne.
Pochwalony bądź Panie przez brata naszego wiatr,
I przez powietrze i czas pochmurny i pogodny i wszelki
Przez które dajesz tworom swoim utrzymanie.
Pochwalony bądź Panie przez siostrę naszą wodę
Co pożyteczna jest wielce i pokorna i cenna i czysta.

Pochwalony bądź Panie przez brata naszego ogień
Którym oświecasz noc
A on jest piękny i radosny i silny i mocny.
Pochwalony bądź Panie, przez siostrę naszą, matkę ziemię,
Która nas żywi i chowa
I rodzi różne owoce z barwnemi kwiaty i zioły.

Trubadur Chrystusowy z tym hymnem radości i miłości życia na ustach położony nagi na łonie matki ziemi wydaje swe ostatnie tchnienie w Porcjunkuli, nie przestając śpiewać.

"Śpiewając szedł naprzeciw śmierci:" mówi biograf jego Celano.

Nagi oddał się swej idei, nagi oddał się w ramiona śmierci dnia 3 października 1226 r.

Legenda głosi, iż gdy ducha wyzionął, niezliczona ilość skowronków zleciała na dach celi jego, pomna słów i kazań do ptaszków skierowanych.

Rozpamiętywanie żywota Oblubieńca biedoty, św. Franciszka z Asyżu w dzisiejszej smutnej epoce niewiary i powszechnego zubożenia porównać można do dobroczynnego działania promieni świetlnych naświetlających nietylko ciało ale i znękane dusze ludzkie.

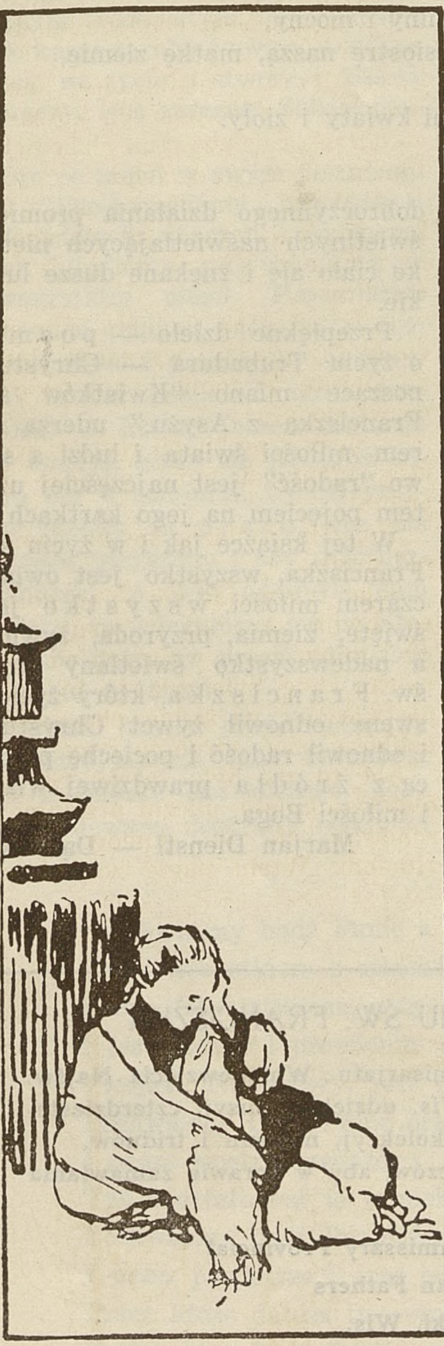
Przepiękne dzieło — poemat o życiu Trubadura — Chrystusa noszące miano "Kwiatków św. Franciszka z Asyżu," uderza żarem miłości świata i ludzi a słowo "radość" jest najczęściej używanem pojęciem na jego kartkach.

W tej książce jak i w życiu św. Franciszka, wszystko jest owiane czarem miłości, wszystko jest święte, ziemia, przyroda, żywioły a nadewszystko świetlany duch św. Franciszka, który życiem swem odnowił żywot Chrystusa i odnowił radość i pociechę płynącą z źródła prawdziwej wiary i miłości Boga.

Marjan Dienstl — Dąbrowa.

Boże Narodzenie

Sion Cin'y



W MROŹNY grudniowy wieczór wicher wiał niemiłosiernie poprzez ciasne uliczki małego miasteczka Lao-Kien. Tu i ówdzie mknął, otulony w kabat watowy, wędrowny przekupień. Tam znowu podróżny wracał z pośpiechem do domu.

W niektórych małych sklepikach błyszczały światła, ale żaden z przechodniów nie zatrzymał się, by popatrzeć na wystawione za oknami towary.

Po zaułkach miasteczka, tam, gdzie mieszka najbiedniejsza ludność, praca nie ustawała, bo ludzie wiedzą, że jeść trzeba, a dla biednych, dzień bezrobocia, jest dniem głodu.

Mimo wszystko jednak dzień 24 grudnia nakazywał wszystkim spoczynek. Śnieg, gnany wichrem wielkiemi płatkami, tak zaciemnił, przysłonił niebo, że na parę kroków przed sobą nic nie można było widzieć.

Wśród tej śnieżnej zawiei zapanowała w miasteczku głęboka cisza. Przy zamkniętych drzwiach i oknach, przed śniegiem i zimnem, chińskie dziewczęta, o ile nie wychodziły z domów, by szukać swoich młodszych siostrzyczek, bawiących się po ulicach, korzystały z tego, że nagle pociemniało i przerwawszy robotę haftu lub szycia, czy też łuskanie ryżu, rozmową

Przytulona do węgla, zaczęła myśleć.

i śmiechem wesołym napełniły izby swych chat.

Ale nie wszyscy się radowali w Lao-Kien. Przez otwarte drzwi jednego z ubogich domów wychodził chrapliwy gwałtowny głos: Sion-Cin — Sion-Cin — jak długo będę na ciebie czekać?

Był to głos kobiety o rozczochranych włosach, z których zwisła srebrna szpilka, znak, że była zamężna.

Drepcąc, jak mogła najprędzej swemi niebywale małemi nóżkami, przybiegła, trzęsąc się ze strachu mała dziewczynka i stanęła przed groźną panią.

Gdyby nie to, że w jej oczach przebijało się cierpienie i smutek, a na licach bladość, Sion-Cin byłaby nawet piękną. Przerażona obecnością swej ciotki, nie śmiała podnieść oczu, w których było tyle dziecięcego wdzięku i dobroci, że kto ją zobaczył, musiał być dla niej pobłażliwym.

Ale ciotka Wou-Pou, kobieta nieczuła, chwyciwszy dziewczę za ramię, pchnęła je, mówiąc szorstko:

— Kto chce jeść, musi robić!

— W moim domu nic dla ciebie niema! Jeśli zaraz nie pójdziesz i nie przyniesiesz conajmniej dwie miarki ryżu...

— Ale czyż niema dość suszonych owoców w naszych koszach? — odrzekła dziewczyna płaczliwym tonem, drżąc ze strachu.

— W taką niepogodę iść z domu, znaczy, narazić się na chorobę i śmierć. Miejcie dla mnie trochę litości!

Lecz okrutna kobieta nie słuchała tej prośby, wyrzuciła biedną sierotę z domu, zamknęła drzwi, dodając:

— Jeśli z próżnemi rękoma wrócisz, niema u mnie miejsca dla ciebie!

Sion-Cin znalazła się na samotnej drodze.

Szła, trzymając się ścian domu, co chwila zapadała w zaspy śniegu i mimo zesztywniałych od zimna rąk i nóg, śpieszyła się, by spełnić włożony na siebie obowiązek; uzbierać choć odrobinę ryżu.

Ale to nie było łatwo. Sklepy były zamknięte, uliczni przekupnie schowali się do domów przed zimnem. Wtem nagle zerwał się



Wyrzuciła biedną sierotę z domu.

niby trąba powietrzna, tak silny gwałtowny wicher, że mimo wysiłków utrzymania się na nogach, Sion-Cin została obalona na ziemię, na kupę łachmanów, zostawionych przez jakiegoś nędzarza, skąd dowlókłszy się pod ścianę domu, przytulona do węgła, zaczęła myśleć. Przecież nie zawsze tak cierpiałam w domu rodzinnym, ojciec i matka otaczali dzieci swoje czułą opieką. Przy ognisku domu rodzinnego jakiż błogi panował spokój! A gdy mój brat, Tao-Sin umarł, matka moja w bólu niewymownym umiała mnie pocieszyć słowami: — "Nie płacz, droga córko, Tao-Sin jest w niebie, między aniołami!"

Szczęśliwą niegdyś rodzinę spotkało nieszczęście. Opuścić musiała ojczystą ziemię, pola kwitnące ryżem i bawełną i przenieść się do Lao-Kien, ojciec i matka umarli w tej obcej ziemi na cholerę azjatycką, zostawiając swoją córkę na opiece nieludzkiej kobiety, do tego poganki...

Sion-Cin choć niejasno, jednak zdawała sobie sprawę i pojmowała to, że jej ciotka Wou-Pou nie była tem, czem jej rodzice. Nienawidziła religję, która uciska słabych, a instynktownie kochała wiarę, która niesie pociechę nieszczęśliwym.

— Chciwa ciotka Wou-Pou, wiedząc, że umiem ładnie haftować, żąda odemnie pracy ponad siły i możność, zarabia na mnie dużo, a jeść mi nie daje i obchodzi się ze mną jak najgorzej.

Takie i tym podobne myśli napełniały goryczą duszę Sion-Cin'y. Wyciskały z jej oczu obfite łzy, które spadając po policzkach, zamarzały na sukni jej, tworząc jakby przezroczyste diamenty.

Dziecko byleczem potrafi się zabawić.

Sion-Cin zauważyła nie bez zdziwienia, małe kryształki lodu, błyszczące na skrajach jej sukni. Uśmiechnęła się, a oczy jej zaszły łzami.

— Dlaczego nie mogę iść z aniołami, tam, gdzie Tao-Sin — Boże mój!

— Czego potrzeba, by tam się dostać?

Słodki głos, jak głos słowika szepnął jej do ucha:

— Trzeba być odważnym, kochać i cierpieć!

Obróciła się, ale nikogo nie było przy niej. Nie otworzyło się żadne okno, przez które przyszedłby Boski posłaniec, jednak uczuła, że wielka nadzieja wstępuje w nią, że serce nabiera siły i odwagi.

— Trzeba dalej iść — mówi do siebie — odważnie, naprzód. Trzeba cierpieć i kochać! — Ale kogoż ja mogę kochać na świecie? Prócz ciotki, która mię zawsze bije, nie znam nikogo!

Zajęta temi myślami, wstała, by iść dalej; ale osłabiona upada, wstaje znowu, śpieszy się, by upaść nanowo.

Wtem nagle słyszy jakby kwilenie i płacz dziecka.

Sion-Cin miała dobre serce, wiedziała co to jest cierpienie, umiała takowe odczuć. Więc zbliża się do miejsca, skąd kwilenie dochodziło i oto ku swemu wielkiemu zdziwieniu widzi leżące na śniegu niemowlę, nie więcej, jak parę miesięcy mające, skostniałe od zimna, od którego biła jakaś niezwyczajna jasność.

Sion-Cin bez namysłu rzuca się z wielkiem współczuciem na kolana, iżby przyjść z pomocą małej, podrzuconej istocie. Rzewne łzy puściły się jej z oczu, bierze dzie-

cinę na ręce i tuli do piersi, by ją rozgrzać.

Głos, już przedtem słyszany, mówi jej znowu do ucha:

— Przed ogniem miłości, wszystko musi ustąpić! Szklanka wody, podana spragnionemu, nie będzie bez nagrody!

— Lecz co z maleństwem zrobić? zostawić je na śniegu, odejść, to niemożliwe.

Sion-Cin czuła się szczęśliwą, że może komuś coś dobrego wyświadczyć, ale z drugiej strony widziała, że chodzić dalej po śniegu, wśród zimnego wiatru, z małą dzieciną, znaczy to samo, co narażać ją na pewną śmierć.

— Więc trzeba wrócić do domu. Choć ciotka się pogniewa, że nic nie przyniosę, choć mnie bić będzie, to nic!

Kawałkiem suchego chleba podzielę się z tym żywym darem Opatrzności.

To mówiąc, skierowała kroki swoje ku domowi. Myślała — może to braciszek, odniesiony mi przez aniołów.

W powrotnej drodze uczuła, że nie zimno, ale jakieś błogie ciepło ją ogarnia, a zarazem oblewa ją jakaś jasność, wychodząca z dzieciętcia, które na rękach niosła.

Stanąwszy we drzwiach domu, tłumaczy się swej pani-cioci, dlaczego nic nie uzbierała ryżu i czeka rychło "okrutnica" nie chwyci ją za włosy i nie zacznie szarpać, a równocześnie spostrzegła stojącą dużą miarę ryżu, na którą chciwa ciotka gwałtownie się rzuciła, by ją schować w bezpieczne miejsce.

Korzystając z chwilowego oddalenia się starej "niegery" Sion-Cin, ukryła się w głębi domu i uklęknąwszy przed swem żywem "znaleziątkiem" zaczęła się w nie wpatrywać i mówić do niego:

— Powiedz mi, kto jesteś! Ja cię tak kocham. Czyś nie jest przypadkiem moim braciszkiem Tao-Sin, albo jednym z aniołów, którzy go zabrali do nieba?

Dziecina uśmiechnęła się słodko, nic nie mówiąc, a ten sam głos już dwa razy słyszany, szeptał do ucha i jeszcze bardziej do serca Sion-Cin'y:

— Ja jestem królem aniołów i przyszedłem po ciebie!

Wou-Pou zwróciła na to uwagę, jak bardzo Sion-Cin zajęta jest przyniesionem do jej domu, dzieckiem. Chciała je z domu wyrzucić, ale Sion-Cin oparła się temu, zasłaniając je sobą.

I byłaby może uległa woli okrutnej kobiety, gdyby Sion-Cin'ie nie przyszły na usta stanowcze słowa:

— Jak możesz mieć serce wyrzucać z domu istotę, dzięki której tyle ryżu naraz znalazło się w twoim domu?

Istotnie tak było. Ilość ryżu była o wiele większa, niż, w najlepszym razie, można się było od Sion-Cin'y spodziewać.

Ciotka zreflektowała się i patrząc zabobonnie na dziecko, niby na talizman, odeszła w głąb domu, by się ułożyć na spoczynek.

Sion-Cin mogła teraz spokojnie oddać się swym myślom o królu aniołów. Szeptała do ucha dziecięcia o jaśniejącej twarzyczce. Słyszała, że aby z aniołami dostać się do nieba, trzeba być odważnym, kochać, cierpieć.

— Ja byłam dość odważną, cierpiałam i kocham Cię, więc zabierz mię tam, gdzie jest mój braciszek, mój ojciec, moja matka.

Dziecię się uśmiechało, a Sion-Cin powtarzała raz po raz tę błagalną prośbę.

Noc ciągle była. Śnieg już nie padał, a z nieba czystego, pogodnego księżyc rozlewał na ziemię swe srebrzyste światło.

Małą dziecinę, w mgnieniu oka oblało światło, Sion-Cin usłyszała szum skrzydeł, dreszcz rozkoszy ją przeniknął, a gdy podniosła oczy, ujrzała ponad sobą i wokoło latające białe gołębie.

Był to chór aniołków, między któremi jeden zdawał się jej być podobnym do braciszka Tao-Sin.

W tem widzeniu, jakby sennem, Sion-Cin pada na kolana przed dzieciędem, od którego tryskały promienie Bożego światła i w uniesieniu, w zachwycie, woła:

— Królu aniołów, weź mnie ze sobą!

Wśród śpiewu aniołowie obchodzili pamiątkę Bożego Narodzenia, pamiątkę onej nocy, onej godziny, w której Syn Boży zstąpił na ziemię, by ludzi odkupić, biednych i cierpiących pocieszyć.

— Za to, coś z miłości uczyniła — mówi do niej Boże Dziecię, twoja prośba jest wysłuchana!

— Dziś, Sion-Cin'o pójdziesz ze mną do raju!

Chór białych anielskich postaci śpiewał ciągle. Więcej od innych radowała się postać, przypominająca Tao-Sin.

Wreszcie powoli, to całe skrzydlate wojsko, dworzanie króla-królów,zaczęło wznosić się ku górze, w błękitne przestworza, unosząc duszę małej Sion-Cin'y, by razem z aniołami używała wiecznej rozkoszy.

Gdy Wou-Pou obudziła się, nie widziała nic, prócz drobnego, bladego ciała swojej ofiary, zapłakała trochę, nie z żalu, ale ze skąpstwa i chciwości.

A tam, wysoko, w niebie, w nieopisanem szczęściu, z chórem aniołów śpiewała Sion-Cin pieśń Bożego Narodzenia.

Nauczyciel Long

Obrazek z Chin.

W KIRIN, uczniowie drugorzędnej szkoły niezadowoleni ze swego dyrektora, wypędzili go.

Już w wigilję dnia wyznaczonego na wypędzenie nauczyciela Long, uczniowie wydelegowani po jednym z każdej klasy, zebrawszy się w pobliżu Góry Północnej, ustalili wszystko aż do najmniejszych szczegółów mającej nastąpić uroczystości w dniu następnym. Nazajutrz rano o godzinie, o której zwykle rozpoczynała się nauka, zaproszono grzecznie nauczyciela Long do wielkiej sali, którą uczniowie wypełnili. Znalazł się mówca i ten w imieniu zebranych uczniów przedstawił mu siedm krzywd, jakich się względem nich dopuszczał, poczem kazał mu się usprawiedliwić.

Poczciwiec widocznie do głębi wzruszony, zaczął się usprawiedliwiać. Ale jeszcze pierwszego słowa nie dokończył, gdy na zewnątrz gromkie zagrzmiały okrzyki. To

było znakiem. Kiedy jeszcze nauczyciel Long rozprawiał w sali, niektórzy uczniowie naprędce spakowali jego manatki, inni zaś poszli po lektykę. Nauczyciel posłyszawszy te wrzaski, spytał naiwnie, coby to miało znaczyć.

"To ma znaczyć, że dzisiaj uprzejmie zapraszamy pana, żeby zechciał łaskawie powrócić do swojego domu."

drugorzędnej ze czcią odprowadzają nauczyciela Long do domu!"

Przybywszy na dworzec kolejowy, jeden z uczniów zabrał głos, aby podziękować nauczycielowi Long za tak liczne i wielkie usługi, jakie przez 18 lat świadczył szkole. A potem potrójny pokłon według zwyczaju i wszyscy po trzykroć wykrzyknęli: "Niech żyje szkoła drugorzędna!"



I pochód rusza w stronę dworca.

A gdy on zwlekał jeszcze z wyjściem, wypchnęli go za drzwi.

"Ależ moje rzeczy?"

"Nie bójże się pan, są złożone w lektyce."

"A mój kapelusz?"

"I ten jest."

I z wyszukaną grzecznością kładą mu go na głowę. Następnie proszą go, by wsiadł do lektyki i pochód rusza w stronę dworca. Na czele pochodu kroczą trębacze i szkolni malcy; następnie niosą tablicę z ironicznym napisem: — Uczniowie pierwszej klasy szkoły

Powróciwszy w zupełnym porządku do szkoły, prosili swoich nauczycieli, aby naukę dalej jak zawsze prowadzili, za nieobecność na jednej lekcji grzecznie przeprosili i jak przedtem naukę rozpoczęli.

Otóż nowy sposób uczczenia własnych nauczycieli, który zapewne podobałby się także wielu naszym uczniom. Tylko cały sęk jest w tem, aby znaleźć nauczyciela Long, któryby pozwolił się uczcić... w podobny chiński sposób.



Najśw. Marja Panna poucza nowicjusza jak odmawiać koronkę Siedmiu Radości.

Różane Nabożeństwo

W SKROMNYM klasztorku, pod wezwaniem świętego Bernardyna Seneńskiego w K r a k o w i e, w każdy wieczór zbierali się zakonnicy, by posłuchać św. Jana Kapistrana, k t ó r y przybywszy "z ziemi włoskiej do polskiej" — tu w Krakowie pociągnął ich swemi płomiennemi kazaniami, do porzucenia świata nakłonił i w suknie św. F r a n c i s z k a przyoblekł. Wielu z pośród tych nowicjuszy pochodziło ze sławnych i możnych rodów, wielu w akademji krakowskiej uzyskało tytuł d o k t o r s k i, wielu było t a k i c h, do których świat się uśmiechał dla ich przymiotów fizycznych i duchowych. Wszyscy oni jednak teraz o niczem innem nie myśleli, nie marzyli, nie śnili, tylko o Franciszku, tylko o tem, jakby idąc za nim, zaszli do Boga. Św. Jan Kapistran nauczał ich, informował, tłumaczył i ideały franciszkowe w ich serca zaszczepiał. Czasem dla pokrzepienia i wzmocnienia młodocianych serc, opowiadał jakąś historję ciekawą, jakiś budujący obrazek, który i zajmował i uczył zarazem. I raz tak, kiedy ta gromadka Boża i franciszkowa — ten z a w i ą z e k wielkiego i sławnego w Polsce z a k o n u Bernardynów (Franciszkanów), zgromadził się u stóp jego w cichy wonny majowy wieczór — Jan K a p i s t r a n z wzrokiem utkwionym w szczyty wawelskich w i e ż y c taką zaczął opowieść:

W ojczyźnie mojej, w słonecznych Włoszech, żyło raz chłopię młode i piękne, bambino cudowne o czarnych, kędzierzawych włosach, o twarzyczce anioła i sercu Serafa. Ż y c i e wiodło beztroskie, bo rodzice włości i różnych bogactw mieli poddostatkiem. Latało sobie tedy niefrasobliwie po obszernych pałacu komnatach i po różanych oliwek i winnego krzewu pełnych ogrodach i cieszyło się i radowało pięknem i powabem B o ż e g o świata. A miało miły i ujmujący zwyczaj, że rączką swą drobną zrywało co najpiękniejsze kwiaty różane w ogrodzie i uwiwszy z tego wieniec wonny stroiło nim obraz Madonny Najświętszej, co łaskawem swem okiem patrzyła nań z ołtarza w kaplicy domowej. I rosło tak to chłopię w bogobojności i d o s z ł o do lat młodzieńczych. Upodobał sobie w tem sercu czystem i niewinnem Św. N. O. F r a n c i s z e k — patrząc nań z nieba — i uprosił sobie u Boga, że młodzieniec ten zostanie jego duchowym synem. Jakoż rzeczywiście, mimo pewnego oporu rodziców, chłopię owo wstąpiło do Zakonu św. Franciszka. I Zakon ten przypadł mu odrazu do serca i rajem był dlań miłym. Ale jednego mu w nowym stanie brakowało — brakowało mu róż wonnych, któremiby mógł stroić obrazy Najświętszej Matki. Z r a z u brak ten znosił spokojnie, boć innych rzeczy, rozweselających duszę miał obfitość wielką, ale potem przerodził się w żałość jakąś, zapamiętałą, że spokoju nie mógł z a z n a ć ni w dzień ni w nocy i o opuszczeniu Zakonu nawet myśleć począł i na świat wrócić zamierzał. W rozterce takiej będąc, poszedł przed obraz Matki Miłosierdzia, na kolana padł zbolały i o radę prosił. I wtedy cud się stał świetlany... Ukazała mu się bowiem Matka Najświętsza, i u-

śmiechając się łagodnie te słowa powiedziała: “Synu mój! wiem co robić zamierzasz i skąd twój smutek pochodzi. Lecz bądź dobrej myśli... Kwiecie, jakiem stroiłeś dotychczas me obrazy, skazitelne jest i nieraz trudno o nie. Dlatego nauczę cię z innego kwiecia wieniec składać i wieńce te będą dla mnie o wiele przyjemniejsze niż te, które mi dotychczas dawałeś. Mów tedy najpierw 10 razy Pozdrowienie Anielskie i jeden pacierz na pamiątkę onej radości, gdy się w moim Przeczystym Żywocie Słowo Przedwieczne Ciałem stało. Drugi dziesiątek na pamiątkę miłych Elżbiety nawiedzin. Trzeci ku czci radosnego Narodzenia Syna Bożego. Czwarty na pamiątkę wesołą Nawiedzenia Trzech Króli. Piąty na wspomnienie onej radości znalezienia Najmilszego Synaczka, który był pozostał w Jerozolimie. Szósty na pamiątkę Wesołego Zmartwychwstania. Siódmy zaś na rozpamiętywanie tryumfalnego Mego Wniebowzięcia. To synu czyń — a milszym mi jeszcze będziesz — niż to było dotychczas.”

Po tych słowach widzenie znikło... Młodzieniec ów w sposób ten, jak go Matka Najśw. nauczyła, zaczął Ją wielbić i nieraz jeszcze potem Matka Boża cudownie ludziom objawiała jak miłem Jej jest to nabożeństwo. Np. raz magister wszedł do celi tego nowicjusza — który miał to objawienie i widział — jak przy nim anioł stał i śliczne róże na siedem dziesiątków w wieniec zwijał i nim później klęczącego brata — uwieńczył. Kiedyindziej znów, kiedy ów brat szedł ze swoim towarzyszem skrajem lasu i odmawiał z nim koronkę — nagle zobaczył przed sobą zbójców, którzy się go pytali co to za panna weszła z nim w leśne zarośla, wijąc cudny z róż wieniec. Zakonnik ów zaczął się wymawiać, że żadnej panny nie było, ale zbójcy nawet słuchać nie chcieli i zaczęli się nad obydwoma braćmi znęcać. Wtedy Matka Najśw. zjawiła się nagle i zgromiwszy rozbójników, powiedziała, że Ona była w ich towarzystwie. Zbójcy owi przejęci do głębi tym wypadkiem — zaczęli szczerą pokutę i wstąpili nawet do Zakonu Braci Mniejszych. Takich i tym podobnych wypadków było jeszcze więcej. A zakonnik ów, przez którego nabożeństwo owe dostało się do Zakonu — postępował w doskonałościach coraz więcej — a dokonawszy żywota widziany był jak w róże i lilje ustrojony przyjęty był przez Matkę Najśw. i kwieciem na wieki ukoronowany.

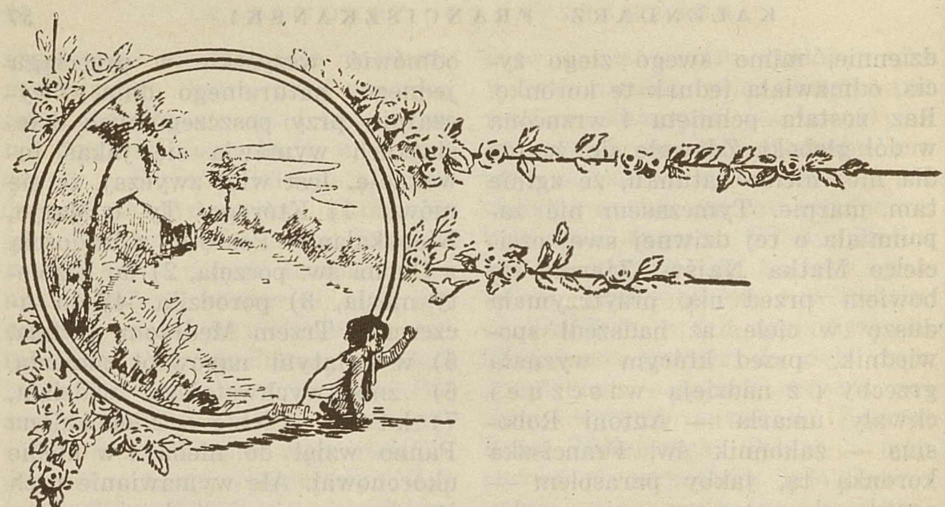
Tak opowiadał św. Jan Kapistran zgromadzonej na Stradomiu braci zakonnej.

I rzeczywiście taka jest historja powstania tego miłego nabożeńswa w Zakonie św. Franciszka. I jak cudowny był początek tej radosnej koronki, tak cuda towarzyszyły zawsze jej odmawianiu. Błog. Bernardyn a Feltro zalecając na swych kazaniach to różane nabożeństwo, przywodził całe mnóstwo łask i cudów, jakich ludzie doznawali, kiedy tę koronkę odmawiali. Np. w Padwie jedna matka nauczyła swych synów, aby zawsze z rana koronkę tę odmawiali. I ci tak robili. Raz jeden z nich wpadł do głębokiej studni. Wszyscy myśleli, że zginął napewno a tymczasem on wyszedł stamtąd zupełnie cało. Cudowne to uratowanie od pewnej śmierci przypisywano tylko odmawianiu koronki. Gdzieindziej znów dziewczyna lekkich obyczajów — co-

dziennie, mimo swego złego życia, odmawiała jednak tę koronkę. Raz została pchnięta i wrzucona w dół głęboki. Zdawało się, że już dla niej niema ratunku, że zginie tam marnie. Tymczasem nie zapomniała o tej dziwnej swej czcicielce Matka Najśw. Zjawiła się bowiem przed nią, przytrzymała duszę w ciele aż nadszedł spowiednik, przed którym wyznała grzechy i z nadzieją wiecznej chwały umarła. — Antoni Robosius — zakonnik św. Franciszka koronką tą, jakby parasolem — przed deszczem się zasłaniał i t. d.

To też nie dziw, że Stolica Apostolska to dziwne i cudowne nabożeństwo obdarzyła wielkim odpustem i licznemi przywilejami. Ojciec św. Paweł V obdarzył tę koronkę odpustem zupełnym, to znaczy, że wszyscy, którzy należą do jednego z trzech Zakonów św. Franciszka, lub do arcybractwa Paska św. Franciszka, za każdem odmówieniem tej koronki, zyskują odpust zupełny i to bez Spowiedzi i Komunji św., byleby byli w stanie łaski. Dalej koronkę tę można odmawiać na pamięć, albo na palcach i nie musi się mieć koniecznie koronki z materji. Nie musi się też wszystkich siedmiu dziesiątków odmawiać razem, ale chodzi tylko o to, by je odmówić wszystkie w przeciągu jednego naturalnego dnia. Zwyczajnie przy poszczególnych dziesiątkach wymawia się jakąś inwokację. Jest więc zwyczaj, że się mówi: 1) Któregoś Ty o Marjo, Niepokalanie Poczęta z radością z Ducha św. poczęła, 2) do Elżbiety niosła, 3) porodziła, 4) do uczczenia Trzem Mędrcom podała, 5) w świątyni napowrót znalazła, 6) zmartwychwstałego widziała, 7) który Ciebie o Niepokalana Panno wziął do nieba i w niebie ukoronował. Ale wymawianie tych inwokacyj nie jest konieczne — wystarczy jeżeli się o nich myśli i jeżeli się odmówi 7 Ojcze nasz i 70 Zdrowaś Marjo. Zwyczajnie na końcu dodaje się jeszcze 2 Zdrowaś Marjo na pamiątkę, że Matka Najśw. żyła 72 lata i jedno Ojcze nasz i Zdrowaś Marjo na intencję Ojca św.

Jak z tego wszystkiego widać koronka Siedmiu Radości — zwana także koronką św. Franciszka samej Matce Najśw. zawdzięcza swój początek, ludzie przez nią zyskali dużo łask i cudów — i dziś wielkie łaski są do niej przywiązane. Oby tylko dzieci św. Franciszka i Jego Czciciele chcieli z tego niewyczerpanego skarbca korzystać, to mogą przeogromne łaski zyskiwać w nieskończoność.



Tangamal

Mała Hinduska.

PRZEPIĘKNE są góry Nilgheru ze swoją powabną roślinnością przeróżnych k l i m a t ó w. Opuszczając Nattupaleyan, spotyka się dżungle, gdzie nieraz z rana słyszy się wycie tygrysów, lampartów i innych zwierząt. Wśród więc bujnej roślinności i różnobarwnego i wonnego kwiecia wiele kryje się niebezpieczeństw. Przeróżne jaśminy łączą się z kaktusami, krzewami i pnącemi l j a n a m i. Wstępując na góry, powietrze staje się chłodniejsze, plantacje kawy ściągają na siebie u w a g ę; paprocie, heljotropy, geranje oraz gaje róż wonnością napełniają Coonor i okolice. Im wyżej, tem róże są liczniejsze: to układają się w girlandy róże z drzewem białem, to pną się aż na najwyższe szczyty eukaliptusów i australjanów, które pokrywają wierzchołki Ootakamundu.

Rodzina Karpennego usadowiła się w pobliżu małego miasteczka przy równinie. Hindusi nie cenią jak europejczycy chłodu górskiego powietrza; ich odporna skóra pokonywa p a l ą c e promienie słońca i swe domki lubią stawiać w miejscu, gdzie gorące słońce przenika bardziej przez dach z liści palmowych.

Karpenne miał jeszcze matkę imieniem Karpaye, która t a k ż e jak i jej syn miała za p a t r o n a czarnego djabła. Ach, aniołowie ciemności p a n u j ą między tymi biednymi poganami! Karpenne od dziesięciu lat ożenił się z łagodną i dobrą Arici-Amal, hinduską należącą do jego kasty. Będąc bardzo dobrą gospodynią, nigdy nie dawała mu okazji do lamentów i on również obchodził się z nią dobrze, w sposób prawdziwie nadzwyczajny dla męża hindusa. Karpenne był woźnicą, a jego "madu" (woły) były silne i dobrej rasy. Czasem szedł na p o l o w a n i e i w swoje sidła chwytał kuropatwy

i przepiórki, które przebywają w tych miejscach. Jeżeli nie szedł na polowanie, zamiennym handlem brał od hindusów wspaniałe pawie i indyki, które znowu za drogie pieniądze sprzedawał anglikom. Żyło się więc bez troski w domu Arici-Amal. Ona miała przepiękne "sillee" (długie pasy różnobarwnej materji, którą hindusi opasują się z nadzwyczajnym wdziękiem) i nie brakowało jej różnych klejnotów. Lecz co najwyżej rozweselało małżonków, to dwoje dziatek i ośmioletni Suppu był prawdziwym hindusem i stosując się do zwyczajów krajowych, uważał jako istoty niższe od siebie wszystkie niewiasty, nie wyłączając babki i matki i aby lepiej wykazać wyższość swej płci, policzkował je... Nie gorszyło to wcale dwóch hindusek, dobrze znających prawa mężczyzny, a że Suppu był piękny, silny i rozumny, obydwie się zgadzały, że ich malec mógłby się stać chlubą ich rodziny. Obok Suppu rosła całkiem różna od niego siedmioletnia Tangamal, która sprawiała wszystkim wiele radości.

* * *

Już kilka lat temu straszny głód zniszczył Indje, pociągnąwszy wiele ofiar, szczególnie w okolicach odległych, gdzie nie dochodziło miłosierdzie chrześcijańskie. Rodzina Karpennego nie była wyjątkiem; zaczęło się od zmniejszenia porcji wołom i dlatego zwierzęta pierwsze padły. Karpenne wskutek tej tak wielkiej straty ciężko zachorował na zabójczą gorączkę. Jego małżonka za nędzne pieniądze sprzedała swoje klejnoty, kosztowne ubrania i wszystko, co jakąkolwiek przedstawiało wartość, przynosząc w zamian trochę ryżu i owoców, lecz zdrowie męża pogarszało się z dniem każdym i Arici-Amal padła także w tej nierównej walce z głodem, codzień wzrastającym i niszczącym. Dwoje małżonków wyzionęło ducha, spoglądając na swoje dzieci, którym zostawili ostatnie zasoby. Starej babce polecili opuścić to przeklęte miejsce zamieszkania i pożywienia dla sierót szukać daleko.

Karpaye była zmartwioną, lecz będąc twardą hinduską, trudno jej było wyzbyć się zwyczajów krajowych. Zaczęła więc "opari" (płacze) przepisane. Ogólnie płaczki są najemnicami tak dobrze wyćwiczonemi, że bez wysiłków i bólu kończą obfitem łez wylewaniem. Uczy się płakać małe dziewczynki nad przyszłym mężem na wypadek, gdyby zmarł wcześniej od nich. Rozumie się, że Karpaye, która już tyle razy płakała na rachunek swój i drugich, mogła sama jak najlepsze odprawiać płacze.

Powiedziała zatem wspaniałą pogrzebową mowę, w której wspominając dawne piękne czasy, przemawiała do zmarłych, wychwalając ich równocześnie. Dla zachowania porządku zaczęła najpierw od sławnych wołów, lecz co jest dziwnem, do mowy pogrzebowej włączyła siebie i dwoje sierót! "ja płaczę," kończyła, "bo wszyscy jesteśmy umarli!" Potem powstała, zrobiła tłumoczek z reszty szmat, które w domu pozostały i wypchnąwszy wnuki, zamknęła drzwi.

"Gdzie idziemy, babciu? Jesteśmy bardzo głodne!"

"Prowadzę was tam, gdzie nie będziecie ani głodne, ani spragnione i gdzie nie będziecie odczuwać zmęczenia tego życia ani żalu po śmierci rodziców."



Nie, nie chcę umierać!

"Gdzie to będzie, babciu? Czy będzie dom i czy dużo będzie ryżu?"

"Tam się już nie je więcej, a pije się tylko raz; idziemy do rzeki utopić się!"

Tangamal nie miała chęci do utopienia się i zaczęła płakać, wołając: "Nie, nie, ja nie chcę rzucić się do rzeki! Bałam się bardzo, kiedy mama corocznie prowadziła mię do świętego stawu, aby mię wykąpać... nie chcę umierać! Tak brzydko jest umierać! Tatuś i mama nie otwierali oczu i nie mówili i ty powiedziałaś: "są umarli." Nie chcę być jak oni, chcę chodzić, mówić, jeść i ruszać się!"

Suppu czy to naumyślnie, czy, że miał w sercu głęboko zakorzenioną obojętność hinduską, z dumą pogardził tą małodusznością i sprzymierzył się z babką:

"Wejdę do rzeki z tobą, babciu, usnę jak moi rodzice, nie będę potrzebował ryżu, nie będę więcej pracował."

Między szlochaniem jednej a wzywaniem dwojga drugich, przyszli na brzeg wielkiej rzeki, których w Indjach jest bardzo dużo. Woda była głęboka; babka skierowała się z dwoma dziećmi do miejsca wzniesionego nad brze-

giem i zatrzymała się. Z powodu deszczu woda była mętna, aż czarna.

"Jednak jest rzeczą przykrą wrzucić do tej strasznej wody tych dwoje niewiniątek! Ja już przeszłam moją drogę, nacieszyłam się, naśmiałam się, napłakałam się... wszystkiego zakosztowałam! Lecz dlaczego te dwa ptaszki mają stracić skrzydła przed rozpoczęciem lotu?...

Po długiej chwili wybuchła rozpaczliwie:

"Głupia stara! Nie rozumiesz, że lepiej skończyć w jednym momencie, niż zostać i cierpieć wszyscy razem!" Powiedziawszy te słowa, daleko odrzuciła tłumok, który jako swą własność wzięła z sobą i pochwyciwszy za ręce dwoje malców, krzyknęła:

"Suppu, Tangamal, odwagi! Umierajmy na cześć boga Karpu."

I z siłą skoczyła do wody z biednemi sierotami.

* * *

Tangamal opierając się, starała się uwolnić swą rączkę z silnego objęcia babki, zostawała w tyle na odległość swego i babki ramienia. Woda szeroko wylała z koryta i zalała część brzegu. Kiedy starą pokryły fale, instynktownie zaczęła walczyć ze śmiercią i odruchowo puściła rękę małej, która na szczęście znalazła grunt na małej wyniosłości. Będąc jednak zanurzoną aż po szyję, z przestrachem patrzyła na szumiące fale wody i zdawało się jej, że słyszy dwa wołania, lecz huk fal zagłuszył je, zamieniając je w jęki.

Tangamal odwróciła się od tych zdradliwych i wirujących wód i macając nóżką, ostrożnie posunęła się ku brzegu. Było to dla niej ratunkiem; powoli, powoli jak się posuwała, woda się zmniejszała i po kilku jeszcze krokach woda dochodziła jej do pasa, jeszcze jeden wysiłek i mała była już poza niebezpieczeństwem. Odetchnęła teraz pełnemi płucami, a usiadłszy daleko od obrzydliwej rzeki, suszy się na słońcu; tymczasem tysiące różnych myśli gromadzi się w jej głowie. Pobawiła się tam trochę, a kiedy rozgląda się wokoło, spostrzega człowieka z wozem, żwawo więc podbiega i rzecze do niego:

"Mój ojciec był także woźnicą jak ty, miał dwa piękne woły, lecz zdechły. Twój wózek jest próżny, jeżeli jedziesz do wielkiego miasta, to weź mię z sobą. Tam, gdzie są liczne domy, znajdę trochę ryżu i głodu nie będę cierpiała."

W kilku słowach opowiedziała woźnicy swoją smutną historję i że dobry anioł wyprowadził ją na drogę przy rzece. Hindus wzruszony litością kazał jej wsiąść na swój wóz i Tangamal zaledwie ułożyła się na nim, zapadła w pokrzepiający sen: strach, wzruszenie i osłabienie wywołane przez głód, znużyły zupełnie tę słabą dziecinę.

Kiedy otworzyła oczy, znalazła się na ulicy wielkiego hinduskiego przedmieścia. Woźnica oznajmił jej, że już dalej nie jedzie i pomógł jej wysiąść. Naszej biednej Tangamal, która tyle wycierpiała, zdawało się, że się w raju znajduje. W jednym sklepie dano jej nadpsuty banan, w innym dano kilka garści spleśniałego ryżu... Wieczorem przespała się w jakiejś stajni i przez kilka dni trwała podobna włóczęga. Pewnego ranku, błąkając się po drogach za miastem, spotkała jakąś staruszkę, siedzącą na kamieniu, która płakała nad psem zdychającym.

"Cóż tobie jest, biedna starusz-

ko?" zapytała mała z litością. Z głosu stara zrozumiała, że miała przed sobą dziewczynkę i chytrze schwyciła ją za rączkę, mówiąc: "Jak widzisz, jestem ślepą, a ten pies był moim przewodnikiem, lecz teraz on zdycha i ja już nie będę mogła chodzić po świecie i starać się o środki potrzebne mi do życia, dlatego też płaczę. A ty kto jesteś?"

Stara żebraczka wiedziała, że podczas głodu nie brakowało opuszczonych dzieci i domyśliła się, że mała należała do tego rodzaju, jej domysły potwierdziła wkrótce nasza przyjaciółka.

"Bardzo dobrze," rzekła uradowana żebraczka, "zastąpisz zatem mojego psa." I od tego dnia zaczęło się dla Tangamal nowe życie. Wzruszającem było widzieć tę grzeczną dziewczynkę, która ślepej służyła za przewodniczkę; jałmużnę dawano obficie i położenie



Ślepej służyła za przewodniczkę.

małej byłoby znośne, gdyby żebraczka miała znośniejszy charakter; lecz, mój Boże, jakże ciągle szemrała i narzekała! Sądziła zawsze, że mała ją okrada z najlepszej części, a gdy jałmużna była skąpa, kijem waliła biedną sierotę. Lecz ta nie opuszczała jej, wolała cierpieć, aniżeli zostać samą i szła od wsi do wsi, ażeby nie znużyć jałmużną tych, którzy ją żywili.

Anioł Stróż czuwając nad sierotą, zaprowadził Tangamal do Koimbatur. Przybywszy tam, spostrzegła miły kościółek Niepokalanego Poczęcia. Właśnie obchodzono uroczystość Bożego Narodzenia. Tangamal nie widziała jeszcze nigdy kościoła, zwróciwszy się zatem do starej żebraczki, rzekła: "Kelavie, żebyś ty wiedziała, jaki to piękny dom! Jest bardzo wielki, proszę cię, wejdźmy tam." Stara, która tego poranku była zadowoloną, zgodziła się i oto są w kościele. Wtedy właśnie skończyła się Msza św. śpiewana, a Hindusi gromadzili się naokoło żłóbka.

"Cóż to za ruch?" mrucząc, zapytała ślepa.

"Ach, żebyś widziała! Wszyscy idą kłaniać się pięknemu Dzieciątku, pokrytemu perłami, lecz Ono ani nie mówi, ani się nie rusza. Jakiś kapłan noszący suknie wyszywane złotem, trzyma je w ramionach! Ach, jak tu jest przyjemnie i jak ja lubię to Dziecię!"

"Chodźmy stąd zaraz, jesteśmy między chrześcijanami, nasi bogowie przeklną nas, jeżeli cześć im oddamy!" wykrzyknęła przestraszona kobieta.

Tangamal poraz pierwszy znalazła się przy Dzieciątku i u stóp Tabernakulum, spostrzegła obraz Tego, którego miłość uwięziła.



Pełne rozkoszy dzieciątko uśmiechające się do niej z żłóbka.

Łaska Boża zapukała do jej serduszka i w jéj myślach nie było miejsca, jak tylko dla pięknego Dzieciątka. Nie wyjawiając starej wzruszeń swej duszy, prowadziła ją dalej od drzwi do drzwi, prosząc o jałmużnę. Spotkała się z innymi żebrakami, którzy szli ku budynku o wielkich rozmiarach. Był to dzień niespodzianek. Tangamal wytrzeszczyła oczy, spostrzegając wśród ubogich białą niewiastę, udzielającą pomocy chorym i potrzebującym. Mała przybliżyła się do nieznajomej i doznała podobnego wzruszenia, jakiego doznała na widok Boskiego Dzieciątka.

"Czego chcesz, dziecino?" zapytała ją w biel ubrana niewiasta.

"Prowadzę tę biedną staruszkę, może dasz jaką jałmużnę?"

"Tu leczy się chorych," z uśmiechem odpowiedziała zakonnica, "a ty jesteś zdrową."

"Tak, ale jesteśmy głodne, jeśli jesteś dobrą, to daj nam jałmużnę."

"Czy ta stara jest twoją babką?" zapytała Siostra, zdumiona na widok tej małej i tak rozumnej dziewczynki.

"O nie, ale daj nam cokolwiek, bo inaczej będzie niezadowoloną i bić mnie będzie."

Tangamal dodała te słowa z ufnością i po cichu. Franciszkanka zlitowała się i dała jej trochę ryżu. Dzielna i rozsądna dziewczynka nie prosiła o nic więcej, tylko zajęła się innemi myślami... Obok obrazu tajemniczego Dzieciątka widziała teraz także tę w biel ubraną niewiastę, która do niej z taką delikatnością mówiła; czuła się już do tego miejsca przywiązaną i wszelkiemi sposobami starała się zatrzymać kilka dni w Koimbatur.

* * *

Nazajutrz Tangamal znowu przyprowadziła biedną ślepą do klasztoru i tą razą zauważyła w ogrodzie wiele dziewcząt, co ją jeszcze bardziej zaciekawiło. Głód wypełnił dom sierót w Koimbatur. Biedne dziewczęta, ofiary głodu, przychodziły tam w opłakanym stanie; potrzeba było leczyć je tu, dając im po kilka łyżek dobrego rosołu, powoli powiększając porcje.

"Jakże was tu wiele!" rzekła do sierót Tangamal. "Wszystkie macie jednakowe sukienki, czy może jesteście siostrami?"

"Jesteśmy i nie jesteśmy," odrzekły dowcipnie, śmiejąc się:

przyprowadził nas tu głód, lecz wiele przyszło już po śmierci matki, albo przez nie opuszczone." "Tayari (siostry zakonne) przyjęły nas wszystkie i lubią nas bardzo: są naszemi matkami, dlatego też wszystkie możemy nazywać się siostrami. Lecz to jeszcze nie wszystko: Tayari i my mamy inną matkę, która jest w niebie i jest nią "Teva Mada" (Matka Boska)."

"Lecz kto jest ta Teva Mada?"

"Jest matką małego "Tivia Kullonda!" odpowiedziały razem sierotki.

"Dzieciątka Bożego!"... dodała Tangamal, kładąc rączkę na sercu.

"To jest Ono, które wczoraj widziałam w kościele chrześcijańskim." A gdy wzruszona wypytywała się o tysiące wytłumaczeń, małe odpowiedziały:

"Tłumaczyć ci to, byłoby za długo, zapytaj się Tayari, a one ci opowiedzą o małem Jezusku i o Jego pięknem raju."

Tangamal mogła w ten sposób porozmawiać, używając następującego podstępu: starą usadowiła na kamieniu, mówiąc jej że idzie prosić o jałmużnę do jednego wielkiego domu, gdzie znajdowało się dużo ludzi. Wnet jednak starej żebraczce zaczęła się dłużyć jej nieobecność i z widoczną niecierpliwością wołała na małą, która natychmiast do niej pospieszyła, kończąc swą rozmowę pytaniem:

"Czy Tayari przyjmują wszystkie dziewczynki?"

"Tak jest, jeżeli są biedne albo opuszczone."

Tangamal odeszła zamyślona...

Przez dwa dni starała się wszelkiemi środkami, by jałmużna była obfitą; Pan pobłogosławił jej starania. Mała uzbierała tyle, by zapłacić za mieszkanie u dobrych ludzi już wieczorem w dniu św. Jana.

Mała była przebiegła i tak ułożyła sobie plan. Pomyślała sobie: ci dobrzy ludzie będą czuwać nad żebraczką, a ja, kiedy teraz mam nadzieję otrzymać dobrą matkę, nie pozostanę przy niej więcej, bije mnie i ani troszeczkę nie kocha... Nie chcę jednak pozostawić ją na środku ulicy; tutaj ulitują się nad nią i dla niej znajdą psa, któryby ją prowadził za poszukiwaniem jałmużny, jak czynił to tamten." Wieczorem szczęśliwa ze swojego planu, zasnęła z myślą o Teva Mada, która jest w Niebiesiech, o przedziwnem Dzieciątku, które widziała w żłóbku złożone i o Tayari, które uszczęśliwiają nieszczęśliwe dziewczęta. Bojaźń, by nie obudzić się zbyt późno, przebudzała ją kilka razy w nocy i o wschodzie słońca była już na nogach. Spojrzała na ślepą żebraczkę, która jeszcze spała, położyła jej blisko kij, zawiązała jej w "silee" resztę wczorajszej jałmużny i lekko jak sarenka pobiegła w stronę klasztoru Tayari od Dzieciątka Jezus.

Biegnąc, spotkała jakąś panią, chrześcijankę.

"Amal," rzekła do niej, "czy nie chciałabyś mi pomóc, abym weszła razem z tobą do domu Dzieciątka? Chciałabym porozmawiać z Tayari, lecz trzeba to prędko, gdyż lękam się, aby mię ślepa żebraczka nie ścigała"...

"Lecz dlaczego uciekasz od swej rodziny i martwisz ją?" ganiąc ją, rzekła chrześcijanka, która szła do klasztoru na Mszę świętą.

"To nie jest moja rodzina, to jakaś żebraczka, która mię wzięła w miejsce swego zdechłego psa... i mię klnie i bije bez przyczyny"...

"Nie masz zatem rodziny?"

"Nikogo!" i dwie łzy jak perły zaiskrzyły się w jej czarnych oczach.

"W takim razie chodź do Tayari, one będą się troszczyć o ciebie i zbawią twą duszę."

"Duszę? moją duszę?... z zaciekawieniem powtórzyła mała: "Cóż to jest takiego?"

Tymczasem doszli do kaplicy. Uboga kapliczka w Kaimbatur nie była wspaniałą świątynią, lecz będąc ozdobioną na dzień świętych Niewiniątek, przedstawiała się pełna blasku z Hostją, która wśród kwiatów i światła w Monstrancji jaśniała, a to, co zwiększało uwagę wzruszonej do głębi małej Tangamal, było pełne rozkoszy Dzieciątko Jezus, przy którym znalazła miejsce z chrześcijanką, uśmiechające się do niej, ze żłóbka. "Amal!" wykrzyknęła rozpromieniona radością mała: "Ono jest napewno żywe! Jego jasne oczy spoglądają na nas: czy nie będzie mówiło? Poproś Je, żeby nam co powiedziało, przecież jest twoim Bogiem."

Niewiasta uśmiechnęła się i rzekła: "Nie mów twój Bóg, ale nasz Bóg! Ten, którego widzisz na słomie, jest tylko figurą, lecz patrz tam na ołtarz, w tej pięknej białej Hostji w pośrodku złocistej Monstrancji, jest nasz Bóg prawdziwy."

"Jakież słońce!" wykrzyknęła Tangamal, "słońce błyszczące, a pośrodku nad złocistym księżycem mała Hostja, biała lilja naszych dolin. Jest to bardzo piękne! Lecz piękną jest także tamta figurka!" I palcem wskazała na żłóbek.

"Cicho, cicho, Msza się zaczyna." Dziewczynka zajęta przedtem miłem Dzieciątkiem, teraz całą swoją uwagę skierowała na to jasne miejsce, w stronę pięknej, białej Hostji. Ochłonąwszy z pierwszego wzruszenia, zwróciła swój wzrok na kapłana, ubranego w złociste szaty, na ministranta, na zakonnice i zdawało się jej, że jest w raju, sądziła, że już oparła swą stopę w Królestwie tej Dziewicy, o której słyszała pod imieniem Teva Mada. W niebie obchodzono także dzień świętych Niewiniątek i Boskie Dzieciątko, uwielbione przez hufiec tychże, z radością obdarzyło swą miłością i małą pogankę. Na Podniesienie zaledwie mogła się powstrzymać od radości, a z duszy wyrwał się okrzyk: "Och, Bóg prawdziwy!"

Po skończonej Mszy św. Tangamal, prowadzona przez chrześcijankę, znalazła się przed Siostrą furtjanką, ubraną jak "biała pani," którą widziała w sierocińcu. Chrześcijanka poprosiła o dyrektorkę zakładu i Tangamal, drżąca ze wzruszenia, opowiedziała jej swą smutną historję.

Franciszkanka, misjonarka od Marji, pocieszyła ją, przyjmując ją zarazem, a w kilka minut potem nasza bohaterka z miną tryumfalną wchodziła do zakładu sierót. Wszedłszy do tej nowej, wielkiej rodziny, z największą pilnością zaczęła się uczyć pierwszych modlitw i prosiła, by ją często przed żłóbek prowadzono i do stóp Tabernakulum. Wnet pojęła, z jak wielkiej miłości Bóg stał się dla nas małym, umarł za nas i jest obecny w świętej Eucharystji: od tego czasu najgorętszem jej pragnieniem było, żywić się Chlebem Anielskim.

Nadszedł wreszcie ten czas gorąco oczekiwany! Tangamal, już obmyta wodą Chrztu świętego, na którym otrzymała imię — Iraka Marja (litość Marji) — przystąpi-

ła do Stołu Pańskiego. Skromna, skupiona, z pięknemi o c z y m a, zwróconemi na Monstrancję, trwała na m o d l i t w i e przed Bogiem prawdziwym jakiś czas jeszcze po przyjęciu Go do swego serduszka, była jakby w zachwyceniu. Od tego czasu jej oblicze zdawało się być prawdziwie anielskie. Idąc potem na spotkanie Sióstr: "Ach," rzekła, "jestem naprawdę córką Marji, owocem Jej litości. To Matka Boża wyrwała mię z fal rozhukanej rzeki, dlatego chcę okazać Jej swą miłość i wdzięczność tem, że będę zawsze dobrą i starać się będę, aby ją wszyscy k o c h a l i. Kiedy zaś urosnę, będę opowiadała dziewczętom hinduskim o Królowej niebieskiej, o dobrej wszystkich Mamie!"

Zresztą, Tangamal, aby to czynić, nie czekała, aż będzie dużą. Ona, ulubienica Tayari, już teraz jest małą apostołką w sierocińcu w Koimbatur.

Westchnienie Do Św. Antoniego

ŚWIĘTY Antoni, przykładzie cnót!
Prowadź do Boga możnych i lud.
Wyjednaj siłę do świętych spraw.
Od chwiejnej woli swą prośbą zbaw.
Niech na twe modły, Jezus, nasz Pan,
Uleczy duszę z grzechowych ran,
I poda świętej opieki dłoń,
Gdy grozi duszy rozpaczy toń.
Ucz nas, Patronie, wszelkich cnót,
Co wiodą duszę do rajskich wrót:
Tej wiary świętej, co dzierży tron
Cierpień i błogim uczyni skon.
Nadzieję świętą wybłagaj nam,
Niechaj pukamy do łaski bram;
Niech miłość Boga ożywia nas
Przez cały ziemskiej pielgrzymki czas,
Byśmy wstępując w Twój życia ślad
Zwalczali złudny i wrogi świat.
Ucz kochać bliźnich, jak każe Bóg,
Niech nie zna serce, co to jest wróg.
Niech jak przystoi na ucznie cne
Osuszym chętnie sierocą łzę.
A gdy nadejdzie ostatni dzień,
Boleść i smutek w radość nam zmień.
I wyproś skruchę, by dobry Bóg
Przebaczył licznych przewinień dług.

Kilka Myśli o Niedzieli

JEST TO piękny zwyczaj, który w niejednej jeszcze miejscowości istnieje, że w sobotę po południu uderza się we wszystkie dzwony, które, śmiało rozkołysawszy się, roznoszą radosny swój dźwięk po całej krainie na znak, że zbliża się dzień święty.

Przypominają one człowiekowi, żeby wśród swego ciągłego ubiegania się za czemś marnem i mijającem zdobył krótką przerwę, żeby odwrócił swój zmysł, pociągający go wciąż ku tej ziemi, i podniósł swe oczy do lauzurowego firmamentu, wzdychając do swej prawdziwej ojczyzny, gdzie jego Dobry Ojciec gotuje mu mieszkanie i wyczekuje go z koroną szczęśliwości wiecznej za wszystkie niewygody tu na ziemi.

Słyszę zdala echo dzwonów, ich głosy są pełne majestatu i świętości. Jak tkliwa matka zachęcają wszystek lud do wzlotu ku wyżynom, gdzie pienia niebieskich domowników nie ustawają, gdzie radość z dnia na dzień się potęguje, gdzie Bóg, ten ocean wielkości i piękności, nie utraca Swego uroku mimo lat tysięcy.

Człowiecze! znasz ty głos dzwonów? Lubisz ty wogóle słyszeć dźwięk ich? Rozumiesz ty ich mowę?

"Człowiecze!" tak mówią do ciebie, "ty nie jesteś dla tego świata, tyś nie jest zwierzęciem, co z swą śmiercią utraca swój byt. Człowiecze, ty składasz się z ciała i z duszy! Czy wiesz, co to znaczy mieć duszę nieśmiertelną? Znasz ty jej cenę? Dla ciała podejmujesz wielkie starania, a część szlachetniejszą istoty swej usiłujesz zupełnie ignorować, zaniedbywać. Człowiecze, nie bądź wrogiem własnego szczęścia! Jedną przynajmniej godzinę powinieneś poświęcać codzień twej duszy, w innym razie nie warteś, żeby cię nazwano człowiekiem, chrześcijaninem. Za głowę się biorę na widok tylu katolików, którzy nawet w niedzielę, w tym dniu świętym, nie mogą jednej nawet godziny poświęcić wyłącznie swej duszy i niebu.

Otóż odezwały się dzwony twej parafji i błagalnym głosem zapraszają cię do domu Bożego, abyś oddał hołd Twemu Stwórcy. Z wielkim niesmakiem opuszczasz twój dom, z miną na twarzy, jakobyś chciał powiedzieć: I znów do tego kościoła latać! wstępujesz tylko z niechęcią do Bożego pałacu i zamiast upaść na twarz, nie tylko że nie uklękasz, lecz przez twoje postępowanie dawasz do zrozumienia, że ci twoje przepyszne niedzielne ubranie droższe od Ojca Twego niebieskiego, od którego wszystko otrzymujesz. Nie chcę już mówić o zachowaniu się podczas Mszy św., gdzie nie tylko Boga obrażasz, ale i wszystkim w kościele obecnym wielce przeszkadzasz. A jak ty sobie urządzasz swe rozrywki niedzielne, każdemu wiadomo. Pijaństwo, brudne mowy, przekleństwa, oto zabawy twoje!

Szanowni Czytelnicy! starajmy się za takie występki Bogu naszemu zadośćuczynić przez wzorowe uświęcenie dnia świętego, a błogosławieństwo i szczęście ze strony naszego Dobrego Ojca spocznie na nas i na naszych rodzinach.



Święty Franciszek na Wędrówce

CUDOWNY sługa i naśladowca Chrystusa Pana, święty Franciszek Seraficki, starał się być we wszystkiem doskonale podobny Chrystusowi, który wedle słów Ewangelji posyłał uczniów swych po dwóch do wszystkich miast i miejsc, gdzie sam pójść zamie-

rzał. Zebrawszy tedy na wzór Chrystusa dwunastu towarzyszy, wysłał ich w świat po dwóch, aby głosili kazanie. Chcąc dać im przykład prawdziwego posłuszeństwa, zaczął najpierw wędrować, wzorem Chrystusa, który najpierw zaczął działać, potem uczyć. Przeznaczywszy więc towarzyszom inne strony świata, za towarzysza wziął sobie brata Macieja i ruszył ku Francji, do Prowansalji. Kiedy przybyli raz do pewnej wsi bardzo zgłodniali, poszli, wedle reguły, żebrać chleba w imię miłości Boga. Święty Franciszek szedł jedną ulicą, a brat Maciej drugą. Że jednak święty Franciszek był człowiekiem zbyt niepozornym i małej postaci, ci zaś, którzy go nie znali, za lichego uważali go biedaczynę, użebrał tylko kilka kąsków i kawałków suchego chleba. Zato brat Maciej, który był okazały i pięknej postaci, otrzymał kawały dobre, wielkie i sowite całe chleby. Użebrawszy dosyć, zeszli się za wsią, by jeść społem, w miejscu, gdzie było piękne źródło, a obok piękny duży kamień, na którym każdy złożył jałmużnę użebraną.

Święty Franciszek ujrzawszy, że brat Maciej miał więcej kawałków chleba, i że były piękniejsze i większe, niż jego, rozradował się wielce i rzekł: "O bracie Macieju, niegodniśmy tak wielkiego skarbu."

A kiedy kilkakrotnie powtórzył te słowa, brat Maciej odrzekł: "Ojcze, jakże to skarbem zwać można, gdzie tyle ubóstwa i brak rzeczy potrzebnych? Niemasz tu ani obrusa, ni noża, ni talerza, ni misy, ni domu, ni stołu, ni sługi, ni służebnej." Rzekł święty Franciszek: "To właśnie uważam za skarb wielki, że niema tu nic ludzkim przyrządzonego przemysłem; lecz co jest, przygotowała Opatrzność Boska, jak to widać wyraźnie po chlebie użebranym, po stole tak pięknym, jak ten kamień, i po źródle tak jasnem. Przeto, módlmy się do Boga, by pozwolił nam sercem całem miłować tak szlachetny skarb ubóstwa świętego, które ma Boga swym sługą."

Po tych słowach i po modlitwie, pokrzepiwszy się cieleśnie temi kawałkami chleba i wodą, powstali, by iść do Francji. Kiedy doszli do pewnego kościoła, rzekł święty Franciszek do towarzysza: "Wejdźmy pomodlić się do tego kościoła." I poszedł święty Franciszek za ołtarz i zaczął się modlić. A wśród modlitwy tej nawiedził go Bóg niezmierną żarliwością, która tak potężnie rozpaliła mu duszę miłością świętego ubóstwa, że z gorącego oblicza i z ust, gdy je otworzył, zdawał się buchać płomień miłości.

Tak rozpłomieniony przyszedł do towarzysza i rzekł: "A! A! A! bracie Macieju, oddaj mi siebie;" i rzekł tak trzykrotnie. Za trzecim razem święty Franciszek podniósł tchnieniem swem brata Macieja i cisnął go od siebie na długość dużej lancy. A brat Maciej zdumiał się niezmiernie.

Opowiadał później towarzyszom swoim, że kiedy go święty Franciszek tak podniósł i pchnął swojem tchnieniem, czuł taką słodycz w duszy i taką Ducha świętego pociechę, jakiej nigdy nie czuł jeszcze w życiu.

Procesy Beatyfikacyjne i Kanonizacyjne

NA PODSTAWIE Katalogu Rytów, ostatnio wydanego, wynikają następujące dane statystyczne o procesach beatyfikacyjnych i kanonizacyjnych będących w toku:

W r. 1931 było 551 procesów w toku, z tego 494 procesów beatyfikacyjnych i 57 procesów kanonizacyjnych. 51 procesów odnosiło się do męczenników.

Statystyka geograficzna liczy dla Afryki 2, Ameryki Południowej 12, Ameryki Środkowej 2, Ameryki Północnej 21, Azji 24, Oceanji 2, Europy 482; z tego przypadają na poszczególne państwa europejskie: Anglja 6, Austrja 1, Belgja 13, Czechosłowacja 1, Francja 116, Hiszpanja 55, Holandja 2, Irlandja 3, Jugosławja 1, Luzytanja 2, Niemcy 6, Polska 2, Rumunja 1, Szwajcarja 2, Włochy 271.

Statystyka historyczna wykazuje: Dla 13 wieku 2, 14 w. 5, 15 w. 2, 16 w. 25, 17 w. 111, 18 w. 110, 19 w. 247, 20 w. 49.

Statystyka stanowa: 378 zakonników i zakonnic, 2 pustelników, 29 świeckich osób (15 mężczyzn i 14 kobiet), reszta klerycy świeccy w liczbie 142 (kapłani, biskupi itd.).

Statystyka hierarchiczna: na mężczyzn stanu klerykalnego i zakonnego procesy dzielą się: 3 papieży, 4 kardynałów, 2 patrjarchów, 42 biskupów, 238 kapłanów, 6 innych kleryków, 45 profesów braci laików, 3 nowicjuszów.

Statystyka zakonna: 378 procesów odnosi się do osób zakonnych, z tego **151 do członków rodzin franciszkańskich** (Franciszkanie, Minoryci, Kapucyni i Klaryski), 22 członków zakonu dominikańskiego, 36 Jezuitów, 13 Redemptorystów, 12 Karmelitów Bosych itd. 45 procesów odnosi się do założycieli zgromadzeń zakonnych a 83 do założycielek zgromadzeń.

Katalog liczy prawie raz tyle mężczyzn jak kobiet (357 : 194).

Jak wogóle statystyki nie dają nam dokładnego poglądu na rzecz, tak też i statystyka o procesach kanonizacyjnych i beatyfikacyjnych. Nie każdy, kto żył świątobliwie, zostanie zaraz beatyfikowany i kanonizowany, o ile zakon, diecezja lub kraj itd., nie wszczyna procesu. Współpraca jest konieczna w królestwie Bożem.

Wynika ze statystyki, że we wszystkich stanach, wiekach i krajach można być doskonałym, że Kościół zawsze i wszędzie nosi znamię świętości.

Widzimy, że przedewszystkiem w tych stanach kwitnie świętość, które ściślej Boga naśladują, przedewszystkiem w stanie zakonnym. Podpada również, że Bóg tylu założycielom zakonów toruje drogę do ołtarzy; tu urzeczywistnia się słowo: Kto Mnie przed ludźmi uwielbia, tego i Ja uwielbię. Oprócz tego Bóg napewno chce dać członkom zakonu wzory świętości i przewodników do nieba.

Świętość nie jest tylko rzeczą zakonnic i kobiet, lecz wszystkich, w pierwszym rzędzie mężczyzn; nie można bowiem dokonać nic większego, jak przezwyciężyć sa-

mego siebie, poddając się pod wolę Bożą.

Jakkolwiek o świętości jednostek nie możemy nic powiedzieć, dopóki Kościół nie wydaje sądu, jednak Kościół jest najpiękniejszym ogrodem na ziemi, w którym jeszcze inne kwiaty kwitną w ukryciu, a kwitną może licznie tam, gdzie statystyka wykazuje tylko małą liczbę. Jest wolą Bożą, kogo On przez Kościół przed ludźmi chce uwielbić. Z drugiej strony jest rzeczą współpracy odnośnego narodu lub kraju, który swych wielkich ludzi chce czcić i za przewodników sobie obrać. Proces jest dla wszystkich: świeckich, kleryków i zakonników, dla tej lub owej narodowości ten sam. Kościół jest katolicki.

Kościół jest święty; istotną świętość mają wszyscy ludzie zawsze posiadać i zachować: tą świętością jest łaska uświęcająca. Tę świętość posiadali Święci w pełni, i nie tylko byli uświęceni w łasce, ale współpracowali z tą świętością: stosowali się do woli Bożej nawet w rzeczach najmniej ważnych. Kto zrobi postanowienie, będąc w stanie łaski uświęcającej, wiernie i coraz wierniej spełniać swoje zwykłe obowiązki, ten, spełniając swe postanowienie, z każdym dniem staje się rzeczywiście świętszym. O tem powinniśmy dzieci świętego Kościoła pamiętać. Bo Bóg, który z licznych miljonów Świętych tego lub owego przez kościelną kanonizację dał Kościołowi wojującemu za wzór i przewodnika, chciałby nas wszystkich ogłosić świętymi i na wieki przed całem niebem, przed Kościołem tryumfującym, uwielbiać.

Stajemy się świętymi przez własne działanie: przez dobre uczynki — przedewszystkiem jednak przez Boskie działanie w nas: przez Sakramenta święte, które naszej duszy coraz więcej udzielają blasku świętości Bożej i Jego mocy.

Kto z Bogiem, z tym Bóg

ZDAWAŁO się, że rozwarły się sklepienia niebios i woda cały świat zaleje i nastanie znów potop.

Wisła wystąpiła z brzegów, zalała cały dobytek i groźne jej fale zabrały wszystko zboże. Nastała zima, a wraz z nią głód i nędza wstąpiły do chaty. Skręcał on wnętrzności i budził po nocach.

W te długie, ciemne godziny Grześ, leżąc nieruchomo, rozmyślał. Wreszcie jednego ranka rzekł:

— Matulu, pójdę w świat, ubędzie wam jednej gęby do żywienia, a da Bóg, zarobię co, to wam przyślę.

Spłakała się matka na myśl rozstania z najstarszem dzieckiem, lecz wreszcie uległa.

Spakowała Grzesiowi skromny węzełek, dała parę groszy i przeżegnawszy krzyżem świętym, rzekła:

— Idź z Bogiem! Pracuj uczciwie, strzeż się złego, bo, synku, tak, jakżeś mi miły, wolałabym cię na marach widzieć, niż usłyszeć, że stałeś się występnym! O Panu Bogu nie zapominaj, a wódki do ust nie bierz, bo ona wszystkiego złego początkiem!

Grześ z płaczem objął kolana matki i głowę do nich tulił, wreszcie uściskał rodzeństwo i poszedł w świat szeroki, za chlebem. Chłopiec ruszył ku Warszawie, ale, że mu na kolej groszy nie starczyło, szedł pieszo.

Oj, długa to była podróż. Szedł i szedł o drogę ludzi pytając. Czasem ktoś go na wozie kawałek podwiózł, to znów widząc ludzi przy pracy, zatrzymywał się, chętnie dążąc z pomocą, za którą płacono mu łyżką strawy, noclegiem, lub kilku groszami.

Wreszcie po uciążliwej wędrówce, z tęsknotą w sercu za rodzinnemi stronami, Grześ z pustą kieszenią stanął w Warszawie. Dotychczas Pan Bóg szczęścił mu w podróży, lecz teraz nie wiedział, co począć, a ruch wielkomiejski ogłuszał go i przerażał. Stał na ulicy bezradny, z wytrzeszczonemi oczyma i otwartemi ustami.

— Co się gapisz — trącił go jakiś przechodzeń i wystraszony chłopiec cofnął się natychmiast.

W tej chwili nadbiegł wesoły chłopak z paczką gazet w ręce. Stanął, zagwizdał i spojrzenie jego również padło na Grzesia.

— Co tak patrzysz, jak sroka w gnat? Skąd się tu wziąłeś? Chyba wprost ze wsi? Głodnyś pewnie, co?

Grzesiowi głód mocno dokuczał,



Idź z Bogiem, strzeż się złego.

ale jakże obcemu do tego się przyznawać?

— Ej, nie — szepnął zaczerwieniony aż po uszy.

Warszawski, poczciwy łobuz znów gwizdnął przeciągle, zaczął szukać po kieszeniach, wydobył wreszcie kromkę chleba i podając Grzesiowi, rzekł:

— Nie kłamno bratku, już ja się na tem znam. Weź i jedz, bo to nie wstyd przecie; będziesz miał, to mi zwrócisz, potem pogadamy, ale teraz chodź, bo nie mam czasu tak wystawać!

Poszli. Józek co trochę podbiegł ku przechodniom, wołając piskliwym głosem:

— Najświeższe wiadomości! Ciekawe nowiny!

Państwo kupowali gazety, grosze sypały się do ręki chłopca, gazet ubywało. Grześ już tymczasem zjadł kęs chleba i pierwszy głód zaspokoił. Józek zwrócił się do niego:

— Pójdziemy po świeże gazety, a ty po drodze gadaj mi o sobie.

Grześ w kilku słowach opowiedział wszystko, a towarzysz jego głową kiwał.

— Kubek w kubek było tak i ze mną. Przed rokiem tu przyszedłem z dziesięcioma palcami, płótnem w kieszeni i bez oleju w głowie, bo i u nas we wsi też jeszcze szkoły nie było. Dobrze ci, Grzesiu, z oczu patrzy, to ci się przyznam, że nie najgorzej mi się wiedzie. Już się nawet czytać na książce trochę poduczyłem — dodał Józef z dumą — chcesz, to chodź ze mną, bo mi żal ciebie, poproszę panów w redakcji, to może i tobie gazety zawierzą, będziesz miał zarobek.

Grześ pomyślał, że na początek dobre i to, więc z wdzięcznością przystał i odtąd z zamieszkanej do spółki z Józkiem małej izdebki na strychu, codzień rano biegł do redakcji, spełniał tam najróżniejsze posługi, a potem wyruszał z gazetami na ulicę. Nie wiodło mu się jednak tak dobrze jak Józkowi, nie śmiał tak głośno wykrzykiwać i państwu drogę zabiegać, to też często głód cierpiał.

Najszczęśliwsze to były dla Grzesia te chwile, gdy po całodziennej pracy znalazł się wraz z Józkiem w izdebce. Strasznie tam było wprawdzie zimno, wiatr wiał wszystkiemi szparami, kurczyli się więc i tuląc wzajem do siebie, okryci wszystkiem, co tylko posiadali, uczyli się chłopcy pilnie. Józek skostniałą ręką stawiał litery, a jego uczeń, Grześ, zaczynał naukę czytania i łączył już słowa. Ale za to rano, jakże nie chciało się chłopcom źle odzianym wybiegać na ulicę, w czasie śnieżycy lub mrozu.

Minęło już parę tygodni od przybycia Grzesia do Warszawy, gdy raz chłopiec zauważył, że bacznie mu się przygląda jakiś tęgi mężczyzna, przyzwoicie ubrany; kupował gazetę, odchodził i znów powracał. Jednego poobiedzia straszne było powietrze, gęsty deszcz siekł po twarzy, wicher dziko świszczał. Ulica była pusta, kto mógł, to chronił się pod dach, ale ów nieznajomy znów się zjawiał i podszedł do Grzesia.

— Głupiś chyba, że tu tak stoisz i ziębniesz, dawaj kurjerka!

Grześ podał gazetę, schował otrzymane za nią pieniądze i chciał biegnąć dalej, ale nieznajomy zatrzymał go.

— Pójdź lepiej ze mną, zagrzejesz się!

Grześ niepewny, co robić, ociągał się jakoś.

— No, chodźże, kiedy ci mówię

— krzyknął obcy jegomość tak rozkazująco, że chłopiec zlękniony usłuchał.

Nieznajomy ujął go za łokieć i wprowadził do zakopconej i brudnej restauracji.

— Jeść! — krzyknął i wnet podano herbatę i chleb z mięsem.

Biedny Grześ taki był zziębnięty i głodny, iż widząc przed sobą te przysmaki, nie miał już siły wyrzec się ich i patrzył na nie chciwie.

— Jedz, jedz — zachęcał go obcy dobrodziej, a gdy Grześ schylił się, by złożyć paczkę z gazetami, obcy pan szybko z małej buteleczki wlał ostry płyn do Grzesiowej herbaty.

— Dziękuję, nie chcę — krzyknął chłopiec, dojrzawszy ten podstęp, ale już było za późno i mocny zapach araku unosił się wraz z parą gorącej herbaty. Grześ z żalem, ale stanowczo ją usunął.

— Nie będę pił! Przysiągłem matce, że alkoholu do ust nie wezmę!

Nieznajomy zaklął strasznie i kazał Grzesiowi podać czystej herbaty.

— No, nareszcie nie rób ceregieli i pij — zachęcał chłopca. — Podobasz mi się i chciałbym cię mieć za wspólnika. Ho, ho! Zarobek miałbyś piękny i nie potrzebowałbyś marznąć na ulicy. Cóż ty na to? Zgadzasz się?

— Czemu nie — odparł Grześ — ale co to za praca, czy ja ją wykonać potrafię?

— Bylebyś mnie słuchał, to reszta nie wielka sztuka. No, cóż, zgoda?

— Niech mi pan powie, co mam robić, to może się i zgodzę.

— Patrzcie go! Taki z ciebie mądrala? Anim tego nie przypuszczał! Nie, nie, smyku, to ty wpierw rękę mi tu daj i słowo, że co każę, to spełnisz.

I nieznajomy wyciągnął rękę ku Grzesiowi. Ale jego jakby przeczucie jakieś tchnęło, schwycił gazety i czapkę i chciał umknąć, nieznajomy jednak schwycił go silnie i przytrzymał.

— Tak to mi chcesz za poczęstunek podziękować? Nic z tego! Nie puszczę cię, bratku, wyjdziemy razem.

Szli chwilę w milczeniu, wreszcie, gdy weszli w ulicę z jednej tylko strony zabudowaną pięknemi willami, obcy pan zatrzymał się i stanął.

— Słuchajno, ileż ty liczysz lat?

— Trzynaście skończyłem — odparł Grześ.

— Hm, w sam raz wiek odpowiedni — mruknął jegomość — zresztą praca nie zbyt ciężka, nie wielkiej zażądam przysługi, a wynagrodzę hojnie. To sobie jednak popamiętaj, że jakbyś mnie zdradził, albo nie usłuchał, to życiem przypłacisz, zduszę cię jak szczeniaka, więc milcz i pary z gęby nie puszczaj, bo byłoby źle! No, cóż, zgoda?

Grześ, drżąc z trwogi, nie wiedział co odpowiedzieć. Przypomniały mu się wszystkie przestrogi matki i drżał ze strachu. Co ten zły człowiek zażąda ode mnie, myślał i nim odpowiedział, wsunął rękę pod kurtkę, dotknął zawieszonego ręką matki medalika, przeżegnał się nabożnie: Matko Boska, ratuj mnie, pomyślał, a potem trzęsącym głosem zapytał:

— Czego pan żąda?

Nieznajomy wskazał mu piękny pałacyk.

O, patrzaj! Bogacze tu mieszkają, — to też zaopatrzyli okna w mocne okiennice, a drzwi w liczne, sztuczne zamki. Ale czy wi-



Niech mi Pan powie, co mam robić.

dzisz tu, nad drzwiami frontowemi to maleńkie okrągłe okienko? Otóż tyś cienki jak szparag, gdy cię podsadzę do tego o k i e n k a, o zabezpieczeniu którego jakoś nie pomyśleli, z łatwością wydusisz szybę i po l i n c e spuszczony, do wnętrza się dostaniesz, a wtedy otworzysz rygle i zasuwy, a resztę to już sam dokonam. Bogaty pan ma złota co nie miara, wyprzątnę mu kasę, a ciebie za pomoc hojnie wynagrodzę.

Grzesiowi ze strachu słowa zamarły na ustach i mimo zimna, aż się spocił. Więc ten h o j n y pan, który go tak uczęstował, to złodziej i jego chce zmusić, by został jego wspólnikiem, złodziejem — zbrodniarzem. Boże, Boże, co począć? Może już nie ujrzy wioski rodzinnej. Zakują go w kajdany, zamkną w więzieniu, a matka zapłacze i wyrzeknie się syna-złodzieja...

— Ja nie chcę kraść — szepnął cicho, zdławionym trwogą głosem, lecz spotkał się z takiem spojrzeniem, że aż ciarki przeleciały po grzbiecie, więc pomyślał, że może go Pan Bóg wybawi jako z nieszczęścia, a tymczasem lepiej złodzieja nie drażnić, więc szybko dodał — słucham pana!

— No, tak, to mi się podoba, dawaj rękę na zgodę!

Opryszek silnie potrząsł drobną dłonią Grzesia, a biedny chłopiec nieznacznym ruchem z odrazą otarł ją o ubranie, ażeby zetrzeć ślad dotknięcia złodziejskiej ręki.

— Słuchajno, smyku, dziś już za późno, bo niejedno przed tą wyprawą muszę przygotować, ale jutro po północy c z a t u j tu na mnie! Możesz się schować w zagłębieniu płota, naprzeciwko pałacu, a gdy t r z y razy zagwiżdżę, wówczas stawisz się na moje rozkazy, ale pamiętaj, żebyś mi za-

wodu nie zrobił, bo wiesz już, co by cię za to spotkało.

Grześ bez słowa skinął głową, a nieznajomy żartobliwie niby targnąwszy go za ucho, wesoło pogwizdując, wykręcił się na pięcie i odszedł.

— Jezus, Marja! Co ja pocznę — myślał biedny Grześ, stojąc bezradnie na rogu ulicy. Przyszło mu na myśl, żeby opowiedzieć wszystko stojącemu na posterunku policjantowi, ale przypomniała mu się w tej chwili straszna groźba złodzieja, że za zdradę zemści się i na śmierć go zadusi. — A możeby mi nawet policjant nie uwierzył i jeszcze szturchańcem poczęstował — rozmyślał znów Grześ, — a i ci państwo, choćbym ich poszedł przestrzec, pewnieby mnie wysłuchać nie zechcieli?

Zaledwie połowę gazet zdążył dopiero rozsprzedać, ale teraz, wobec tak strasznego niepokoju, nie myślał o tem, bo w skołatanej głowie jedno tylko było pytanie, cisnęło się ono na usta i Grześ, szeptem je powtarzał:

— Co ja mam począć? Gdzie szukać rady?

Wtem, w pobliskim kościele zadzwoniono na Anioł Pański. Jakaś słodka otucha wstąpiła w serce Grzesia. Zdawało mu się, że to Najświętsza Panna wzywa go do Siebie, że chce go pokrzepić i rady udzielić. Pobiegł pędem do kościoła i padł przed ołtarzem na kolana:

— Matko Najświętsza, ratuj mnie! Ja nie chcę kraść, nie chcę być złodziejem!

Długo, długo modlił się, aż powstał uspokojony, wybiegł znów z gazetami na ulicę, w mig je rozsprzedał, bo wypogodziło się.

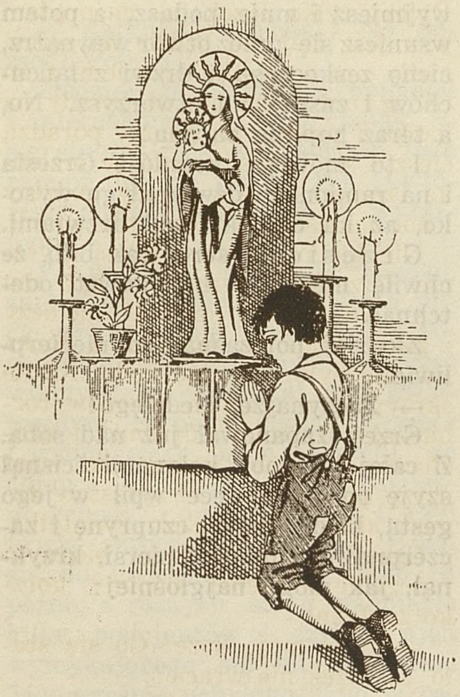
Z próżnemi już rękoma Grześ pędem pobiegł do swej izdebki. Byleby tylko Józek jak najprędzej powrócił, lżej mu będzie na sercu, kiedy mu wszystko opowiem, a on też głowę ma nie od parady na karku i pewnie mi dobrze poradzi, cieszył się Grześ, zapalając maleńką lampeczkę. Ale mijały godziny i noc nadeszła, a Józek nie wrócił.

Nie kleiło się dziś jakoś czytanie Grzesiowi, książka z rąk mu wypadła, sen spływał na oczy i gasła maleńka lampka, a Józka jak nie było, tak nie było. Każde skrzypnięcie starych schodów rozbudzało Grzesia z drzemki i nadsłuchiwał pilnie, pewny, że wnet ujrzy przyjaciela. Aż wreszcie zagasł słaby płomyczek światełka, a Grześ zziębnięty i na biednym tapczanie w kłębek skulony, gorzko zapłakał.

— Boże mój, Boże! Co się stało, że Józek nie wraca?

Zimny dreszcz niepokoju wstrząsnął ciałem Grzesia i poczuł się w tem wielkiem, ludnem mieście bardzo samotnym i opuszczonym. Dopiero nad ranem usnął Grześ trochę, to też z ciężką głową i smutkiem w sercu pobiegł do zwykłej pracy, pocieszając się, że może pewnie w redakcji cośkolwiek o Józku wiedzieć będą. Ale niestety i tam także od wczorajszego rana go nie widziano, lecz jeden z panów, sam zaniepokojony zniknięciem dobrego chłopca, począł telefonować na wszystkie strony, aż nadeszła wiadomość z policji, że małego roznosiciela "Kurjera" przejechał wieczorem automobil i że ranionego odstawiono do szpitala.

— Biedny, biedny Józek — żałowano go ogólnie, a Grześ otarł pośpiesznie łzy żalu i musiał pędem biegnąć na miasto z gazetami. Zdawało mu się, że co krok widzi padającego pod koła samo-



Matko Najświętsza, ratuj mnie!

chodu przyjaciela, że widzi, jak go zakrwawionego podnoszą i serce go ciągnęło do Józka, ale nie wiedział, gdzie go szukać w tem wielkiem mieście.

Mimo rozpierzchłych myśli sprzedaż "Kurjerów" szła dziś dobrze, ale trwoga coraz bardziej szarpała sercem Grzesia, aż znów na odgłos dzwonów w południe pobiegł do ołtarza Boga Rodzicy, Jej się poskarżyć i u Niej szukać pociechy i rady.

Pokrzepiony wyszedł z kościoła i mimo woli prawie skierował się ku wskazanej przez złodzieja ulicy. Dziwnie go coś ciągnęło do owego domu, oddalał się i znów powracał w jego pobliże, przystawał i wpatrywał się we drzwi i okna pięknej willi. Widział dwie małe dziewczynki powracające z książkami do domu i miłą, ładną panią, ich mamę pewnie, z uśmiechem radości, oczekującą w otwartem oknie powrotu córeczek. W godzinę później widział znów te same dziewczynki, jak wychodziły z rodzicami na przechadzkę. Biegły, szczebiocąc, naprzód, gdy wtem, na skręcie, wyciągnął ku nim rękę ubogi staruszek. Dziewczynki pobiegły do ojca.

— Tatusiu, prosimy o grosiki dla ubogiego dziadusia — i uśmiechnięte, otrzymawszy je, wsypywały dar swój do dłoni starca.

I znów, nieco dalej, przyklękały dziewczynki około małej, biednie odzianej dzieciny, siedzącej na progu i szczebiocąc coś, czego Grześ nie dosłyszał, składały na jej kolankach wyjęte z własnych kieszonek przysmaczki i zabawki. Serce drgnęło Grzesiowi.

— O, nie! Za nic nie przyłożę ręki do tak złego czynu, nie dam okraść, a może nawet i zabić waszego ojca, nie dopuszczę do tego, abyście miały zostać sierotkami, wy, takie miłe i dobre!

Tymczasem wieczór już zapadł. Grześ nie opuszczał swego posterunku i ciągle chodził wzdłuż ulicy. Godziny wlekły się powoli, okoliczne zegary wybiły dziesiątą, potem jedenastą. Dreszcz trwogi wstrząsnął ciałem Grzesia.

— Więc to już niedługo — myślał z niepokojem. — Możeby lepiej było, nie zważając na groźby złodzieja, uciec stąd? Ale co się stanie, jeżeli zamiast mnie, znajdzie innego chłopca, który chętnie spełni mu tę niecną przysługę? Nie, nie, bądź co bądź, zostać muszę, a może Pan Bóg w ostatniej chwili natchnie mnie jakąś szczęśliwą myślą.

Jeszcze raz odmówił "Pod Twoją obronę" i "Kto się w opiekę" i czekał.

Północ minęła, a nic nie zamąci-

ło spokoju nocy i tylko od strony ludniejszych ulic dolatywał jeszcze gwar nieustającego ruchu. Już Grześ myślał, że złodziej odłożył swą wyprawę na kiedy indziej i sam zamierzał również się oddalić, gdy wreszcie posłyszał trzykrotne, ciche gwizdnięcie. Zadrżał, przeżegnał się i szybko podbiegł we wskazanym kierunku.

Złodziej już stał na schodach willi i skinieniem ręki przynaglał go do pośpiechu. Nachylił się i jego oddech, zatruty wyziewami wódki, wionął w twarz Grzesia, gdy rabuś szeptać mu zaczął w samo ucho, owiązując mu linkę pod pachami.

— Tu masz brylant, obrysujesz nim szybę dokoła, bez szelestu ją wyjmiesz i mnie podasz, a potem wsuniesz się przez otwór wewnątrz, cicho zeskoczysz i drzwi z łańcuchów i zasuw mi otworzysz. No, a teraz hop, na barana!

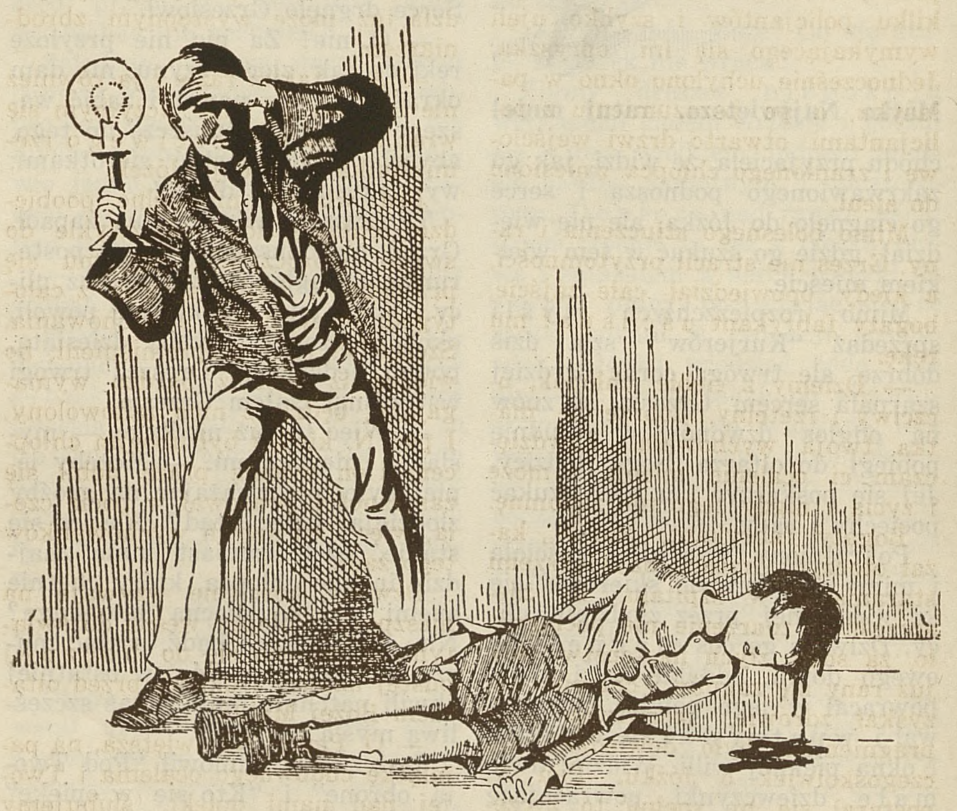
I to mówiąc, podniósł Grzesia i na ramionach dźwignął go wysoko, aż ku okienku nad drzwiami.

Grzesiowi serce tak biło, że chwilę niezdolny był nawet odetchnąć.

Złodziej potrząsnął go niecierpliwie.

— Zaczynajże, niedołęgo!

Grześ zapanował już nad sobą. Z całej siły obu kolanami ścisnął szyję opryszka, ręce wpił w jego gęstą, kędzierzawą czuprynę i zaczerpnąwszy tchu w piersi, krzyknął, jak mógł, najgłośniej:



Grześ leżał na schodach, krwią zbroczony.

— Ratunku! Złodziej! Na pomoc! Policja!

Złodziej ze zdumienia oniemiał i znieruchomiał, a nim pojął, co się stało, Grześ z wysokości jego ramion jeszcze raz okrzyk powtórzył głosem donośnym i wyraźnym.

W pałacyku ktoś się zbudził, zapłonęło światło, z obu stron ulicy równocześnie ktoś biegł z pośpiechem. W tej chwili dopiero włamywacz opamiętał się, gwałtownym ruchem zrzucił Grzesia i wydobywszy broń, strzelił do chłopca, który padając na kamienne schody, rozbił głowę i leżał krwią zbroczony. Złodziej rzucił się do ucieczki, ale już było za późno, z różnych stron nadbiegło kilku policjantów i szybko ujęli wymykającego się im opryszka. Jednocześnie uchylono okno w pałacyku, a po porozumieniu z policjantami otwarto drzwi wejściowe i zranionego chłopca wniesiono do sieni.

Mimo bolesnego stłuczenia i rany, Grześ nie stracił przytomności, a kiedy opowiedział całe zajście, bogaty fabrykant uścisnął mu rękę.

— Dzielny z ciebie chłopak, uczciwy i rzetelny, dobrze cię matka twoja wychowała. Zawdzięczam ci ocalenie mienia, a może i życia i nigdy tego nie zapomnę.

Bogaty fabrykant, pan N., kazał otoczyć Grzesia największemi staraniami w szpitalu, by nieszczęśliwe zdarzenie nie pociągnęło za sobą złych następstw. Gdy już rany się zagoiły i chłopiec odzyskał zdrowie, pierwszem jego pragnieniem było dowiedzieć się czegośkolwiek o Józku. Pan N. postarał się, by spełnić to życzenie, odnalazł wyleczonego już chłopca i wzruszony przywiązaniem wzajemnem obu młodych przyjaciół, umieścił ich w szkole rzemiosł, aby im w przyszłości byt zapewnić, matce Grzesia zaś zobowiązał się stale posyłać małą zapomogę aż do czasu, gdy Grześ sam zarabiać zacznie, pracując w jego fabryce. Niecny opryszek odsiaduje karę więzienną, a chłopcy pilni i obowiązkowi sprawiają się w szkole dobrze i ogólnie są lubiani. Często wspominają niedawną przeszłość i ową chwilę, gdy Grześ bez własnej winy popadł w sidła pijaka-złodzieja.

— Wiesz — szepce wtedy w poufnych zwierzeniach Grześ — "Kto z Bogiem, z tym Bóg," gdyby On mnie wówczas nie był natchnął szczęśliwą myślą, byłbym dziś już może występnym zbrodniarzem.

— A w takim razie i ja również nie byłbym tu i nie uczyłbym się wraz z tobą na uczciwego rzemieślnika — dodaje Józek.

Jest właśnie niedzielne poobiedzie, chłopcy idą jak zwykle do swego dobroczyńcy, aby mu się przedstawić i zdać sprawę z całotygodniowej nauki i zachowania. Szczęśliwi są i rozpromienieni, bo wiedzą, iż chociaż bardzo wymagający, będzie z nich zadowolony. I pan N. kiedyś był ubogim chłopcem i on własną pracą dobił się zamożności, pracował w pocie czoła, więc i od swych wychowanków tego żąda.

Dzwony kościelne wzywają na nieszpory. Chłopcy weszli do świątyni, skierowali się do bocznej pustej kaplicy i uklękli przed ołtarzem Bożej Matki.

— O, Panno Najświętsza, na pamiątkę cudownego ocalenia i Twojej nad nami opieki, ślubujemy Ci raz na zawsze wyrzec się wszelkich trunków rozpalających

i przyrzekamy sobie przed Twojem obliczem na całe życie przyjaźń wierną w doli i niedoli.

Cichym i wzruszonym głosem wypowiedzieli chłopcy swą przysięgę i chwilę się jeszcze pomodlili, a potem silny uścisk rąk potwierdził uroczyste ich słowa.

Rola Kościoła w Życiu Wychodźtwa Polskiego

Z RAMIENIA Polonji w Stanach Zjednoczonych wygłosił przemówienie na akademji pożegnalnej w Częstochowie. p. Dr. Smykowski, delegat Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego na Zjazd Polaków z Zagranicy. Mowa ta zawiera niejako wyznanie wiary Polskiego Wychodźtwa tutejszego.

"Eminencje, Ekscelencje, Dostojni Przedstawiciele Rządu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Przewielebne i Wielebne Duchowieństwo, Rodacy:

Są chwile w życiu ludzkiem dziwnie wielkie i uroczyste, co podnoszą nas na duchu, dają siłę i otuchę. Taką chwilę uroczystą przeżywamy dzisiaj. Z jednej strony jest rocznica wiekopomnego cudu nad Wisłą, kiedy Marya poprowadziła mężne hufce żołnierza polskiego do świetnego zwycięstwa nad barbarzyństwem. Z drugiej strony jest uroczystość nieporównanie skromniejsza, osobista, ale dla nas równie rzewna i równie droga, bo oto tu, w tem świętem miejscu, w tej twierdzy ducha polskiego i katolickiego, w Częstochowie, na Jasnej Górze kończymy dzisiaj pielgrzymkę naszą po Polsce, a kończymy symbolicznie padnięciem do stóp Królowej Korony Polskiej.

Podczas tej wielkiej uroczystości, kiedy głos tu dziś zabieram, to rozumiem doskonale, skąd mi zaszczyt ten przychodzi. Przychodzi on mi stąd mianowicie, że wśród delegatów na Zjazd organizacyjny Światowego Związku Polaków z Zagranicy, reprezentuję największą i najstarszą organizację katolicką na wychodźtwie, a mianowicie Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie w Ameryce.

Katolicyzm zrósł się z duszą narodu polskiego. Zrósł się tak silnie, że pojęcie katolicyzmu i polskości stało się synonimem. Religja katolicka stanowi główną podporę patrjotyzmu, kieruje uczuciami narodowemi i uczy prawdziwej miłości Ojczyzny.

Jeżeli gdzie okazało się najdobitniej to wielkie znaczenie religji katolickiej dla Narodu Polskiego i dla jego patrjotyzmu, to okazało się ono na wychodźtwie. Po powstaniu listopadowem przybyło do Francji, do Ameryki i do innych krajów wiele rozbitków bohaterskiej armji polskiej. Kiedy następny ruch wolnościowy wyrzucał znowu i do tej Francji i do Ameryki jak i do innych krajów nowe zastępy wygnańców, byli to prawie bez wyjątku ludzie wykształ-

ceni, bezwątpienia gorliwi patrjoci, którzy położyli duże zasługi dla Polski. Ludzie ci nie potrafili jednak dokonać jednej najważniejszej rzeczy, nie potrafili nigdzie stworzyć trwałego ogniska polskości. Rozpłynęli się prawie wszyscy w morzu obcem. Dopiero późniejsza emigracja polska ekonomiczna, ale katolicka, złożona z biednego i upośledzonego ludu, zdołała pomyślnie rozwiązać to zadanie. Odczuła ona instynktownie tę wielką prawdę, że schronisko polskości na obczyźnie leży w wierze naszej świętej i w Kościele katolickim.

Wiara święta katolicka była deską ratunku dla tych maluczkich, którzy nagle znaleźli się w zupełnie obcym dla siebie świecie, bez wielkich zasobów, nieraz nawet bez znajomości czytania i pisania. Przez ten swój katolicyzm stworzyli oni ostoję nietylko dla swej religji, ale i dla swojej narodowości na obczyźnie. Była to wielka pierwsza polska Akcja Katolicka.

Dzięki tej akcji gdziekolwiek tylko osiadła gromadka Polaków, tam przybywał kapłan polski i pod jego kierunkiem zaczynało się organizować wspólne życie osady polskiej. Z ofiar wychodźców powstawał przedewszystkiem kościół, potem szkoła parafjalna, oczywiście katolicka. Kapłan polski niemal zawsze stawał się nietylko duchowym przewodnikiem ale i nauczycielem, pośrednikiem, często wodzem całego życia osady. Za jego radą tworzyły się pierwsze towarzystwa, które uczyły lud pomagać sobie wzajemnie. On zwykle pierwszy mówił ludowi o obowiązkach nietylko względem przybranej ojczyzny, ale i względem starej ojczyzny, rozdmuchując w sercach wychodźców iskrę miłości dla Polski.

Zawiązanie parafji było najważniejszym fundamentem każdej osady polskiej. Dzisiaj sieć ich pokrywa niemal całe Stany Zjednoczone. Istnieją one wszędzie, gdziekolwiek żyje garstka Polaków. Niektóre z nich już obchodziły złote i diamentowe jubileusze, ale parafje polskie pozostaną na zawsze najważniejszą komórką polskiego życia społecznego w Ameryce. Jest to fakt powszechnie uznany, że dopóty istnieje polskość wśród wychodźtwa polskiego, dopóki w sercu wychodźtwa żyje wiara święta i religja. Polskość na wychodźtwie zespoliła się z katolicyzmem jak najściślej i stanowi z nim całość nierozłączną. Kto na obczyźnie odpadł od wiary świętej rzymsko-katolickiej, ten przeważnie straconym jest i dla polskości.

Jednym z najpoważniejszych symbolów katolicyzmu wśród Polaków czyto w Ojczyźnie, czy na obczyźnie, jest cudowny obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, u stóp której dzisiaj klęczymy. Wychodźca idąc w świat zabierał ze sobą obraz Matki Boskiej Częstochowskiej i niema prawie domu polskiego na wychodźtwie, w którymby ten obraz Jej nie wisiał, otoczony szczególną czcią i miłością. Pod Jej to obronę wychodźca ucieka się w każdej potrzebie, pod Jej opiekuńcze skrzydła biegnie myślą w każdej udręce, w każdem nieszczęściu, wierząc, iż Ta, o której nigdy nie słyszano, by kogo miała opuścić, i jego też nie opuści.

Z wiarą głęboką i gorącą stanęliśmy i my dzisiaj u stóp Królowej Korony Polskiej, składając Jej nasze wspólne nadzieje i pragnienia,

trwogi i radości, prosząc Pannę, co "Jasnej broni Częstochowy," aby i nadal miała w Swojej świętej opiece lud polski, rozproszony po świecie. I z pewnością nie opuści ona tego ludu, który kult Jej rozniósł w najdalsze krańce świata, i choć oddzielony tysiącami mil od ojczyzny, modli się do patronki Polski w ojczystej mowie.

Tak, jak w Warszawie rozpoczęliśmy zjazd pieśnią "Bogarodzica," tak i dziś modlitwą do Niej kończymy. Z Jej Imieniem w sercu i na ustach odjeżdżamy. U Jej stóp rzucamy się duchem w wasze, drodzy Bracia, objęcia i żegnamy was. Będziemy nadal wierni tej miłości, którą darzyliście nas podczas całego naszego pobytu w Polsce. Uważajcie nas za swoich. Jesteśmy Wasi i Waszymi zawsze pozostaniemy. A jeżeli zajdzie kiedy tego potrzeba, to tak jak w przeszłości, tak i w przyszłości znów spotkamy się na jednym szańcu, gdy zagrzmi złoty róg; tak nam dopomóż Bóg.

Przy pożegnaniu tem zwracamy się przedewszystkiem do ciebie Eminencjo, który jesteś duchowym opiekunem wychodźtwa i który darzysz miłością ojcowską lud polski, rozproszony po całym świecie. **Z głębi serca ślubujemy Ci, że póki tchu w piersiach, nie odstąpimy wiary naszej świętej, że pozostaniemy katolikami, nietylko z imienia, ale i z czynów.** Pomnij tylko nadal Eminencjo, o potrzebach naszych i naszego ludu na wychodźtwie i bądź naszym opiekunem i rzecznikiem. W imieniu organizacji Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego ośmielamy się złożyć u stóp Twoich nietylko tę naszą prośbę ogólną, ale i z synowskim hołdem memorjał, który pozwalamy sobie Ci doręczyć."

(Ostatnie słowa skierowane do Kardynała Hlonda, opiekuna Emigracji polskiej).



Co Słyszałem i Widziałem wśród Powodzian

W PONIEDZIAŁEK, 23-go lipca, prezes ogólnopolskiego komitetu ratunkowego, pan g e n e r a ł Stefan Hubicki, senatorka Hanna Hubicka, poseł na sejm, Franciszek Lipiński i niżej podpisany — wyruszyliśmy z Krakowa motorówką "Szreniawa," by przekonać się na miejscu o rozmiarach katastrofy i potrzebach nieszczęśliwej ludności.

Przez pierwsze trzy godziny wyprawa nasza miała charakter raczej turystyczny, gdyż W i s ł a przed połączeniem się z Rabą, a następnie z Dunajem, dzięki Bogu, nie poczyniła prawie żadnych spustoszeń. Kilka minut po dwunastej, na prażącem słońcu, dojechaliśmy do Sierosławic, gdzie na wałach Wisły oczekiwał nas kierownik starostwa bocheńskiego, dr. Nawojowski w otoczeniu kilkunastu mężczyzn.

— Jeżeli pan minister pragnie ujrzeć wierny obraz zniszczenia proszę się pofatygować do Niedarów, odległych o jakie 6 kilometrów — zaproponował pan kierownik starostwa. Wsiedliśmy do jego samochodu i po zalanej j e s z c z e drodze dotarliśmy szczęśliwie do wioski Niedary. Miejscowość nie duża, posiadająca około stu "numerów," jak nas objaśnił jeden z nielicznych gospodarzy, którzy zdołali już przybyć do swej wioski i brnąc na podwórach w wodzie po kolana — próbują dotrzeć do mieszkań i do zabudowań gospo-

darczych. Pierwszego spotkaliśmy we wsi policjanta, człowieka już o siwych włosach, ale młodzieńczej wytrwałości i podziwu godnej obowiązkowości.

Na wiadomość, że na zalanej drodze minister z Warszawy zapisuje, co komu potrzeba, w ciągu 2-3 minut zbiegli się i otoczyli p. ministra wszyscy śmiałkowie, wśród nich pięć kobiet, których potężna i wspaniała miłość do •jczystej chaty i zagonu przyprowadziła pierwszych do Niedar.

A niełatwo się tam dostać. Woda ustępuje wprawdzie, ale drogę do siedzib ojczystych zagradza nieznośny smród, który przenika w kilku sekundach wszystkie komórki ciała, wywołuje przenikliwy ból głowy i... może lepiejby o tem nie pisać!... Ale niech się dowiedzą ci szczęśliwcy, którzy dowiadują się z gazet, w jakiem piekle od tygodnia żyją ich bracia, opiszę wszystko tak, jakem widział.

Kilkadziesiąt kroków od nas silny mężczyzna podchodził do stajni... odchylił drzwi, które się jeszcze jakimś cudem trzymały na słabym zawiasie. Ale ledwie je otworzył i do stajni zaglądnął, wywrócił się w kałuży gnoju, mułu i wymiotował... Powiew od rozkładającej się padliny zwalił go, silnego chłopa na ziemię. Smród powoduje pozatem coraz silniejsze pragnienie. Matki muszą pilnować swe dzieci, a roztropni i zahartowani mężczyźni przestrzegają wszystkich, by brudnej i zatrutej padlinami wody nikt nie pił. Punkt kulminacyjny klęski polega właśnie na tem, że powodzianie, mimo że są objęci zimnemi ramionami wody — nie mogą nachylić się i zaspokoić dokuczliwego pragnienia.. Gdy dziesiątki tysięcy nawiedzonych przez 4-5 dni "lądowało" na wałach razem z chudobą, obok płaczu niewinnych niemowląt, obok modlitewnego jęku zrozpaczonych matek, obok przejmującego zgrozą beczenia krów i cieląt oraz przeraźliwego wycia psów i miauczenia kilku kotów — pragnienie było najsroższą udręką naszych nieszczęśliwych braci. Podczas ciemnych nocy z 18-go na 19-go oraz z 19-go na 20-go lipca, gdy na odcinku Wisły: Sierosławice — Szczucin, wody zademonstrowały swą grozę i niszczycielską potęgę — głodni i spieczeni pragnieniem powodzianie cieszyli się, gdy deszcz padał, bo mogli choć trochę kroplami deszczu odświeżyć spalone pragnieniem usta i gardła. Zdawałoby się, że wszyscy powodzianie muszą mieć odruchowy i jakby wrodzony wstręt i strach przed deszczem, tymczasem ze zdumieniem słuchaliśmy, jak prosili Boga o silny deszcz, by oczyścił powietrze i zamuloną ziemię od zarazków dławiącego smrodu.

— To cośmy przecierpieli na wałach jest pełne zgrozy, ale to już jest poza nami. Obecnie jeżeli rząd i społeczeństwo nie przyjdą nam z rychłą i obfitą pomocą sanitarną, może wybuchnąć straszliwa epidemja wśród nas, która się może przerzucić i na tereny powodzią niedotknięte — przedstawiał jeden z młodszych gospodarzy.

Zapytaliśmy się, czy niema wśród powodzian chorych i powiedziano nam, że tylko jedno dziecko choruje, a starszych kilku słabuje.

Nadludzkie prace czekają wszystkich powodzian. Nie wiedzą biedacy czego się najprzód chwycić: czy czyszczenia studni, czy oporzą-

dzania budynków, które stoją wprawdzie na miejscu (choć widzieliśmy sporo przesunięć całego domu na kilka a nawet kilkanaście metrów,) ale w miarę jak woda ustępuje wierzby rozchodzą się i niektóre domki rozpadają się w gruzy. Pewna gosposia, ucieszona, że piec nie zburzony, zaczęła na nim porządki robić i w okamgnieniu się rozsypał. Gdy się wchodzi do wioski zatopionej, początkowo konstatuje się z pewnego rodzaju ulgą, że prawie wszystkie domy stoją, ale obraz rzeczywistego spustoszenia wyjdzie na jaw w całej grozie dopiero podczas odbudowy.

Do następnej wioski, Górki, — już w powiecie brzeskim — nie mogliśmy dotrzeć, bo według jej mieszkańców, zgromadzonych na wałach, było tam wody jeszcze po pas. Boże! Cóż to była za przejmująca zgrozą i radością chwila, gdy obdarci i wynędzniali Górczanie zaczęli kiwać rękami, powiewać kilku uratowanymi ścierkami — niby chorągwiami — i wołać głosem pełnym nadziei. Na wałach brakowało tylko chudoby, a bylibyśmy świadkami obrazu z dni pełnej katastrofy. Pan minister Hubicki opowiedział im, co rząd i społeczeństwo czynią dla przyjścia im z pomocą, i co zamierza uczynić w najbliższych i w dalszych miesiącach dla postawienia ich na zdrowe i silne nogi.

— Proszę pana ministra — powiedział jeden z gospodarzy — w Górce jest tylko 2-3 gospodarzy na 120 numerów, którzy są bez długu. Reszta wszyscy jesteśmy zadłużeni. Miewaliśmy przedtem po 2-3 krowy, a teraz zaledwie mamy po jednej. Tych żywicielek naszych dzieci się nie pozbędziemy...

A równocześnie na wałach w Niedarach widzieliśmy, jak dwaj żydowscy handlarze prowadzili dwie "chudoby.

Dojechaliśmy dalej o 20 kilometrów nad brzegiem Wisły, zatrzymując się przy wiosce Karsy. Wisła olbrzymia, rozlana ponad wały. Reszta uratowanych przez saperów Karszan "wypoczywa" na pontonie: dwaj mężczyźni, jedna staruszka i czworo dzieci. Przewożą ich na drugą stronę, do powiatu stopnickiego, gdzie niestrudzony starosta pan Feliks Tarnogórski, znajduje się właśnie na motorówce razem z ewakuowanymi. Pozatem stały tu jeszcze dwa pontony pod kierownictwem podporucznika Marka.

Naprawdę trudno znaleść odpowiednich słów, by należycie podkreślić wdzięczność i uznanie oraz miłość wszystkich dla wybawców tysięcy zatopionych rodaków. Pan kapitan Władyka i jego saperzy są dziś naprawdę władcami odcinka Sierosławice-Karsy-Szczucin. Powodzianie wyrażali się o ich ofiarności, męstwie i trudzie słowami jakiejś przedziwnej miłości. Słuchając opowiadań uratowanych, patrzałem dumnie z niewysłowioną radością na znękane i doszczętnie zmoczone postacie saperów 5-go bataljonu. Niech im Bóg i Polska sowicie odpłaci, bo uratowani nie zdołaliby tego uczynić nigdy.

Zostańmy jeszcze na chwilę przy saperach kapitana Władyki, bo to, co o nich słyszeliśmy od powodzian (i wogóle o wojsku) jest w tej olbrzymiej klęsce i nieszczęściu powodem do radości.

Chłop nie lubi się rozczulać. Będąc przyzwyczajonym do twardej orki na wydarzenia życiowe, choćby najbardziej żywiołowe, patrzy się z cichą rezygnacją, bez unie-

sień uczuciowych. Wojskowa akcja ratownicza była tak bezprzykładnie ofiarna, że nawet małomówni chłopi, bez zapytania się, ożywionym głosem chwalili wyjątkowe wysiłki wojska w ratowaniu nietylko ludzi, ale i chudoby. Począwszy od Sierosławic aż do Szczucina, wszędzie i wszyscy mówili: — bez wojska bylibyśmy poginęli!

— Moją krowę wyniósł saper na plecach! Drugi pomagał mu z tyłu! Moje dwa prosiaki też saper wyrwał z chlewa i rzucił do pontonu! — Jak my im się wywdzięczymy?

Naprawdę jest się z czego cieszyć i w nieszczęściu! Na moście w Szczucinie stał jakiś kolejarz, przysłuchując się zdala rozmowie ministra Hubickiego z delegacją powodzian, gdy usłyszał, że mowa o wojsku dorzucił: "Nawet największy strach znika, gdy się widzi takich obrońców!"

Pisząc o wojsku i jego heroicznych wysiłkach w ratowaniu ludzi i mienia, nie z mniejszą radością należy stwierdzić i wysoki poziom obowiązkowości władz publicznych.

Gdy pożegnaliśmy pontony niezrównanych saperów w Karsach, płynąc, dalej Wisłą do Szczucina, patrząc ze zgrozą na rozlaną po polach — gdzie tylko oko sięgnęło — wodę, mijając co chwilę wyrzucone na wierzch krowy, przez półtorej godziny jazdy dumałem i rozmyślałem nad zagadnieniem (a może to lepiej nazwać rzeczywistością), że katastrofalna powódź poczyniła olbrzymie zmiany w nastrojach, w duchowem nastawieniu obywateli państwa. A ponieważ w nieszczęściu człowiek jakoś łatwiej wspomina i o Bogu, przypomniały mi się na wzburzonych falach Wisły, skropionej rzęsistym deszczem gorzkich łez ludzi nieszczęśliwych, co św. Paweł napisał o władcach, że mają być "sługami Bożymi dla dobra ogółu." Wtenczas gdy, zgroza była największą, gdy najczarniejsze ciemności nocy powodziowej nakryły 100,000 hektarów ziemi — zrodziło się bez odczytów, bez wieców, bez mądrych książek i uczonych profesorów zrozumienie i znalezienie jeden drugiego według myśli Bożej. Uświadomiłem sobie wielką prawdę życiową, że mianowicie: my ludzie tak strasznych potrzebujemy nauczycieli, by nam przypominali, że jesteśmy wszyscy równemi dziećmi jednego Boga. Medytowałem dalej, ale o dalszych drogach moich myśli zamilknę narazie.

W rozmyślaniu przerwało mi zresztą wątek zjawienie się na horyzoncie wodnym kominów fabrycznych. To musi już być Szczucin pomyślałem. Tak to był Szczucin! Zbliżają się do celu, z radosnem zdumieniem ujrzeliśmy na Wiśle długi most. Początkowo zdawało nam się, że to musi być coś prowizorycznego. Gdyśmy atoli zobaczyli fruwające po moście samochody, zaciekawienie nasze wzrosło o kilkaset procent, pytając się jeden drugiego, w jaki cudowny sposób ten most mógł ocaleć?

Było już dobrze po godzinie 7-ej, gdy Szreniawa dotarła do Szczucina. Wysiadając, napotkałem krakowskich znajomych. "Oni, czy nie oni" — zamrukłem pod nosem. A jeden z nich dosłyszawszy moje mruczenie, zapytał: "O kogo to ks. dobrodziejowi chodzi?" — "O was. Tak mi się zdaje, żeście strażacy z Krakowa, ale nie jestem pewien," I rzeczywiście oni byli. Przybyli na dwóch pontonach i wsławili się nie mniej od

żołnierzy w udzielaniu pomocy zagrożonej ludności.

Żebym nie zapomniał, zaraz wspominam i o pionierach pułku 12-go, którzy razem z saperami pełnili służbę na odcinkach najbardziej zagrożonych.

Gdy okolica Szczucina była już zalana przez Dunajec, następnie przez niepokaźny w czasach normalnych potok Breń, a potem przez jeszcze niepokaźniejszy Upust, rozeszła się hiobowa wieść, że i Wisła wylała. Teren był zatem z czterech stron całkowicie zalany. Dziesiątki tysięcy ludzi znalazło się jakby w gardle śmierci. — I gdyby się było coś nie stało, byliby wszyscy razem z mostem w nurtach rozszalałych wód swą śmierć znaleźli. Ale kiedy rozpacz była największa, modlitwa zrozpaczonych była najgorętsza. I stało się coś: Wisła zawróciła nagle do swego dawnego koryta, prąd zagrażający mostowi stracił przez to na sile i wody straciły na ilości. Most ocalał. A ludzie jak ocaleli? Wisła nowym korytem płynąca rzuciła się naprzód siłą jakby nowej rzeki, niszcząc i przewalając wszystko na drodze. Gdy natrafiła na wały przerwała je jednym rozmachem... woda rozlała się po nowych tysiącach hektarów ziemi, a ludzie przez ten ubytek potwornie wezbranych wód, ocalili swe życie — siedząc na dachach skąd zabierali ich żołnierze.

Ks. Dr. Ferdynand Machaj.

Uśmiech Głupca

(Legenda o św. Antonim).

W TYCH czasach, kiedy żył święty Antoni, żył także w mieście Padwie pewien człowiek niespełna rozumu, którego ludzie z tego powodu nazywali "głupcem." Nie był to człowiek dziki i niegrzeczny jakto zwykle głupcy bywają. Jego główną cechą był dziwny smutek, odbijający się stale na jego twarzy. Mimo, że umiał mówić, rzadko z ust jego wychodziło słowo, a już nigdy nie widziano go śmiejącego się. Ludzi unikał, a jeśli przypadkowo spotkał jakiegoś człowieka, zaraz na twarzy jego odbijała się bojaźń i bezradność i, w tej chwili, gdzie mógł uciekał. Ludzie utrzymywali, "że jeżeliby głupiec raz przynajmniej się zaśmiał, byłby uleczony. Nikt jednak o niego się nie troszczył, a ponieważ nikomu nie robił przykrości nie zwracano uwagi na jego nędzną osobę.

A jednak głupiec nie był zupełnie opuszczony. W duszy jego ukryta była delikatna i uczuciowa miłość do dzieci, zwierząt. Często widziano go siedzącego wśród dzieci. Przynosiły mu one korę z drzew, z której głupiec wyrzynał różne zabawki a najczęściej małe łódki. Łódki te dzieci puszczały na wodę, przyczem ciesząc się i radując, chwytały głupca za rękę i ciągły za ubranie nad strumyk, aby podziwiał i cieszył się razem z niemi jak to wszystko pięknie płynie. Lecz pomimo śmiechu i wesołego krzyku dzieci, głupiec

pozostawał zawsze smutny i milczący. Wtedy to niejedno czułe dziecko ciągnęło go za ubranie i ze współczuciem pytało: "Jasiu, dlaczegoś zawsze smutny?" Głupiec jednak i wtedy patrzył na dziecko wygasłemi oczyma, potrząsł oczyma, potrząsł głową i nie wiedział co ma odpowiedzieć. Kiedy nadchodził wieczór i z wież miasta odzywały się dzwony na "Anioł Pański," pośpiesznie zbierały dzieci łódki i biegły do swych domów. Głupiec zostawał wtedy sam jeden, długo patrzył za uciekającemi dziećmi, wreszcie potrząsał głową i siadał na łące. Długo spoglądał na pola, wzgórza i strumyki i nikt nie wiedział, co biedna jego dusza wtedy myślała.

Święty Antoni znał dobrze tego głupca, a nawet bardzo go lubił. Lecz nigdy nie udało mu się spotkać go samego. Skoro tylko głupiec zobaczył z daleka św. Antoniego uciekał, jak mógł najprędzej tak, że zdawało się Świętemu, iż głupiec unika go bardziej aniżeli innych ludzi. I to sprawiało Świętemu wielką boleść.

Boski Zbawiciel, widząc smutek i cierpienie św. Antoniego dopomógł mu raz wynaleźć głupca. Kiedy razu pewnego św. Antoni wyszedł na łąkę, zobaczył zdala głupca klęczącego na kolanach z głową pochyloną ku ziemi. Zbliżywszy się, usłyszał, jak głupiec ciężko stękał i oddychał i ujrzał, że chciał on jakiś ciężar podźwignąć. Wtedy cicho podszedł zupełnie blisko, do zajętego swą pracą głupca i, gdy stanął tuż za jego plecami zobaczył, że głupiec klęczy nad bagnem i męczy się, chcąc wydobyć ciężki leżący w błocie kamień. Ile razy jednak podniósł kamień do połowy z wody, opuszczały go siły i kamień upadał napowrót do błota. Z ust jego jednak mimo tej ciężkiej pracy nie wychodziło ani jedno słowo zniechęcenia, zaciskał tylko zęby, tak, że aż zgrzytały i napowrót ponawiał swą pracę z wielkim wysiłkiem.

Wtedy to serce Antoniego opanowało głębokie współczucie. Delikatnie chwycił głupca za ramię i zapytał: "Janie, co ty robisz? Głupiec zerwał się, jak gdyby go żarząca strzała przeszyła, spojrzał martwemi oczyma na Świętego, wargi mu drżały jak wargi zjadliwego psa. Widząc to św. Antoni z wielką dobrocią pytał dalej głupca: "Janie, dlaczego mnie tak nienawidzisz, podczas gdy ja ciebie bardzo lubię? Głupiec dłuższy czas patrzył zyzem na Świętego, wkońcu zaś rzekł: — Nie pytaj mnie. Ludzie są głupcami, a ten którego nazywają bratem Antonim jest pomiędzy nimi głupcem największym. — Powiedz mi Janie, zapytał Antoni, dlaczego nazywasz mnie głupcem? Głupiec, mrucząc i podtrząsając głową wskazał na kamień i odpowiedział — Oto codziennie przechodzisz tutaj i codziennie widzisz tego biedaka leżącego w błocie i w kałuży. Czy myślisz, że nielepiej byłoby mu, gdyby leżał na słońcu? Ludzie nazywają cię dobrym. Tobie się to podoba i pysznisz się tem mianem. Jeśliś dobry, dlaczego pozwalasz, aby kamień leżał i marniał tutaj w nędzy? Gdzież jest zatem twoja dobroć głupcze?

Teraz św. Antoni wielkim bólem przejęty, złożył ręce na sercu, bo oto zobaczył przepiękną duszę głupca, widział jego najlepsze chęci do dobrego i niesłychaną miłość tak, że jego własna dusza wydała mu się małą i nieczystą jak ten kamień w błocie. Ukląkł obok głupca i rzekł cicho: Janie, ty mó-

wisz prawdę. Ja ci pomogę dźwignąć ten kamień. Rzekłszy to, włożył ręce do mętnej wody, chwycił za kamień oburącz i szarpnąwszy z wielką siłą przy pomocy Jana, który ujął za drugą krawędź kamienia, wyrzucił go na brzeg bagna. Po dokonaniu tej pracy głupiec mrucząc czyścił kamień, a widząc, że Antoni stoi obok, rzekł do niego: Idź sobie, gdzie masz iść, już cię więcej nie potrzebuję. — Proszę cię Janie, rzekł wówczas św. Antoni, pozwól mi, abym pozostał na chwilę z tobą. — Kiedy głupiec nie dawał żadnej odpowiedzi, Święty usiadł obok niego a bólem przejęte serce wołało do Boga: "Panie wskaż mi, w jaki sposób uzdrowić mogę tego biedaka. Patrz! on kocha Cię bardzo i oddaje Ci cześć nawet w tym martwym kamieniu. Panie ulecz go."

I kiedy tak modlił się w zadumie, przyszło mu na myśl twierdzenie ludu, które utrzymywało, że jeśli głupiec zaśmieje się, będzie uleczony. Święty przemyśliwał teraz nad tem ludowem mniemaniem i we wszystkich zakątkach swego umysłu szukał jakiejś figlarnej historyjki, aby nią głupca rozweselić i do uśmiechu zmusić. Lecz kiedy tak myślał i dumał, wszystko wydawało mu się nędzne i blade. Zwątpiwszy, aby mógł coś wymyśleć, upadł zupełnie na duchu i siedział smutny ze spuszczoną głową.

Wtem nadbiegł pies i obwąchiwał ziemię tu i tam, tak jakby coś zgubił; to znowu podnosił nos do góry jakby coś czuł ciekawego w powietrzu a wreszcie położył się w trawie na grzbiecie i swawolnie przewracał się po trawie. Równocześnie od strony lasu dolatywało do uszu Świętego głośne krakanie, a kiedy spoglądnął w górę, zobaczył czarnego kruka, który zerwawszy się z drzewa, leciał w poprzek ponad łąką, za nim zaś szybował mały biały gołąbek. Pies, który leżał w trawie, przestraszony tym widokiem, zerwał się, bo oto cień lecącego kruka przesunął mu się po nosie. Biegnąc za cieniem szczekał złośliwie, zdawało się, że chce prześladujący go cień pożreć.

Święty Antoni widząc to wszystko śmiał się serdecznie. Głupiec zdziwiony popatrzył z boku na Świętego i zapytał: "Dlaczego się śmiejesz?" Antoni wskazał mu na ptaki, które były już daleko i na psa, który szczekając leciał za niemi i rzekł: "Janie! czy nie widzisz?" Głupiec, nic nie widząc, potrząsł tylko głową. Oczy Świętego zajaśniały teraz radością, bo poczuł, że Bóg przybywał mu z pomocą i, że dusza głupca jest już w jego rękach. Przybliżył się z miłością do głupca i rzekł: "Janie, muszę ci opowiedzieć bajkę. Mój kochany posłuchaj, a nie przerywaj." I zaczął opowieść o czarnym kruku i białym gołąbku, oraz o psie, który ich cienie chciał pożreć...

Święty opowiadał długo a głupiec słuchał. Musiało to być dziwne opowiadanie a łaska Boża dodawała mu mocy, gdyż w tem opowiadaniu odbijała się wesołość całego nieba a każde słowo padało do duszy głupca i rozbijało mroki jego mózgu. Zdawało się, że z twarzy głupca opada maska i że twarz jego przekuwa się w ogniu nowego ducha. Jego silnie zaciśnięte wargi powoli zaczęły się otwierać jak gdyby piły nieznane dotąd światło a usta uśmiechały się pierwszym uśmiechem niewinnego dziecka. Upadł do nóg Świętemu a

z ust jego wychodził szept: "Panie, Panie!" Święty Antoni zdziwił się bardzo, kiedy zobaczył moc swoich słów. Podniósł głupca z ziemi, przycisnął do piersi a zobaczywszy jego uradowane oczy, zapłakał i rzekł: "Bracie! Bóg cię uleczył." Wtedy głupiec pokłonił się nisko Świętemu i zaczął mówić: "Panie, nazywają cię dobrym i mówią p r a w d ę. O tem będę świadczył jak długo życia mi starczy. Włóż na mnie ręce i błogosław mi. — Janie — odparł na to św. Antoni — jak mogę tobie błogosławić. Oto w tej chwili jesteś jak nowonarodzone dziecię a serce twoje jest czyste jak serce dziecka. Proszę cię Janie, bądź tak uprzejmy i ty mnie pobłogosław.

Wzruszony Jan, uleczony zupełnie, włożył teraz ręce na g ł o w ę Świętego i błogosławił mu w Imię Pana.

Powołanie Franciszkańskie.

NIE KAŻDEMU daje Pan Bóg łaskę powołania do życia duchownego: kapłańskiego lub zakonnego. Ale nader szczęśliwi są ci, co tej łaski od Boga dostępują.

Daremnie dziwi się świat, jak może k t o ś czuć się szczęśliwym i wesołym bez jego uciech. Lecz tu właśnie zachodzi kwestja wybredniejszego gustu, smakującego sobie w rzeczach wyższych, w ideałach, na których wykarmili i wychowali się bohaterzy. Bo jedynie kto ma smak na rzeczy duchowne, z ich posiadania czuje się szczęśliwy. Dlatego ludzie pędzący życie zupełnego poświęcenia w zakonie są ludźmi szczęśliwymi, i owszem, nawet zazwyczaj szczęśliwszymi niż kosztujący do sytości w marnych dobrach światowych.

Między zakonami męskimi, jednym z najpopularniejszych w naszym narodzie jest zakon Ś. Franciszka, zwany z a k o n e m Braci M n i e j s z y c h. I przeszłość jego świetna i sposobności wielkie dla każdego młodzieńca pragnącego poświęcić się na służbę Bożą. Jakąż rozmaitą sposobność pracy znajduje kapłan w zakonie Braci Mniejszych! Jeżeli nie jest zajęty pieczą dusz na parafji, to albo naucza d r u g i c h, albo pisze, albo puszcza się na podróże misyjne, nie wyłączając nawet krajów pogańskich, jak Chiny i A f r y k ę, gdzie liczni współbracia jego pracują dla Chrystusa.

Również i Braciszek zakonny znajduje interesujące urozmaicenie w swej pracy posługiwania drugim dla Boga.

Nadto jeżeli dobrze zastanowimy się nad stanem zakonnym braci laików, poznamy, że spoczywają w nim ukryte niezmierne skarby i korzyści. Przedewszystkiem jest to korzyść, iż stan ten ułatwia bardzo osiągnięcie wiecznej szczęśliwości, pominąwszy to, że już i w tem życiu przynosi z sobą spokój serca i prawdziwą radość duszy. Jakżeż trudno w świecie służyć Bogu całą duszą i wyjednać sobie zbawienie! W klasztorze niema chciwości, bo brat za swoją pracę nie odbiera ziemskiej zapłaty, niema zazdrości o chleb, albowiem dla wszystkich nakrywa się ten sam stół i w podobny sposób jest staranie o wszystkich potrze-

by, niema żądzy rozkoszy, albowiem ostrzegające reguły zakonne, porządek dzienny, dozór nie pozwalają na nią. A środki łaski, modlitwa, Komunja, którą bez trudności i bez zwracania uwagi codzień może przyjmować, ofiara Mszy św., na której codziennie jest obecny, są mu w tem pomocą a czego niewielu młodych ludzi może w świecie dostąpić! Oprócz tego codzienne i częste odwiedzanie Zbawiciela w Najświętszym Sakramencie, duchowne czytanie, obcowanie z równomyślącymi, co za potężne środki pomocnicze na drodze do nieba!

Co więcej! Cała jego dzienna praca jest służbą Bożą; wie on, że zawsze wypełnia wolę Ojca niebieskiego, gdy wykonywa pracę, którą mu posłuszeństwo nałożyło. W ten sposób znosi ciężar dnia i pracę chętnie i łatwo, a przedewszystkiem gromadzi zasługi dla nieba, gdy tymczasem niejeden w świecie, niestety, bardzo często, utraca niebieską zapłatę niezadowoleniem i niecierpliwością, roztargnieniem i światowością, a co więcej, wielu przeklinając i zdala od Boga wlokąc jarzmo pracy.

Wreszcie braciszek bierze udział, przynajmniej ubocznie, w zasługach apostolstwa, kiedy przez swoje modlitwy wspiera duszpasterską czynność swych współbraci, a przez odjęcie niejednej domowej pracy umożliwia im, że mogą z większem poświęceniem oddać się duszpasterstwu, naukom i nauczaniu. Kapłani i bracia, należą razem, tworzą harmonijną całość, pracując wspólnie i poświęcając się dla świętej sprawy Bożej.

Dlatego młodzieńcze ochotny i pełen zapału, gdy odczujesz pociąg do życia zakonnego, który ci



NOWICJUSZE: KLERYCY I BRACIA, I ICH MAGISTROWIE.

Siedzą: po lewej stronie: O. Edward Jagodziński, Magister; po prawej: O. Józef Landowski, Wice-Magister.

W pierwszym rzędzie stoją klerycy: od lewej na prawo: frater Justyn, fr. Fidelis, fr. Norbert, fr. Patryk, fr. Fulgencjusz, fr. Leonard, fr. Donald, i fr. Hubert.

W drugim rzędzie są bracia: od lewej na prawo: Br. Juljan, Br. Salwator, Br. Korneljusz, Br. Rafał, Br. Donatus, Br. Rufin, Br. Gentilis, Br. Otto, Br. Marceli i Br. Emmanuel.

Pan Bóg ześle z nadzwyczajnej szczodrości Swojej, gdy będziesz rozważał, do którego zakonu masz skierować kroki twoje, wspomnij na Zakon św. Franciszka z Asyżu. Jeżeli chcesz stać się duchownym synem tego męża, którego wielbi i kocha świat cały; jeżeli chcesz mieć braćmi i siostrami duchownymi ten liczny poczet świętych i błogosławionych z Franciszkańskiego Zakonu; jeżeli chcesz być bratem świętego Cudotwórcy Antoniego z Padwy, członkiem tego Zakonu, co bodaj najwięcej przyczynił się do powszechnej czci Niepokalanej Matki Zbawiciela, który dał początek największej części nabożeństw ludowych; który daje ci sposobność łatwego uświątobliwienia się przez środki, nawet po ludzku mówiąc, zajmujące; jeżeli do tego pragniesz przyłączyć twe siły młode z współbraćmi narodu twojego na korzyść niezmierną polskiego ludu na obczyźnie, to napisz, miły Bracie, czemprędzej do Przew. O. Komisarza Braci Mniejszych z prośbą o przyjęcie.

Adres: V. Rev. Fr. Commissary,
Franciscan Fathers,
Pulaski, Wis.

Trzeci Zakon Ukrytem Źródłem Siły Moralnej

POBOŻNA Tercjarka leży na łożu śmierci. "Jeszcze jedno mam życzenie," tak mówi do małżonka swego, "nieprawdaż, drogi mężu, nie zapomnisz na mojej pamiątce pośmiertnej dodać tych wyrazów:" "Była członkinią Trzeciego Zakonu." "To nie ma żadnej racji i żadnej wartości,", mruczy, tak zaledwie dla siebie niedobry małżonek. Ale czułą u konających wrażliwością zrozumiała te odmówne i brutalne słowa dogorywająca męczennica. Z trudem się podnosząc, chwyta męża swego za rękę i mówi: "Mój kochany Janie! bynajmniej nie dla próżnej chwały, ale dlatego, aby światu pokazać, że potrafi Tercjarz, czego świat ani nie umie ani nie rozumie! Od lat trzydziestu tyś w każdą niedzielę przychodził prawie pijany do domu — czy aby raz ci za to dokuczałam? Płakałam w ukryciu i modliłam się, abyś ty nie zgubił duszy swojej. Otuchę i siłę do tego brałam ze Stołu Pańskiego oraz z przykładów męczennic naszego pięknego Zakonu. Tyś mi złamał wierność małżeńską. Ludzie mnie żałowali i tysiące razy namawiali mnie odejść od ciebie. Ilekroć tego chciałam dokonać, zdawało mi się, iż powiada mi święty Franciszek: "Wytrzymaj jeszcze! Jeżeli ty go nie podtrzymasz i nie wydźwigniesz z upadków, zginie niechybnie!" I tak zostałam przy tobie aż do śmierci. Przy tem już całkowicie milczę o grubiaństwach i biciu, które cierpliwie znosiłam. Powiedz mi tedy, mój kochany, czy tytuł "Członkini Trzeciego Zakonu" nie jest najpiękniejszym dla mnie i dla ciebie i dla wszystkich, którzy mnie znają?"

Na pamiątce pośmiertnej w rzeczywistości można było czytać według życzenia umierającej: "Członkini Trzeciego Zakonu" — a niedobry małżonek od owej chwili prowadził życie dobre.

Humor



Mądry syn.

— Czy tatusia nigdy nie bili rodzice?

— Nigdy.

— To czemu tatuś nie bierze z nich przykładu?

Tak źle a tak nie dobrze.

Młodzieniec: Proszę księdza proboszcza, ja już mam swoje lata i chciałbym się ożenić. Jakże mi jegomość radzi?

Ks. proboszcz: To się żeń.

Młodzieniec: Ale moja narzeczona jest o wiele starsza odemnie, to ja się boję, żeby z nas nie było dobranej pary, a do tego ludzie ze mnie wyśmiewać się będą, że moja żona mogłaby być moją matką.

Ks. proboszcz: To się nie żeń.

Młodzieniec: Ale mnieby jednak we wszystkiem było lepiej i prędzejbym sobie mógł co począć, gdybym się ożenił.

Ks. proboszcz: To się żeń.

Młodzieniec: Ale ja się obawiam, czy ona też jeno tyle posagu będzie miała jak podaje.

Ks. proboszcz: To się nie żeń.

Młodzieniec: Ale bez własnej gospodyni bardzo licho w domu, obcy człowieka krzywdzą z wszystkich stron i oszukują.

Ks. proboszcz: To się żeń.

Młodzieniec: Ale ja się lękam, że ona się ze mną będzie kłóciła; a może mnie jeszcze co gorszego czeka.

Ks. proboszcz: To się nie żeń.

Młodzieniec: Ale jabym się jednak już teraz bardzo rad ożenił.

Ks. proboszcz: To się żeń — przyjdź po świętach dać na zapowiedzi.

W wagonie.

— Panie łaskawy, dlaczego pan pluje na ścianę wagonu?

— Bo przecież tu wyraźnie napisane: "Nie pluć na podłogę".

U kowala.

— Podkujcie mi, Michale, konia.

— Dolara dacie?

— O rety! to już wolę dolara przepić...

— A koń?

— E, ja mogę boso chodzić — może i on.

Przestroga.

Matka do swego syna, którego wzięto do wojska:

— Słuchaj synu, gdyby wybuchła wojna, to pamiętaj, nie mieszaj się do niej.

Także pociecha.

Starsza panienka (wzdychając): — Tak, tak, osiągnęłam już niestety ową nieszczęsną... trzydziestkę...

Kawaler: — Niech się pani nie smuci, i trzydziestka minie...

Słuszna przyczyna.

— Cóż to przed rokiem byłeś chłop jak trzcina. Dziś idziesz zwolna ciężko pochylony.

— Od roku bracie jestem ożeniony, jarzmo małżeńskie tak mi kark przygniata.

Miał go aż nadto

B i e d a k, starzec, omdlał na ulicy z głodu. Zebrał się w okół niego na poczekaniu t ł u m gapiów. Wtem, jak to zwykle bywa, dwaj czy trzej mężczyźni poczęli rozpychać gawiedź, wołając: "Dajcie więcej powietrza! Rozstąpcie się! Dajcie mu więcej powietrza!"

Omdlały nieborak ocknął się jakby tknięty prądem elektrycznym. — Podniósł głowę, gorzki uśmiech osiadł na jego twarzy.

— Powietrza? — przemówił zwolna słabym głosem. — Chcecie mi dać powietrza? Ależ, ludzie, ja przez ostatnie trzy dni żywiłem się wyłącznie powietrzem!...

Mają rację oboje.

Mąż pewien przyszedł porządnie spity późno w noc do domu, żona, przebudzona jego potykaniem się po ciemku, rzekła:

— Jak możesz, człowieku tak dobrze urodzony, oddawać się temu opilstwu?

— A ty, kobieto, taka rozumna, jak możesz gadać z takim opilcem? Ot, śpij lepiej!

Przezorność.

Pewien wiejski obywatel, chcąc swemu bratankowi wyszukać jakąś odpowiednią żonę, pisze do biura pośrednictwa m a ł ż e ń s t w w New Yorku, że chciałby dla niego znaleźć partję, kładzie jednak warunek, aby to była koniecznie, jeśli już nie Polka, to przynajmniej osoba mówiąca dobrze po polsku.

W kilka dni otrzymuje szereg fotografij, między nimi podobiznę swej własnej żony!

Można sobie wyobrazić jego zdziwienie.

— A to co znaczy? — pyta się żony, pokazując fotografję i list firmy.

— Widzisz, mój drogi — tłumaczy żona — to było jakoś w zeszłym roku, kiedy byłeś tak chory i lekarze nie robili już żadnych nadziei.

Porada.

— Hm, najwidoczniejsze nadużywanie przyjemności życiowych. Radzę panu zachowywać dyetę, życie bardziej siedzące, wczesny sen...

— Ależ panie doktorze, jestem wegeteryaninem, nie wychodzę z domu, zasypiam razem z kurami...

— Rozumiem; radzę przeto o b f i t e pożywienie, zabawy i wogóle zmianę trybu życia.

Papież i kucharz.

Kardynał Kapellari został w roku 1830 wybrany papieżem i przyjął imię Grzegorza XVI. Był to jeden z najdzielniejszych papieży. Kiedy został papieżem, zapytał go jego kucharz, czy teraz ma mu więcej potraw na obiad przyrządzać. Grzegorz śmiejąc się, odpowiedział: "Czy sądzisz, że mój żołądek powiększył się, odkąd jestem papieżem?

Z braku czasu.

Włóczęga: Jak można tak postępować? Przed chwilą, gdy przyszedłem, kazał mi pan przyjść później, a teraz gdy przychodzę, wyrzuca mnie pan za drzwi?!

Kupiec: Bo wtedy byłem z a j ę t y i nie miałem na to czasu.

Zapomniał się.

Pan, któremu wyleciała z aeroplanu chustka, woła do służącego:

— Janie: Upadła mi c h u s t k a! Skocz-no, podnieś ją!

Pracowitość.

Kupiec (do nowego praktykanta): Wypłukałeś już wszystkie flaszki?... Dobrze. Nie siedźże teraz darmo, tylko chwytaj muchy i przylepiaj na papier klejowy, który jest wystawiony za oknem dla reklamy. Nie próżnować! Praca człowieka uszlachetnia!...

Trafna odpowiedź.

Nauczyciel: — Co widzimy nad sobą w dzień pogodny?

Uczeń: Niebo.

Nauczyciel: — Dobrze. A co widzimy nad sobą w dzień dżdżysty?

Uczeń: — Parasol.

Na okręcie.

Okręt emigracyjny płynie z Tryestu do Ameryki. Trzeciego dnia podróży zerwała się straszna burza. Aron Rosenbluth z Trembowli znajdował się właśnie na pokładzie i krzyczał w niebogłosy o ratunek. Pobiegł do niego Mendel Flegmann.

— Aron, bój sze Boga — powiada Mendel — czego ty tak krzyczysz?

— Jak ja ni mam krzyczyć! czy nie widzisz, jak okręt sze topi?

— Nu to co? — mówi flegmatycznie Mendel — albo to twój okręt?!...

Niemożliwe.

— Wyobraź sobie, pani, znałem malarza, który tak złudnie namalował pajęczynę na ścianie, że służąca się zamęczyła, aby ją zmieść.

— W taką pajęczynę uwierzę, drogi panie, ale nigdy w taką służącą!

Powód.

Czy żona pańska miała powód, gdy pana biła?

— Powodu nie miała tylko miotłę, proszę pana sędziego.

Trafna odpowiedź.

Pewien gospodarz wybrał się na jarmark z wołem, którego nie sprzedawszy wracał z nim podchmielony do domu drogą, gdy wtem, przystępuje do niego policjant i rzecze:

— Czy nie widzicie, że ta d r o g a przeznaczona dla pieszych?

Na to odrzecze gospodarz:

— Adyć widzę, toć wół mój przecie idzie se pieszo!

Tłumoczek.

W pociągu jechał niedowiarek naprzeciw kapucyna, który miał obok siebie większy tłumoczek. Niedowiarek, chcąc dokuczyć zakonnikowi, uśmiechał się drwiąco i rzekł: "Chciałbym mieć to, co ojciec ma w tym tłumoczku. Zapewne tłuste szynki, smaczne serki, białe bułeczki"... — Kapucyn na to odpowiedział: "A ja chciałbym mieć to, co pan ma w swojej głowie". — "A to dlaczego?" — zapytał zmieszany niedowiarek. — Kapucyn wtedy rzekł: "Bo byśmy obydwaj nic nie mieli!"

Kwiatki stylowe.

W starym zakonie chowano ludzi niemal zawsze w dzień pogrzebu.

*

Komitet rozdał 20 par butów, któremi niejedną łzę osuszono!

*

Kula przeszyła mu pierś, zdruzgotała kość pacierzową i — wyrwała dziurę w surducie.

Mój nie pije!

— Co też to ten mój Jaś pije, nie dom mu już rady.

— No, mój ta nie pije! Jo mu sama kupię kwortę, to tak mo potrose na dwa razy!

Nie wytrzymają.

— Ojcze nie bij tak mocno! Tego najlepsze spodnie nie wytrzymają!

Nie gryzie.

Pawełek ciągnie psa za ogon. Matka przestrzega:

— Daj spokój psu, bo cię ugryzie.

— Ale on na tym końcu nie gryzie, proszę mamy.

Roztargniony.

Profesor: — Nie ma dnia, żebym nie potrzebował szukać swego kapelusza! Na którym śmietniku on dziś znowu leży?

Żona: — Ależ m ę ż u, masz go na głowie!

Papież i król.

Franciszek I., król francuski, miał spotkanie z papieżem Leonem X. Król zdumiony wspaniałym papieża orszakiem, rzekł do papieża: "Podaje Pismo św., że duszpasterze c h o d z i l i ubogo i skromnie". C i ę t o odpowiedział papież: "To jest prawda, było to jednak w owych czasach, kiedy królowie paśli owce".

MIESIĘCZNIK FRANCISZKAŃSKI

PISMO KATOLICKIE DLA LUDU POLSKIEGO.



Miesięcznik Franciszkański wychodzi już dwudziesty ósmy rok z drukarni Polskich Ojców Franciszkanów w Pulaski, Wis.

Pisemko to cieszy się wielką popularnością wśród ludu i jest miłym miesięcznym gościem rodzin polskich.

Miesięcznik Franciszkański przyczynia się bardzo do szerzenia moralności chrześcijańskiej praktycznymi artykułami i opowieściami; zawiera też interesujący dział "Pytania i odpowiedzi."

Dla miłośników i naśladowców świętego Franciszka z Asyżu ma osobny, wielce pouczający "Dział Tercjarski."

Ma też i Dział dla dzieci i Kącik humorystyczny; słowem, jestto pisemko dla wszystkich.

Kosztuje rocznie tylko jednego dolara. Za granicą $1.25.

Adres

MIESIĘCZNIK FRANCISZKAŃSKI

PULASKI, WIS.

KUPON SŁUŻĄCY DO ZAMAWIANIA "MIESIĘCZNIKA FRANCISZKAŃSKIEGO"

Wielebni Ojcowie Franciszkanie!

Załączam z niniejszym kuponem $1.00 na roczną prenumeratę "Miesięcznika Franciszkańskiego", który proszę przysyłać regularnie co miesiąc na niżej podany adres:

Imię i nazwisko ....

Numer .... *Ulica* ....

R. F. D. .... *Box* ....

Miasto .... *Stan* ....

Jak odwdzięczamy się Dobrodziejom Naszym

Wzamian za ofiary i inne dobrodziejstwa wyświadczane klasztorom naszym w Pulaski, Green Bay, Sturtevant i Burlington, Wis., jakoteż Seminarjum pod wezwaniem św. Bonawentury w Sturtevant, Wis., odwdzięczamy się szlachetnym Dobrodziejom i Prenumeratorom pism naszych w sposób następujący:

W każdą niedzielę roku i we wszystkie święta nakazane, za wszystkich naszych Dobrodziejów żywych i umarłych odprawia się w klasztorach naszych Msza św. przy udziale całego zgromadzenia.

Co wtorek odprawia się Msza św. za Ofiarodawców na Chleb św. Antoniego, jakoteż na Bursy. Po tej Mszy św. jest wystawienie Najśw. Sakramentu i śpiewa się antyfonę: "Si quaeris miracula" (Jeśli szukasz cudów). Przez trzynaście wtorków poprzedzających uroczystość św. Antoniego za tychże Dobrodziejów odprawia się Msza św. wobec wystawionego Najświętszego Sakramentu.

W każdy Pierwszy Piątek miesiąca, oprócz Mszy św. wobec wystawionego Najśw. Sakramentu Zgromadzenie odprawia nabożeństwo do Najsł. Serca Jezusowego za Dobrodziejów żywych i umarłych.

Pięć razy do roku Ojcowie i Klerycy odmawiają Wigilje za zmarłych, a Bracia zakonni mówią po sto pacierzy za zmarłych Dobrodziejów, a następnie odprawianą jest Msza święta żałobna z katafalkiem w tejże intencji.

Trzy razy dziennie zakonnicy odmawiają wspólnie sześć Ojcze nasz, Zdrowaś Maryo i Chwała Ojcu za Dobrodziejów i tych, którzy się polecają naszym modlitwom.

Za szczególnie nam życzliwych Dobrodziejów zanoszone są osobne modlitwy, oraz składaną jest Ofiara Mszy św.

W intencji Dobrodziejów ślą do Tronu Bożego zakonnicy wiele prywatnych modlitw, ofiarują swe prace, modlitwy, cierpienia, i Komunje święte.

Dobrodzieje nasi biorą udział w zasługach Ojców i Braci pracujących na misjach, w szkołach itd.

Ofiarność Dobrodziejów ułatwia nam szerzenie chwały Bożej i pracę w zdobywaniu dusz ludzkich dla Boga. Z tego też powodu spora część zasług naszych spływa na nich.

Przez ofiary na Bursy i Chleb Dobrodzieje nasi ułatwiają nam wychowanie nowych zastępów pracowników we winnicy Pańskiej, a więc i w przyszłości odnosić będą oni błogie skutki swej ofiarności i hojne błogosławieństwo Boże spływać na nich będzie.